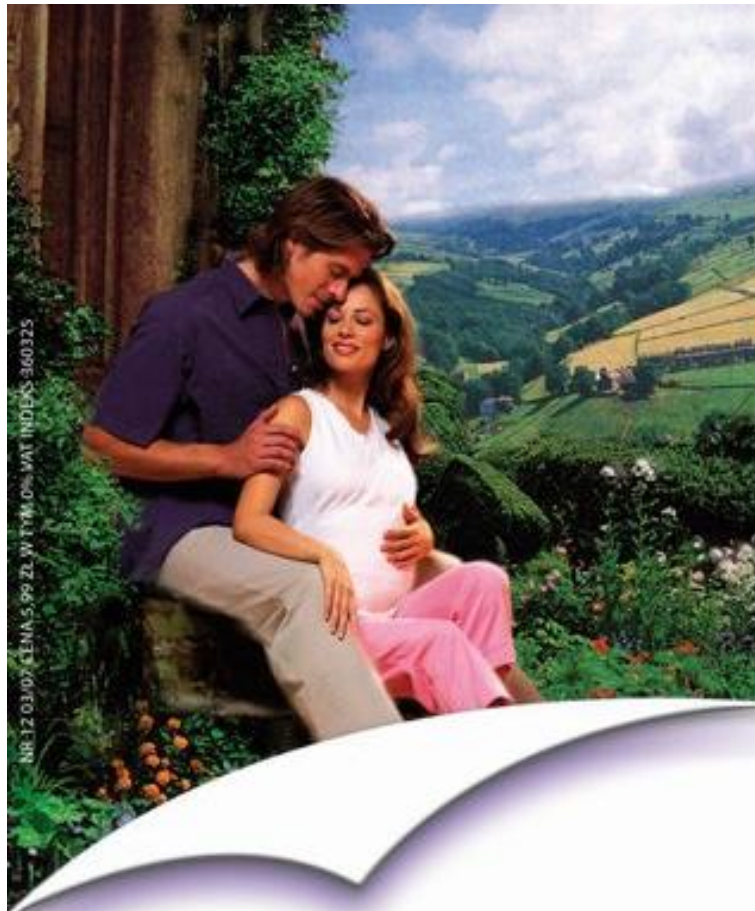




**Trish Wylie**  
**Sercowe rozterki**



## PROLOG

Wesela mają to do siebie, że ściąga na nie cała rodzina, choćby z najdalszych zakątków świata. Wystarczy wtedy być wolnym strzelcem, a wszyscy nagle przypominają sobie o tym i rzucają ci się do gardła. Zupełnie jakby zżerała ich zawiść, że nie mogą robić tego, co chcą, i samodzielnie decydować o własnym życiu.

Tak też było i tym razem, gdy mój brat Jack po długich latach wolności wreszcie postanowił się ożenić. Szczególnie siostry opadły mnie niczym rozjuszony stado much.

- A z tobą co, Dano? - zapytała najstarsza z tym swoim specyficznym uśmiechem na ustach, z którego jasno wynikało, o co jej chodzi.

- A co ma być? - udałam głupią, licząc na to, że da mi spokój.

- Nie sądzisz, że powinnaś zacząć gdzieś bywać? - nie dała się zbić z tropu Tess.

- Przecież chodzę do kina z małą i spotykam się ze znajomymi.

- Dobrze wiesz, że nie to mam na myśli. Powinnaś bywać w świecie, na imprezach towarzyskich, zabawach, umawiać się na randki. No wiesz...

- A, o to ci chodzi!

- Ona ma rację, skarbie - odezwała się kolejna z moich uroczych siostrzyczek. - Nie chcesz chyba czekać do me-nopauzy? - zakończyła ze słodkim uśmiechem.

Nie chcę? Czy aby na pewno? Po co więc dwoję się i troję ze spłatą kredytu mieszkaniowego, jak nie po to, żeby mieć własną przestrzeń życiową, gdzie nikt nie będzie mi się wtrącał, co i kiedy robię.

-No nie wiem... - Zamrugałam nerwowo i spojrzałam na nią z niesmakiem, bo uwaga była z tych bardziej zjadliwych.

- Całkowicie się zgadzam z Rachel - ponowiła swój atak Tess. - To, że ci nie wyszło za pierwszym razem, nie znaczy jeszcze, że gdzieś tam nie czeka na ciebie facet twoich marzeń.

- To zabrzmiało, jakbym żyła w pustelni! - zaprotestowałam.

- A może tak nie jest? - natarła na mnie ze zdwojoną siłą Rachel. - Tylko powiedz - jej oczy zamieniły się w wąskie szparki - kiedy ostatni raz tak naprawdę się zabawiłaś?

- Niedawno byłam z Jess na plaży i miałyśmy taką frajdę, że omal nie skonałyśmy ze śmiechu - próbowałam się bronić, choć wiedziałam, że stoję na straconej pozycji. Moje kochane siostrzyczki, jak już raz weszły na swój ulubiony temat, trudno było powstrzymać.

- Nie to mam na myśli, dobrze wiesz. - Przysunęła się do mnie i puściła oczko. - Chodzi mi o prawdziwą zabawę!

- O seks - wyjaśniła Lauren, jakby Rachel niezbyt jasno dała mi do zrozumienia, co ma na myśli.

- Czego wy ode mnie chcecie? - powiedziałam ze złością i skrzyżowałam ręce na piersiach. - Dlaczego nie zostawicie mnie w spokoju i nie dacie

mi żyć, jak mi się podoba i być szczęśliwą po swojemu?

- Bo nie jesteś szczęśliwa, co widać już na pierwszy rzut oka - odparowała Tess.

- Ciekawe, skąd o tym wiesz? - syknęłam wkurzona. Miałam ochotę rzucić się na nią z pięściami.

- Zdradza to twoja reakcja. Gdybyś była szczęśliwa, nie broniłabyś się tak zajadle i z taką złością.

- Wiesz, dobrze by było, gdybyś już wreszcie przestała nam matkować - burknęłam. Odkąd zmarła mama, Tess, jako najstarsza, próbowała wziąć nas wszystkie pod swoje skrzydła. - Uwierz mi, jestem szczęśliwa na swój sposób i dobrze mi z tym.

- To tylko słowa. Nawet gdybyś powtarzała je sobie dzień w dzień jak pacierz, nic nie pomogą, bo jest jasne jak słońce, że czegoś ci brakuje. Nie tylko ja tak myślę, bo inni też, a ty również czujesz to gdzieś głęboko w środku, ale nie chcesz się do tego przyznać, nawet przed samą sobą. W ten sposób sprawiasz, że twoje życie z każdym dniem staje się coraz bardziej.. .  
- spojrzała w sufit, jakby w poszukiwaniu odpowiedniego słowa - puste - zakończyła zadowolona z siebie.

- Ale moje życie nie jest puste - zaprotestowałam. - Mam przecież córkę i ona jest dla mnie najważniejsza. - Rozejrzałam się po pokoju, przeskakując wzrokiem ze zdjęcia na zdjęcie i zatrzymałam się na portrecie Jess, na którym uśmiecha się od ucha do ucha. - Oto sens moich wszelkich poczynań! - dodałam trochę nazbyt patetycznie. Dzielnie walczyłam i znosiłam wszelkie trudy, wiedząc, że nie ma na świecie nic bardziej wartościowego. To była najlepsza inwestycja, jaką mogłam zrobić, i taka właśnie jest moja

prawda - to moje szczęście. Na nic mi kolejny nieudany związek. Jak na razie świetnie sobie radzimy same.

- Nikt cię nie chce na siłę swatać - powiedziała Tess łagodniej, widząc, że w obronie swoich racji gotowa jestem wejść na barykady. - Przecież nie musisz od razu wychodzić za mąż. Chodzi o to, żebyś miała kogoś, z kim możesz miło spędzić czas.

Nie to, żebym nie wierzyła w miłość, ale czułam, że mnie ta sprawa już nie dotyczy, że to dobre dla innych, ale nie dla mnie. Tamta Dana, z głową napakowaną po brzegi marzeniami, już nie istniała. Teraz jestem ja i nie mam najmniejszej ochoty na kolejne kopniaki od życia, i to na dodatek od facetów, no i, oczywiście, w imię mojego dobra.

- Sugerujesz mi, że powinnam wyskoczyć wieczorem do pubu i dla sportu przespać się z pierwszym napotkanym facetem, który mi wpadnie w oko?

Wiedziałam, że to nic innego jak czysta prowokacja, ale mało mnie to obchodziło. Musiałam się odgryźć. Zgodnie z przewidywaniami wokół stołu rozległ się jeden wielki jazgot, bo każda z moich sióstr miała inny pogląd na te sprawy. Tess wyszła z tego boju zwycięsko i jak zawsze w takich przypadkach to ona wygłosiła mowę końcową:

- Taki zwykły romans wcale by ci nie zaszkodził. Musisz zacząć znowu coś czuć, bo zdaje się, że już zupełnie zapomniałaś, jak to jest, kiedy cię kręci jakiś facet i czemu to w ogóle ma służyć. Nie dziwisz się chyba, że martwi nas ten fakt, bo to niepowetowana strata. Poza tym, kochanie, czas niestety nie stoi w miejscu...

Rachel pokiwała znacząco głową.

- Właśnie. Ciesz się, że jak na razie jesteś jeszcze piękną, inteligentną i

pełną humoru kobietą. Zamknęłaś się w czterech ścianach swojego domu, jakby to była jakaś wyjątkowa cnota. Z całą pewnością nie robisz tym nikomu żadnej przysługi, nawet swojej córce. Powinnaś znaleźć trochę czasu wyłącznie dla siebie, poczuj, jak to jest być znowu kobietą.

Otworzyłam usta, żeby zripostować te uwagi, ale nie mogłam wydobyć z gardła ani jednego słowa. Nigdy nie sądziłam, że tak mnie odbierają. Wcale nie chciałam się izolować od świata. Zgoda, może na samym początku, zaraz po rozwodzie, potrzebowałam trochę czasu, żeby wszystko sobie jeszcze raz przemyśleć i odrobinę ochłonać, bo przyjemne to na pewno nie było. Doszłam wtedy do wniosku, że dokonałam w życiu kiepskiego wyboru, jako że mój mąż nie sprawdził się w związku, i że lepiej będzie, jeśli przez jakiś czas pobędę sama. Ale może faktycznie trochę się w tym zagalopowałam...

- Mam nadzieję, że to nie spisek i nie stoi za tym jakiś przystojniak, który ma mnie wyrwać z letargu - powiedziałam spanikowana. Na samą myśl o takim upokorzeniu,

O czynieniu ze mnie kobiety, która wygląda miłości niczym żebrak jałmużny, aż się wzdrygnęłam.

- Nic z tych rzeczy - pospieszyła z wyjaśnieniem Lauren, ale po wyrazie jej twarzy było widać, że ten temat już nie raz był na tapecie. - Chodzi o to, abyś spojrzała na tę sprawę z nieco innej perspektywy, to znaczy nie oczami mamy Jess, ale jak Dana. Oczywiście nikt nie mówi, żebyś rzucała się w ramiona każdemu napotkanemu mężczyźnie. Chodzi tylko o mały romansik raz na jakiś czas. To wszystko.

- Właśnie tak, raz na jakiś czas powinnaś się zapomnieć

I popłynąć z prądem - poparła ją Tess. - Wcale nie chcemy, żebyś cho-

dziła po nocnych klubach i szukała faceta, ale nie możesz się zamykać w czterech ścianach, musisz mieć oczy i uszy otwarte na to, co się wokół ciebie dzieje.

Spojrzałam na nie z czułością, a potem wlepiłam oczy w sufit przystrojony balonami. No cóż, chciały dobrze, ale pomyliły adres. Moim życiem nie kierowało pożądanie, dlatego przelotny związek czy romansik nie wchodziły w rachubę.

- W porządku - powiedziałam w końcu dla świętego spokoju, widząc trzy pary oczu wlepione w moją twarz. -Postaram się być bardziej otwarta, ale o żadnych przelotnych romansach nie ma mowy.

- Myślę, że i z małych kroczków należy się cieszyć - podsumowała Tess. - Na początek dobre i to.

- Po prostu się o ciebie martwimy, chyba nas rozumiesz? - powiedziała przepraszająco Lauren. - Też byś się martwiła - dodała jakby na usprawiedliwienie.

- Jasne - pokiwałam głową. Wszystkie trzy dawno temu ułożyły sobie życie, nawet Jackowi udało się przełamać niechęć do małżeństwa. Spotkał kobietę, która, poza innymi zaletami, okazała się świetnym kumplem. Muszę przyznać, że kiedy się o tym dowiedziałam, w moim sercu pojawiła się maleńka iskierka nadziei, że może i mnie przytrafi się kiedyś prawdziwe szczęście. W końcu nie mogło być tak, że porywało w swe objęcia wszystkich, tylko nie mnie. Jak na razie jednak wołałam się schronić za moim sarkazmem i zachować dystans do otaczającej mnie rzeczywistości. Nie, żebym nie miała żadnych marzeń, ale czy na facetach kończy się świat? Pracowałam ciężko, żeby stworzyć Jess i sobie lepsze warunki do życia. Nowy, większy dom z ogrodem, więcej swobody i tak dalej. Może więc

nie spełniałam się w roli żony, ale za to na pewno spełniam się zarówno w pracy, jak również jako matka. Więc wszystko jest OK. No, może nie do końca... ale w kwestii uczuć nie da się zrobić nic na siłę. Czy one naprawdę sądzą, że nie chciałabym poczuć się znowu seksowną kobietą? Zwłaszcza że wciąż jeszcze jestem kobietą, i to zmysłową, i cały czas tylko czekam, kiedy wreszcie nadejdzie ten upragniony dzień i spotkam faceta z moich snów. Czy to moja wina, że mężczyźni, którzy potrafiliby rozbudzić we mnie szaloną namiętność, pałętają się daleko po świecie, nic o mnie nie wiedząc? Nie moja wina, że jestem romantyczką i wciąż jeszcze wierzę, że prawdziwa miłość istnieje.

Trochę nieprzytomnie rozejrzałam się po pokoju. No proszę, taki Adam na przykład, który stał koło mojego brata, jest typowym, zadufanym w sobie przystojniakiem. Czasem nawet zawieszałam na nim spojrzenie, ale żebym miała ochotę się z nim umówić... to nie. Już raz wpadłam w podobne sidła, a błędów nie należy powtarzać.

Czułam się trochę tak, jakbym stała pośrodku pustyni i nie zanosilo się wcale na to, żebym miała prędko posmakować wody z bijącego źródła miłości. Coś mi mówiło, że dzieli mnie od niego jeszcze całe morze lat. Nie miałam pod tym względem szczęścia, nie mnie przytrafiały się cudowne romanse. Te oglądałam głównie na filmach. Ale gdyby natrafiła się jakaś sensowna okazja... Uśmiechnęłam się pod nosem. Może rzeczywiście nie byłoby to wcale takie głupie?



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Sześć miesięcy później*

Musiała przyznać, choć niechętnie, że Adam Donovan wyjątkowo działał na kobiety. Nie było takiej, która by się za nim nie obejrzała. Zawdzięczał to przede wszystkim oszłamiającemu wyglądowi, choć jeśli tego chciał, potrafił też być czarujący i szarmancki

Ale nie z Daną takie numery. Znali się zbyt dobrze, żeby nie powiedzieć: jak łyse konie, bo od kilku miesięcy pracowali razem. Nie miała więc wobec niego żadnych złudzeń. Bezustannie rozbierał oczami swoje klientki, a im dosłownie majtki same opadały. Co za ohyda! Musiała więc co jakiś czas podnosić nieco jego wizerunek w swoich oczach, żeby to wszystko jakoś wytrzymać. Dlatego z braku laku, czyli innego faceta, o którym mogłaby pomyśleć, postanowiła zrobić w głowie spis inwentarza, to znaczy listę pozytywnych cech tego przystojniaka. Miała nadzieję, że przy okazji uchroni się w ten sposób przed szczegółowym rozpatrywaniem jego wad, które stały się ostatnio niemal nie do zniesienia.

Po pierwsze był wysoki, a to wcale nie jest takie nieważne, jak by się mogło zdawać. Niski facet sprawia wrażenie, że rozmawia z kobiecymi

piersiami, a Dana za tym nie przepadała. Po drugie dysponował niezłą klatą i nie najgorszym umięśnieniem, co dowodziło, że spędza sporo czasu na ćwiczeniach fizycznych, by utrzymać się w dobrej formie. Nie chodziło tu chyba jednak o jogging ani siłownię. Tym miejscem, gdzie zdobywał swoją tężyznę fizyczną, jest, o czym ćwierkają wszystkie wróble, jego sypialnia.

Dana westchnęła w duchu. Miała stworzyć katalog zalet Adama, a tymczasem nie wiadomo jak i kiedy zaczęła powstawać lista jego wad. No cóż, z całą pewnością miał niezły gust i potrafił się ubrać. Inna sprawa, że na jedną koszulkę wydawał szmal, który Jess i Danie wystarczyłby na przeżycie całego tygodnia. Na ślub Jacka, jej brata a jego przyjaciela, fundnął sobie garnitur wpadający w ciemną zieleń, co wspaniale podkreślało kolor jego oczu.

Niezły cwaniak!

A do tego te słodkie dołeczki w policzkach i niewiarygodnie białe zęby! Z powodzeniem mógłby zostać modelem i pozować do zdjęć na pierwsze strony kolorowych czasopism. Uśmiech też miał niezwykły, wprost oniesmielający. Nakłoniłby nim Eskimosa do zakupu śniegu. Miało to z pewnością niebagatelne znaczenie, zwłaszcza przy sprzedaży domów, szczególnie tych, które jeszcze nie istniały, a ich jedynym namacalnym śladem była ogromna, błotnista dziura w ziemi. Blond włosy nadawały mu chłopięcy, niewinny wygląd, z czego także czerpał profity, i to całkiem świadomie. Tego Dana była pewna. Sięgały mu do kołnierzyka, a przedziałek pośrodku sprawiał, że gdy się pochylał, opadały na czoło, zakrywając częściowo twarz. Wtedy odgarniał je wystudiowanym ruchem do ty

łu i kolejna panna była kupiona, a dom sprzedany. Do tego był współwłaścicielem firmy i pochodził z bardzo zamożnej rodziny. Nie ma co gadać, na pierwszy, a nawet na drugi rzut oka był naprawdę dobrą partią i nic dziwnego, że kobiety za nim szalały.

Tylko nieliczni, a Dana się do nich zaliczała, znali jego prawdziwe oblicze.

W pewnej chwili Adam zauważył, że Dana mu się uważnie przygląda. Rzucił jej pytające, nieco zaskoczone spojrzenie. Nigdy wcześniej tego nie robiła, więc miał powód, by poczuć się trochę nieswojo. Gdy zobaczył lekko kpiący uśmiech na jej twarzy, oczy mu się zwęziły i natychmiast odwrócił wzrok.

Dotąd nie wchodzili sobie w drogę, bo tak było bezpieczniej. Przyjaźnił się z Jackiem, lecz od pewnego czasu Dana częściej bywała z bratem, więc siłą rzeczy także i z Adamem. Prawie zawsze o coś się sprzecjali, ale w sumie nie miało to większego znaczenia, mimo że Adam nierzadko wściekał się na nią, bo jako jedyna kobieta na kuli ziemskiej nie traktowała go jak boga. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej baczne spojrzenie i półuśmieszek przyprawiają go o wściekłość. To fakt, że nigdy nie uśmiechała się w ten sposób bez powodu, wiedział o tym aż za dobrze. Tym większą sprawiło jej to satysfakcję.

I czego się tak na mnie gapi. Przeszkadza mi tylko w pracy! - pomyślał Adam z irytacją. Rzeczywiście miał powody do zdenerwowania. Jak zawsze odstawiony niczym adonis, jak zawsze dwoił się i troił, łagodną perswazją próbując nakłonić swoich klientów do jakiejś inwestycji. To nie takie proste być dla każdego z nich tak samo

czarującym i przyjacielskim. Zjawiali się przecież różni ludzie, również nieokrzesani prostacy czy gardzący całym światem nowobogaccy. Tym razem zjawili się państwo Lamontowie, którzy zastanawiali się nad założeniem ogrzewania podłogowego w swoim nowym domu. Byli to ludzie uprzejmi i przyzwoici, lecz nie całkiem przekonani do planowanej inwestycji, należało więc nad nimi umiejętnie popracować. Lecz oto znana ze swojej złośliwości i przebiegłości Dana, nie wiedząc czego, gapiała się na niego z tym swoim głupim uśmieszkiem. To rozkojarzyło go na dobre. Jak miał pracować w takich warunkach?! Dobrze ją znał, była inteligentna i przebiegła, a to wcale nie dawało poczucia bezpieczeństwa i nie wróżyło niczego dobrego. Takie kobiety zawsze wzbudzały w nim niepokój. Kiedy był trochę młodszy, spotykał się z jedną taką, ale od tamtej pory starannie ich unikał. A przede wszystkim unikał Dany, osoby na swój sposób niepokonanej, inaczej mówiąc - zawsze zwycięskiej. Wiele razy widział, jak ludzie przychodzili do niej nieprzejednani, nastawieni całkowicie na „nie”, a wychodzili łagodni jak baranki, potulnie przytakując i bez sprzeciwu idąc za jej poradą. Potem, siedząc w domu na sofie, długo się zapewne zastanawiali, jak doszło do tego, że zmienili zdanie, i nigdy nie odkryli przyczyny tego fenomenu. Dana miała bowiem wyjątkowy dar nakłaniania do decyzji, na które tak naprawdę w ogóle nie miało się ochoty.

Niebezpiecznie pracować z kimś takim, pomyślał Adam i raz jeszcze niepewnie spojrzął na Danę. Nadal się uśmiechała i nadal nie odrywała od niego wzroku. Czuł, że dłużej tego nie wytrzyma, że jeszcze chwila, a zaczął mu się pocić ręce i drżeć kolana. Przeprosił więc państwa Lamontów,

dając im do obejrzenia szkic upragnionego przez nich domu, i ruszył prosto na nią.

-Co jest? - zapytał zniżonym głosem, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby.

- A co ma być - spojrzała na niego niewinnie. - Coś się stało? To mów prędko - dodała z uśmiechem.

- Nic się nie stało, ale dlaczego się tak uśmiechasz?

- Ja? - Kąciki jej ust rozciągnęły się jeszcze szerzej. - Czy to zabronione?

- Zwykle się nie uśmiechasz - syknął ze złością.

- Wygląda na to, że się mylisz. - Wyszczrzyła zęby. -Widzisz? O, popatrz teraz.

- Ale nigdy do mnie.

- Martwi cię to?

- Zamiast ze mnie kpić, mogłabyś poćwiczyć te swoje sztuczki na Lamontach.

- Z tego co widzę, świetnie sobie radzisz, więc po co mam się mieszać w nie swoje sprawy.

Spojrzał na nią ze złością. Gdyby była facetem, pomyślał, inaczej byśmy sobie porozmawiali.

Wszystko go w niej irytowało, począwszy od nienagannego wyglądu, aż po nieprzewidywalny, pełen sprytu, a mówiąc bez ogródek - cwaniacki sposób bycia. Sprawiała wrażenie chodzącej doskonałości, świetnie wychowana, prawdomówna i uczciwa, lecz on doskonale wiedział, z kim ma do czynienia. Ot, choćby taki przykład: nigdy nie udało mu się wyprowadzić jej z równowagi, za to ona była w tej dziedzinie mistrzynią, co potwornie go drażniło. Żył sobie pełnią życia w swoim wygodnym, choć nieco chaotycznym świecie, dopóki nie pojawiła się w nim mała, perfekcyjna

pani Taylor.

- W takim razie skończ z tą akcją i przestań się na mnie gapić - syknął jej do ucha. - I głupio uśmiechać.

- W porządku, skoro jeden mały uśmiech tak bardzo wyprowadza cię z równowagi - powiedziała z przekąsem, unosząc jedną brew.

Jemu to się nigdy nie udało, zawsze unosiły się obie. Jak ona to robiła?

- Nie wiem, o co ci chodzi, ale czekają na mnie klienci, dzięki którym mamy co do gara włożyć - warknął półgębkiem, wsuwając jej rękę pod ramię i pociągając za sobą. - Rozumiesz, co do ciebie mówię, czy może zamierzasz urządzić scenę?

- Dlaczego od razu scenę? - udała zdziwienie, ale uśmiech nadal nie zniknął z jej twarzy. Wyszwoodziła się z uścisku Adama i obciągnęła żakiet. Najważniejsze, że zdołała wyprowadzić go z równowagi, to było warte wszystkiego.

- Ten dom to prawdziwe cudo! - zawołała podekscytowana pani Lamont, gdy Dana się do niej zbliżyła. - Nawet nie wiesz, jaka jestem wdzięczna Lucy, że mi poleciła wasze biuro. I te kwiaty na dole, po prostu brak mi słów!

Z siostrą pani Lamont przyjaźniła się od dawna. Znały się jeszcze z college'u. Firma Donovan&Lewis zaprojektowała dla niej dom, który bardzo przypadł jej do gustu.

- Tak się cieszę, Louise, że ci się podoba, ale to wyłącznie twoja zasługa, bo wszystko wykonaliśmy zgodnie z twoimi rysunkami i wskazówkami. Tak więc ty sama jesteś autorką tego architektonicznego cudenka.

Cwane zagranie, zauważył Adam. Faktycznie pani La-mont była powodem wielu nieprzespanych nocy, bo co chwila zmieniała zdanie w sprawie wyglądu swojej przyszłej rezydencji. Każde pismo z projektami domów, które wpadło jej w ręce, wywracało wszystko do góry nogami. Dopiero gdy pojawiła się Dana, Louise nagle uznała, że nowoczesny dom z klasycznymi elementami to jest to, o czym zawsze marzyła i czego pragnęła od samego początku. Uwierzyła też, że tylko dzięki jej artystycznej kreatywności rezydencja tak wspaniale się prezentowała. Adam z prawdziwą niechęcią musiał przyznać Danie punkt. Była przebiegła jak lis i świetnie potrafiła wykorzystać swoją inteligencję.

- Ach, Lucy nie może się ciebie wprost nachwalić. Wszystkim, którzy planują budowę domu, radzi, żeby zwrócili się do ciebie. Bardzo liczy na to, że zobaczycie się na corocznym zjeździe w collegeu. Prawdę mówiąc, nie może się już doczekać tego spotkania.

- O, bardzo mi miło, ale jesteśmy teraz szalenie zapracowani i nie wiem, czy uda mi się tam wybrać. - Zmieszała się, a na jej twarzy pojawił się wyraźny rumieniec. Nie miała najmniejszej ochoty na takie publiczne prezentacje.

- Ależ Dano, to niemożliwe! Wszyscy na to bardzo liczymy, szczególnie po twoim artykule „Irlandzkie domy i paleniska”. Cóż to za fantastyczny temat! Artykuł był fascynujący, masz prawdziwy talent pisarski. Spodziewam się, że wkrótce znowu przeczytamy coś ciekawego.

Tak naprawdę, czego Dana była pewna, w następnym artykule pojawi się zdjęcie jej domu wraz z opisem i adnotacją, że został zbudowany według pomysłu Louise Lamont.

Adam, dostrzegłszy rumieniec na policzkach Dany, nadstawił uszu. Co się stało, że ta niezrównana negocjatorka zmieszała się, i to bardzo! Musiało chodzić o coś naprawdę niezwykłego.

- Może w przyszłym roku uda mi się wyrwać, obiecuję, że się postaram, ale teraz naprawdę nie dam rady.

Kto jak kto, lecz Adam doskonale wiedział, że to nieprawda. Ale dlaczego kłamała? Jaki miała w tym cel? Jedno było pewne, nie chodziło o jakiś banalny drobiazg. Jeśli Dana posunęła się do kłamstwa, musiała to być poważna sprawa. Za wszelką cenę postanowił z niej wyciągnąć, co to takiego. Nie chodziło tylko o Danę Taylor. Musiał się dowiedzieć, jak wyprowadzić z równowagi kogoś, kogo na pozór z równowagi wyprowadzić się nie da. Taka informacja dla człowieka, który nieustannie negocjował, mogła być warta miliony.

- Och, Dano, nie jesteśmy aż tak bardzo zajęci, byś nie mogła się wyrwać na ten jeden wieczór - wtrącił Adam z szerokim uśmiechem. - Chodzi o zjazd w collegeu, jeśli dobrze słyszę. Uwielbiam takie spotkania - dodał na koniec i rzucił Louise uwodzicielskie spojrzenie.

- Ja także, Adamie! - zapiszczała podniecona jak nastolatka Louise. - Ja także, możesz mi wierzyć!

Zatrzepotała przy tym rzęsami, a jej policzki oblał silny rumieniec. Tak właśnie Adam działał na kobiety, kiedy okazywał im choć odrobinę zainteresowania.

- Wiesz dobrze, jak serio traktuję pracę i jeśli mówię, że nie mam czasu, to znaczy, że faktycznie go nie mam.

Dana odwróciła się w jego stronę i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Gdyby nie państwo Lamontowie, inaczej wytłumaczyłaby mu, co o tym myśli. „Nie wtrącaj się w cudze sprawy i niepytany nie zabieraj głosu!”.



Musiała jednak pohamować swoje zapędy i utemperować język. Lecz Adam doskonale wiedział, na co się naraża, miała więc nadzieję, że pójdzie po rozum do głowy i szybko się wycofa. Nie cierpiał pyskówek i cichych dni, bo podcinały jego męskie ego, natomiast Dana nie miała podobnych problemów. Jak awantura, to awantura, jak ciche dni, to ciche dni, a życie i tak toczy się dalej.

- To prawda - niepomyślnie ostrzeżenia Adam brnął dalej. - Dana jest wspaniałym i oddanym pracownikiem, ale mimo to, a może właśnie dlatego, będę próbował ją namówić, by udała się na zjazd. - Przysunął się do niej i niby to po kumplowsku objął ją ramieniem.

- Nie wątpię, że ci się uda - zaćwierkała Louise. - Któż, jeśli nie ty, byłby w stanie to zrobić? Masz taki dar przekonywania. ..

- Nie powiedziałam, że nigdy więcej tam nie pojedę, nie musisz się tak przejmować, ale w tym roku z całą pewnością nie dam rady. - Dana wyswobodziła się grzecznym, lecz zdecydowanym ruchem z jego uścisku i zwróciła się do pani Lamont. - Spójrz, proszę, o tutaj - wskazała jakiejś miejsce na planie, by zmienić niewygodny temat - klatka schodowa jest otwarta, by wpuścić do jadalni więcej światła. Co ty na to?

Louise pokiwała z zadowoleniem głową.

- Cudownie, cudownie!

- To mówi pani, że kiedy jest ten zjazd? - niewinnie spytał Adam.

- W ten weekend - odpowiedziała natychmiast Louise, jakby tylko czekała, aż ją zagadnie.

- No to już w ogóle nie widzę problemu! - zawołał, jakby odkrył Amerykę. - Nic mi nie wiadomo, żebyś miała w tym terminie jakieś ważne spotkanie. - Spojrzał na Danę z triumfalnym uśmiechem przyklepionym do twarzy.

- A może to z powodu Jima nie chcesz tam jechać? - zapytała ze współczuciem Louise. - Zdaje mi się, że ma tam być...

- Jim? A kto to taki? - zdziwił się Adam.

- Jim Taylor, mój były mąż - wycedziła Dana przez zęby i obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. - Ale nie on jest powodem, dla którego nie mogę tam być. Jak już mówiłam, jestem zajęta, i to wszystko. Chyba nikomu z nas nie zależy na tym, by realizacja projektu się przesunęła, prawda?

- Nie, nie, w żadnym wypadku! - Louise na samą myśl o tym, popadała w panikę. - Wszystko jest już zaplanowane, zaprosiłam nawet rodzinę na święta i ma być fotograf, więc każde opóźnienie byłoby fatalne w skutkach.

- No właśnie, zatem lepiej uzgodnijmy resztę szczegółów, żeby prace mogły posuwać się do przodu. - Dana widziała kątem oka, że Adama aż świerzbi, żeby dalej pociągnąć tę niemądrą dysputę, więc rzuciła mu jedno z najgroźniejszych spojrzeń, jakie posłała w całym swym życiu.

Dopiero wtedy spuścił z tonu i dał jej wreszcie spokój, ale gdy tylko państwo Lamontowie zniknęli, zaatakował ją ponownie, i to ze zdwojoną siłą.

- Ej, nie chcesz iść na zjazd z powodu byłego męża? Serio? Muszę przyznać, że to nadzwyczaj dojrzała decyzja - stwierdził ze złośliwością godną prawdziwego mistrza w tej dziedzinie.

- A nie sądzisz, że to nie twoja sprawa?

- W sumie masz rację, ale chyba wolno mi się dziwić?

- Możesz się dziwić, ile wlezie, ale po cichu. Grzecznie proponuję, byśmy zakończyli tę bezsensowną dyskusję. Po co mieszasz się w sprawy, które ciebie nie dotyczą? Po co się miotasz, podsuwając mi głupie rady? Stres skraca życie, czyżbyś o tym nie wiedział?

- Jasne, że wiem, ale wcale się nie stresuję. Po prostu chciałbym zrozumieć, dlaczego tak alergicznie reagujesz na zaproszenie na zjazd. Boisz się, że twój były się zorientuje, że wciąż go jeszcze kochasz? - spytał z udawaną naiwnością trzynastolatka. - A może chodzi o to, że po tak długim czasie wciąż jesteś sama?

Co za delikatność! - warknęła w duchu Dana. I poprzysięgła, że kiedyś mu za to sownie odplacić, na razie jednak była w defensywie. By więc nie przegrać z kretesem, za-szarżowała:

- Sama? - prychnęła z pogardą. - Uwielbiam być sama. Od rozstania z Jimem co jakiś czas, to znaczy kiedy mi się nudzi, kiwam palcem na jakiegoś przystojniaka i jest wesoło. Ale zaraz potem robi się nudno, bo pożytek z was tylko chwilowy. I znów jestem sama, czyli zadowolona z życia. -Spojrzała mu prosto w oczy. - Czy zaspokoiliam twoją nadmiernie pobudzoną ciekawość? - zakończyła ze słodkim uśmiechem, choć wcale nie było jej do śmiechu. Nie wiedziała, czy rozpaczliwa obrona wypadła pomyslnie.

Co za charakterek! I jaki tupecik! I co za przemiana! - pomyślał zaskoczony.

Rzeczywiście, pani Chodząca Doskonałość wyglądała zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Te błyszczące oczy i zaróżowione policzki... Adam musiał

przyznać, że jest naprawdę sexy. Nic nie zostało z chłodnej i rozważnej Dany, z którą co dzień miał do czynienia. Wystarczyłoby tylko usunąć tę spinę z włosów, by luźno opadły na ramiona, i trochę je poczochnąć.

Pominał milczeniem wyznanie Dany o rozpuście, całkiem słusznie uznawszy je za błagę, natomiast rzucił pełnym zrozumienia tonem:

- Już wiem, nie masz z kim iść na zjazd, o to ci chodzi. I nie masz ochoty zobaczyć swojego męża, jak paraduje pod ramię z jakąś atrakcyjną dziewczyną. To jasne, będziesz się głupio czuła. Doskonale cię rozumiem - zakończył współczującym tonem.

- A myśl sobie, co chcesz! - syknęła, rzucając mu bazylijszkowe spojrzenie. Nienawidziła go za te słowa i ten ton. Nawet jeśli to, co wcześniej do niego czuła, nie było nienawiścią, to teraz się w nią przemieniło. Miała ochotę rozszarpać go na kawałki, ale nie zamierzała dawać mu jakiegokolwiek satysfakcji. Ruszyła przed siebie w stronę swojej szafki i z takim impetem szarpnęła drzwiczki, że omal nie zostały jej w ręce. Była wściekła nie tylko na Adama za głupie uwagi, ale także na siebie, że dała się wyprowadzić z równowagi. Nie znosiła, kiedy puszczały jej nerwy.

- Widzę, że mam rację - dodał zadowolony, drepcząc za nią jak kaczątko za matką.

- A choć raz zdarzyło się inaczej? - odparowała jeszcze bardziej złośliwie.

- Wyczuwam sarkazm w twoim głosie, a przecież dobrze wiesz, że najczęściej tak właśnie jest. Niektórzy już tacy się rodzą. Po prostu mam rację

i nic na to nie mogę poradzić. Nazywa się to intuicja.

- Brawo, świetnie! Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś moim kumplem. A teraz, skoro już miałaś swoją frajdę, bądź łaskaw zostawić mnie w spokoju i daj mi wreszcie popracować.

Ależ z niej hipopotam na obcasach, pomyślał Adam. I nie chodziło mu wcale o jej figurę, bo ta była idealna. Jednak Dana po tylu miesiącach współpracy powinna go lepiej znać.

- A właściwie dlaczego nie masz faceta?

Dana westchnęła cicho, nagle zrezygnowana. Najwyraźniej nie zamierzał się odczepić, pomimo że starała się być maksymalnie opryskliwa.

- Ty mi to powiedz, przecież zawsze wszystko wiesz! Gdzie się podziała twoja intuicja? Że też w ogóle musisz o cokolwiek pytać.

- Pewnie nawet nie próbowałaś nikogo zaprosić. Roześmiała się w końcu, bo ile można się wściekać.

- No i co z tego. Czyżbyś próbował mi coś zasugerować?

- A w duchu dodała: pewnie przebierasz nogami, żebyś cię zaprosiła, jakbyś za mało lasek dotąd wyrwał... - Że niby kogo na przykład miałabym zaprosić? - Przysiadła na biurku, skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak to? Na pewno znasz kogoś takiego, na kogo mogłabyś, jak to stwierdziłaś, kiwnąć palcem. - Uśmiechnął się złośliwie, ale zaraz nadał swej twarzy życzliwy wyraz.

- Dana, przecież masz jakichś znajomych, którzy z kolei mają swoich znajomych i tak dalej. No wiesz...

- Wiem, ale nie pójdę z byle kim na przyjęcie tylko po to, żeby się tam pokazać. A kogoś, kogo obecność przy moim boku byłaby dla mojego eks prawdziwym policzkiem, nie mam akurat pod ręką. Wystarczy?

- Chcesz mu więc zajść za skórę... - Jakby taki charakterek sam w sobie nie wystarczył, pomyślał w duchu. - Rozumiem, chcesz, żeby poczuł zażdrość czy coś w tym rodzaju.

- Czemu nie, ale nie chcę tego zrobić w tak prymitywny sposób - broniła się, jak potrafiła najlepiej, lecz trafił w jej czuły punkt.

- No to w jaki, jeśli można wiedzieć?

- Nic byś z tego nie zrozumiał, a więc nie można wiedzieć. - Starczy, nie zamierzała kontynuować tej głupiej rozmowy. Nie miała ochoty otwierać się przed tym facetem i mówić z nim o sprawach osobistych i poglądach, które nawet jej siostronom wydawały się naiwne i niezyciowe. Po co miałyby znać jej słabości, sekrety i przykre przeżycia sprzed lat, które jeszcze dziś sprawiają ból. Gdyby tak bardzo odsłoniła się przed Adamem, zyskałby nad nią miażdżącą przewagę, i co wtedy? Mógłby ją atakować bezkarnie, a ona nie miałaby się jak bronić.

Musiała jednak przyznać, że trafił w dziesiątkę. Była pełna podziwu, lecz zarazem to właśnie najbardziej doprowadzało ją do furii. Spuściła wzrok, bo dobrze wiedziała, że oczy mogą ją zdradzić. Perfekcyjnie potrafiła zapanować nad ciałem, a nawet głosem, ale w jej oczach można było czytać jak w książce. Dlatego tak często nosiła ciemne okulary. Ukrywała się za nimi, by zmylić tropy i kierować uwagę przeciwnika w inne strony.

- A gdybym ci obiecał, że nie wykorzystam tego, co mi powiesz, przeciwko tobie?

Po prostu zamarła. Jakim cudem od razu się domyślił, o co jej chodzi?!

- Słucham? - Była kompletnie zbита z pantałyku, bo jego propozycja wydawała się naprawdę szczerą. Adam Donovan miałby być autentycznie życzliwy? Niemożliwe, to jakiś nonsens, wierutna bzdura. Gra pozorów, jakiej jeszcze świat nie widział. - A po co ci to do szczęścia, jeśli można wiedzieć? - Próbowwała, mimo wszystko, być uprzejma.

- Może mógłbym ci jakoś pomóc?

Oślupiała na dobre. On i pomoc! Tego by się w życiu nie spodziewała. Wietrzyła podstęp, i to perfidny.

- Serio? - spytała jakby nigdy nic. - A niby jak chciałbyś mi pomóc? I ciekawe, ile by mnie to kosztowało?

- Strasznie jesteś podejrzliwa.

- A co, dziwisz się? Jak dotąd nie było między nami zbyt różowo.

- Może i tak, ale teraz wyciągam do ciebie pomocną dłoń, a ty traktujesz mnie jak wroga.

- No właśnie, Adam Donovan wyciąga do mnie pomocną dłoń -.. To chyba dostateczny powód, by wzbudzić moje podejrzania!

- Myślisz, że jeśli obdarzysz mnie zaufaniem, to zaryzykujesz życie? Może choć raz warto spróbować.

- Może... - Nigdy tego nie brała pod uwagę. Byli współnikami w biznesie i na tym koniec, więc cóż dziwnego, że nawet nie przyszło jej do głowy, by zwierzać się Adamowi z kłopotów i zmartwień. Ale musiała przyznać, że zaintrygował ją. - Raz jeszcze pytam, dlaczego ta sprawa tak cię

interesuje?

- Może dzięki temu udałoby się uczynić nasze stosunki znośniejszymi - wypalił całkiem serio, aż ją zatkalo. - Powiesz coś o sobie, potem ja, przy najbliższej okazji, zrewanżuję się tym samym. I w ten sposób.

- Nie rozumiem, dlaczego wychodzisz z założenia, że obchodzą mnie twoje sprawy! - odparła bezmyślnie.

- Bo mam nadzieję, że poprawi to atmosferę w biurze! - zareagował ostro. - Cały czas tylko się sprzeczamy. Jestem pewien, że wszyscy mają tego już dosyć.

Zamyśliła się na moment. To prawda, kłótnie pochłaniały im większość wspólnie spędzanego czasu, co wcale nie było przyjemne. Ale czasem były też inspirujące, a nawet, zdarzało się, zabawne. Jednak rzeczywiście przydałoby się trochę więcej otwartości i szczerości. Tylko jak miałyby powiedzieć mu coś o sobie, nie mówiąc przy tym zbyt wiele? To wcale nie było takie proste, choć z pewnością stanowiłoby wielki krok na przód.

Dana uznała, że jednak warto spróbować.

- W porządku, rozumiem. - Uśmiechnęła się nagle przyjaźnie.

Był wyraźnie zaskoczony, jakby uznał, że poszło zbyt łatwo.

- Bardzo się cieszę, że doszłaś do takiego wniosku. Proszę więc, powiedz mi, co ci leży na sercu?

- Po prostu nie zniosłabym tego, gdyby się okazało, że mój były jest ode mnie lepszy.

- Ale w jakim sensie?

- No choćby w takim, że jest z kimś, kto bije mnie na głowę. Chodzą



słuchy, że ma niesamowitą przyjaciółkę. Jest nie tylko boska, ale również szalenie zdolna i przebojowa. Sam rozumiesz, że nie mogę dopuścić do tego, by...

- ..to on tobie wymierzył policzek - dokończył za nią.

- No właśnie.

- Oko za oko, ząb za ząb! To niezbyt dojrzałe.

- Wiedziałaś, że nie zrozumiesz. - Podeszła do wieszaka i wzięła płaszcz. Miała naprawdę dosyć, a próba pojednania, zgodnie z jej przewidywaniami, nie powiodła się. Aż taka naiwna to Dana nie była.

- Chodzi ci o coś więcej, wiem - dodał szybko, jakby się bał, że mu ucieknie.

Czyżby faktycznie zależało mu na naszym układzie? -pomyślała.

- Jasne, że o więcej! Odkąd się rozstaliśmy, osiągnął wszystko, co chciał, podczas gdy ja żyłam z Jess na moim podupadłym ranczu, z trudem wiążąc koniec z końcem. Jest chodzącym sukcesem, a ja po prostu nie chcę na to patrzeć.

Adam dostrzegł w jej oczach desperację i zrozumiał, że teraz była z nim naprawdę szczerą.

- Świetnie sobie radziłaś... - dodał łagodniej.

- Świetnie jak świetnie, po prostu jakoś. Choć przyznam, że nie był to ani najszcześniejszy, ani najłatwiejszy okres w moim życiu. A teraz nie mam ochoty iść tam, żeby wszyscy się nade mną użalali: „Biedna Dana, odkąd została sama, ma naprawdę ciężko, ledwie sobie radzi bez Jima”. Niedobrze mi się robi na samą myśl.

Adam spojrział na nią innymi oczami, nie jak na perfekcjonistkę, którą znał do tej pory, ale jak na Danę Taylor, kobietę, która musiała wziąć się

z życiem za bary. Nigdy za nim nie przepadała, zresztą z wzajemnością, więc dotąd mu to szczególnie nie przeszkadzało. Nagle zaświtał mu w głowie pewien pomysł, który uznał za absolutnie genialny.

- Wiesz co? W takim razie ja pójdę tam z tobą jako osoba towarzysząca  
- powiedział dumny jak paw, który doskonale zdaje sobie sprawę ze swej nadzwyczajnej wartości. - Co ty na to?

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Naprawdę ci to zaproponował? Adam Donovan? - wykrzyknęła z przejęciem Tara.

Zadziwiająco szybko zbliżyły się do siebie z bratową, choć Dana nigdy nie wpadała nowym ludziom w objęcia. Zawsze zabierało jej sporo czasu, nim ktoś zdobył jej zaufanie. Ale Tara była naprawdę wyjątkowa i Dana wcale się nie dziwiła, że Jack zakochał się w niej bez pamięci.

Siedziały teraz z podkulonymi nogami na sofie w domu Tary i Jacka i zawzięcie plotkowały. Tara była w piątym miesiącu ciąży, w czym nie było nic dziwnego, jednak Dana jeszcze nigdy nie widziała, żeby jakaś kobieta w błogosławionym stanie ubierała się jak jej bratowa. Dziś na przykład miała na sobie dzwony i luźną koszulę ze strzałą skierowaną w stronę pępka, a nad nią napis: „Słodkie ciasteczko w piekarniku”.

- Z pewnością moja twarz wyglądała jak teraz twoja - powiedziała zadowolona Dana, że nie tylko jej szczeka opadła.

- I co mu odpowiedziałas?

- Najpierw długo stałam z rozdziawionym dziobem, a potem wydusiłam z siebie, że chyba raczy sobie ze mnie żartować.

- A on na to?

- Że z jego strony jest to szczerą propozycja, która pomoże mi wyjść z niefortunnej sytuacji z twarzą.

- A ty?

- Że aby faktycznie tak miało być, musielibyśmy wyglądać wiarygodnie, a jak już wszyscy wiedzą, nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Nie chcę odbierać ci nadziei, ale co do tego to chyba nikt nie ma wątpliwości - zachichotała Tara.

- No właśnie. Czy ktokolwiek, obserwując nas choćby przez kilkadziesiąt sekund, byłby w stanie uwierzyć, że moglibyśmy faktycznie być razem? Już na pierwszy rzut oka widać, że nie możemy się znieść. Adam to okropny facet, a przy tym przebiegły jak lis, nawet zakonnicę nakłoniłby do morderstwa. Nic nie poradzę na to, że go nie znoszę.

- Ale Jack uważa, że stanowicie zabawny zespół, no i że jeszcze to i owo mogłoby się między wami zmienić. Swoją drogą, Adam jest doskonałą partią, i to pod każdym względem, więc jeśli chodzi o policzek dla Jima, byłby wyjątkowo celny.

- Już nawet temu nie zaprzeczam, tylko trudno mi to sobie wyobrazić. Ja i on? - Przez całą drogę z biura do domu Jacka i Tary, która liczyła z piętnaście kilometrów, Dana intensywnie zastanawiała się nad tym. Sporządziła kolejną listę wszystkich za i przeciw. Już taką miała naturę, że lubiła wszystko dokładnie przeanalizować, by trzeźwo ocenić sytuację. Gdy minęły pierwsze emocje, pomysł Adama wydał jej się po prostu śmieszny.

- Och, Dano, nie przesadzaj. Gdybyście przeszli się parę razy tam i z powrotem pod rękę, nic by się wielkiego nie stało.

- Pewnie, dopóki nie otworzyłby tej swojej paszczyki!

Tara się roześmiała. Dana była całkowitym zaprzeczeniem swego brata, zawsze opanowana i logiczna, i zgodnie ze swoją naturą zachowywała się tak, jakby samo ryzyko, że straci nad czymś kontrolę, stanowiło śmiertelne zagrożenie. Z pewnością nie zdawała sobie sprawy, ile tak naprawdę jest warta.

- Uwierz mi, wszystkie babskie oczy już po kilku sekundach skierują się na was, a ty poczujesz ogromną przyjemność i satysfakcję, bo Adam bez trudu mógłby oczarować każdą z nich. Przyznasz chyba, że jest diabelsko przystojny i szarmancki, lecz to ty będziesz stała u jego boku. Jeśli tylko się na to zdecydujesz.

- Szarmancki, mówisz? Ale nie wobec mnie. Nie o takiej kobiecie jak ja marzy i śni. Tak więc, mimo najszczęśliwszych chęci, wyglądalibyśmy niewiarygodnie. Nie chcę robić z siebie pośmiewiska.

- A niby dlaczego nie jesteś w jego typie? - zapytała Tara zaskoczona.

- Bo jestem kiepskim materiałem na modelkę, a on za takimi właśnie się ogląda. Już prędzej jestem w typie... cholera, sama nie wiem... dyrektora banku.

- Marzysz o dyrektorze banku? Dana wybuchnęła śmiechem.

- Nie śmiałaś się tak - ciągnęła dalej Tara - gdybyś choć na sekundę zobaczyła szefa mojego banku. Doprawdy, szkoda słów. Jediną jego zaletą jest to, że sprawnie kontroluje debet na moim koncie.

- No dobra, a Adam to niby co? - prychnęła pogardliwie Dana.

- Co ty pleciesz, chyba nie jesteś ślepa!
- Zgoda, może i jest atrakcyjnym facetem...
- Zatem?

- Co zatem? Nie ma żadnego zatem! Wszyscy myślą, że z niego taki szarmancki dżentelmen, ale ja go dobrze znam, w końcu pracuję z nim dzień w dzień i uważam, że to zwyczajny arogant.

- Wiem, jak potrafi się zachować, ale musisz przyznać, że z drugiej strony jest wymarzoną kandydatką na taką okazję - obstawała przy swoim Tara. - Po prostu zapomnij na ten jeden wieczór wszystko to, co o nim wiesz, a potem, no cóż, najwyżej wróćcie do dawnych przyzwyczajzeń i znowu będziecie skakać sobie do oczu. Nie może to być aż takie trudne, a jeśli nie pojawisz się na zjeździe, oddasz tę walkę walkowerem. Jeden do zera dla Jima! Nie uważasz?

- A to niby dlaczego?

- Bo będzie więcej niż pewny, że nie przysłaś tam ze względu na jego flamę i tylko utwierdzisz go w przekonaniu, że jest nie do pokonania pod każdym względem.

- Ach, może i masz rację - powiedziała zrezygnowana Dana, ale przecież chodziło o Adama, seksownego idola wszystkich bab. - Ta gra nie może się udać, sama wiesz, że z trudem tolerujemy się w pracy - argumentowała dalej.

- Nie zaczynaj znowu od początku! Że co, niby nie może na ciebie patrzeć? Czy ty w ogóle kiedykolwiek spoglądasz w lustro?

- Nie twierdę, że jestem zupełnie nieciekawa, ale on umawia się z dziewczynami, które z powodzeniem mogłyby wylądować na pierwszej stronie magazynów z modą.

Nienaganny makijaż, lśniące, świetnie ścięte włosy, głęboki dekolt i szpony zamiast paznokci. Nie wspomnę już o ciuchach, wszystko zawsze firmowe i modne. Tylko z takimi się pokazuje, wierz mi, nie wysłałam sobie tego z palca. A ja nic na to nie poradzę, że z takimi kobietami nie mam nic wspólnego.

Tara się zamyśliła. Jak miała jej to wytłumaczyć, że jest młoda, zdolna, atrakcyjna i naprawdę elegancka! Po prostu olśniewająca, a zachowuje się tak, jakby była pierwszym lepszym kopciuszkiem. A do tego posiada przecież szereg cech, które jeszcze bardziej podwyższają jej wartość, bo jest przy tym także rozważna, odpowiedzialna i niezawodna. Jedyne, czego jej brakuje, to pewności siebie i odrobiny niefrasobliwości. Wskazywały na to gładko ściągnięte do tyłu włosy i prawie niewidoczny makijaż. Tak, to jest właściwy trop, pomyślała Tara z zadowoleniem. Dana musi Wreszcie dostrzec, jak bardzo atrakcyjną jest kobietą.

- Zrobimy małą przeróbkę, aż sama się zdziwisz.

- Co takiego?

- Małą przeróbkę, dobrze usłyszałaś. Na tę jedną jedyną noc zmienimy Danę Taylor w najbardziej seksowną kobietę na całym balu. Tylko sobie wyobraź: boski Adam z diabelsko atrakcyjną istotą, i będzie nią, nie kto inny, lecz właśnie ty!

- Zaraz, jaka przeróbka? - dopytywała się nerwowo Dana. - Co masz na myśli? Jaka przeróbka?

- Jak zwykle wpakowałem się w niezłą historię - syknął pod nosem Adam i zerknął w lusterko samochodu. - Nie mogłem sobie darować, tylko musiałem zaproponować jej to wariactwo. Cały ja! Co mnie, do jasnej cho-

lery, pódкусиło, żeby towarzyszyć na zjazd kobiecie, której unikam jak ognia. Brawo, można powiedzieć, że to genialna zagrywka, aż trudno uwierzyć, że sam na to wpadłem.

Adam jechał, jak zawsze, sto kilometrów na godzinę, ale za rogiem poniosły go nerwy i przyspieszył gwałtownie, by za chwilę ostro wyhamować przed skretem na posesję Tary i Jacka. Zaklął wściekły, że ta historia tak bardzo wytrąciła go z równowagi.

Jego partner biznesowy, a zarazem najlepszy przyjaciel, nie tak dawno zmienił swój stan cywilny. Po jakimś czasie wybaczył mu to, bo wyglądał na szczęśliwego faceta. Prawdę mówiąc, wszystko by mu wybaczył, bo kochał go jak brata.

Nie, jest coś, czego nigdy mu nie wybaczy: tej jego cholernej siostrzyczki.

Zaparkował ukochanego cadillaca, ulubioną zabawkę, której strzegł jak oka w głowie, wziął głęboki oddech i wszedł na ganek wielkiego domu, wybudowanego w stylu wiktoriańskim. Drzwi były już otwarte.

- Cześć, stary - przywitał go w holu Jack Lewis. -Wchodź! Hej, niezłe wdzianko! - Zagwizdał przeciągle. -Wyglądasz naprawdę... apetycznie. Mniem, mniem.

- A czy już ktoś ci mówił, że świetnie byś wyglądał z podbitym okiem?

- Jak na razie jeszcze nie, ale jeśli chcesz, możemy spróbować.

- Może innym razem i na pewno nie tutaj, bo twoja żona rozszarpałaby mnie na strzępy, gdybym zaczął bić jej słodkiego misiaczka.



- No dobra! - roześmiał się Jack. - Wchodź do środka. Dzięki, że zgodziłeś się iść tam z moją siostrą. Doceniam twoje poświęcenie.

- Nie ma sprawy, żaden problem. - Adam starał się, by zabrzmiało to autentycznie.

Twarz Jacka zmieniła się nagle nie do poznania, nie zostało ani śladu po niefrasobliwym kumplu, jakiego znał od lat.

- Gdybyś tylko wiedział - zniżył głos - co to był za typ, ten jej były mąż.

Gdy na schodach dały się słyszeć kroki, Adam spojrzał w tamtym kierunku. Kobieta, która po nich schodziła, w niczym nie przypominała tej, którą znał od lat. Gdyby nie wiedział, że to Dana, zakochałby się w niej bez pamięci. Wyglądała po prostu olśniewająco.

- Co się tak na mnie gapisz? Lepiej patrz, jak jedziesz!

- upomniała go ostro. To prawda, gdy przyszedł po nią, nie miała ochoty nawet na niego spojrzeć i teraz się odgrywa. Wiadomo, nie był przyzwyczajony do takiego traktowania przez kobiety.

- A niby jak się na ciebie gapię?

- Nieustannie, odkąd wsiadłam do samochodu - fuknęła, choć sama ze zdziwieniem wpatrywała się w swoje odbicie w szybie, jakby zobaczyła w niej całkiem obcą osobę.

- I tak jak wygłodzony łasuch na szwajcarską czekoladę. -dodała o ton łagodniej.

Ciekawe, jak zdołała to dostrzec, skoro demonstracyjnie na mnie nie patrzyła, pomyślał Adam.

Cóż, ten wieczór nie zaczynał się najlepiej. Atmosfera gęstniała z minuty na minutę.

- Tak to już jest na tym świecie, że mężczyźni patrzą na atrakcyjne kobiety, szczególnie gdy odziane są w seksowne sukienki. To chemia, jeśli coś o tym słyszałaś - powiedział z dobrze znanym Danie sarkazmem - więc nie przypisuj wszystkiego swoim stringom.

Boże, chyba nie wie, jakie mam majtki?! - pomyślała w panice.

Od pierwszej chwili, kiedy padło słowo „przeróbka”, wpadła w panikę. Wiedziała, że coś musi z sobą zrobić, jeśli faktycznie ma pojawić się z Adamem na corocznym zjeździe collegeu, ale nie miała pojęcia co. Gdyby sama musiała uporać się z tym tematem, nic by z tego nie wyszło, a już z pewnością nigdy nie wpadłaby na pomysł, by włożyć taką sukienkę.

- Mógłbyś przestać?

- Niby dlaczego? Przecież mamy randkę. Wiedz, że gdyby to była prawdziwa randka, a ty włożyłabyś tę sukienkę, ściągnęłabyś ją, zanim zdążylibyśmy wyjść z domu.

Zrobiło jej się gorąco. Czy musiał gadać takie bzdury i doprowadzać ją do szaleństwa? Cały dzień myślała o tym, żeby wycofać się z tej farsy, ale nie chciała sprawić zawodu Tarze. Tak bardzo się tym wszystkim przejęła i tak się cieszyła, że może pomóc bratowej... Dana uśmiechnęła się lekko. Swoją drogą przyjemnie było obserwować, jak inni reagowali na jej metamorfozę.

- Akurat! Nigdy się o tym nie przekonamy. Chciałabym ci też przypomnieć, że to nie jest prawdziwa randka, więc nie zagalopuj się z nadto!

Zapadła nieprzyjemna cisza. Adam z satysfakcją obserwował, jak Dana nerwowo kręciła się na fotelu.

- Nie czujesz się najlepiej w tej skórze, co? - zapytał.

- Nie będę ukrywać, że to nie jest mój styl i nie czuję się w tym stroju komfortowo. - Po co się tłumaczyła? I po jakiego diabła wypła kieliszek wina przed wyjściem, i to na pusty żołądek? Ale z nerwów nie mogła nic przełknąć.

- Rzeczywiście, wyglądasz dziś inaczej niż zwykle, nie tak szalenie poważnie... - Adam starał się być ostrożny w słowach.

- Poważnie? - prychnęła. - Wcale nie jestem „szalenie poważna”. - Czy naprawdę tak ją odbierał? Kiedyś nikt by tak o niej nie powiedział. Była wesola, pełna energii, a nawet zdarzało się, że szalona i nierozważna. To życie tak ją zmieniło, ale nie miała innego wyboru, zwłaszcza po urodzeniu Jess i kiedy Jim odszedł w siną dal. Musiała stać się rozsądna i odpowiedzialna, zwłaszcza w pracy, a tam przede wszystkim widywał ją Adam. Zawsze zresztą bardzo dbała, by nie wypaść z roli, nigdy nawet nie pomyślała, by zabrać z sobą do biura Jess. Ale właściwie co ją obchodzi, co Adam sobie myśli? Jego zdanie kompletnie się nie liczy. - To fakt, lubię dobrą organizację, a ty nie jesteś w tym najlepszy. Pamiętam, że jak przyszłam do biura, nie mogłeś znaleźć nawet ołówka. - Inna sprawa, że nie cierpiały na tym jego interesy, bo istotne sprawy zawsze załatwiał na czas, choć często przyplącał to nieprzespanymi nocami. Niezaprzeczalny był jednak fakt, że systematyczność i umiłowanie porządku Dany zdziałały w firmie cuda. Teraz wszystko funkcjonowało jak dobrze naoliwiona maszyna.

- Ale gdybyś czasem trochę wyluzowała, może by cię to nie zabiło? - Ten wieczny dryl odbierał mu chwilami ochotę do pracy, a już z pewnością

okradał z przyjemności, jaką niosło z sobą obcowanie z atrakcyjną kobietą.

- Przecież jestem rozluźniona - próbowała się bronić, ale rumieniec, który oblał jej policzki, dowodził jednoznacznie, że stała na straconej pozycji.

- Nie wiem za wiele o twoim życiu osobistym, ale...

- Nic o mnie nie wiesz - ucięła - i nie mam ochoty, żebyś zbawiał się moim kosztem w psychologa od siedmiu boleści.

Cóż, choć przyjaźnił się z jej bratem, Dana stanowiła dla niego niepojętą tajemnicę. Wymykała mu się z rąk i nigdy nie potrafił jej rozgryźć, chociaż bardzo go to denerwowało.

- To prawda, nic o tobie nie wiem. - Wreszcie odwrócił od niej wzrok i skoncentrował się na drodze. - Ale i ty niewiele wiesz o mnie, co nie powstrzymuje cię od wygłaszania uwag na mój temat i odsądzania mnie od czci i wiary.

- Czy chcesz mi dać do zrozumienia, że istnieje jeszcze jakaś druga strona ciebie? - zapytała z przekąsem. - W takim razie ukrywasz się lepiej niż ja.

Z piskiem opon zaparkował przy wejściu do collegeu.

- O co ci chodzi? - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Przecież wcale nie chcesz mnie poznać, bo i tak już wszystko wiesz. Z miejsca szufladkujesz ludzi, bo jesteś zbyt spięta, by zabawić się w bardziej wnikliwą analizę. Widzisz więc wyłącznie to, co chcesz widzieć, czyli to, co na wierzchu. Trzeba przyznać, że to bardzo wygodne i bezpieczne, a o to ci przecież chodzi. Zero ryzyka, zero zaufania do kogokolwiek

Czuła, jak narastała w niej nie tylko frustracja, ale i złość.

-I to jest właśnie powód, dla którego nie chciałam iść z tobą na ten zjazd. Jeszcze nie weszliśmy do środka, a już się kłócimy. '

Adam zerknął w stronę szklanych drzwi, za którymi kręciły się wystrojone pary. Najchętniej odwiózłby tę kapryśną babę do domu. Czyż jednak nie postanowił sobie, że tym razem nie uda się jej go spławić, choćby miał to przypłacić zdrowiem? Był zdeterminowany jak nigdy dotąd.

- Czeka cię magiczny wieczór, uwierz mi - powiedział aksamitnym głosem - bo nie tylko będziesz musiała udawać, że mnie lubisz, ale nawet ci się to uda. - I zakończył rzeczowym tonem: - Bo przecież leży to w twoim dobrze pojętym interesie.

- Jeśli mi się powiedzie, powinnam dostać za to Oscara.

- W takim razie zmobilizuj wszystkie swoje siły i... Wiesz co? Wyobraź sobie, że jestem kimś zupełnie innym. Przynajmniej ja wybieram taki wariant.

- Zapomnieć, kim jesteś? A niby jak miałabym to zrobić, skoro cały czas mi o tym przypominasz!

- Użyj swojej wyobraźni. Mnie też nie jest łatwo, ale powziąłem mocne postanowienie i basta. Wystarczy, że będziemy udawać ludzi, którzy dopiero co się poznali i są sobą zainteresowani. Przecież dlatego razem się tu zjawili. Bez uprzedzeń, urazów i niechęci.

To brzmiało sensownie i wcale nie wydawało się aż takie trudne, z planami jednak często tak bywa: najpierw wydają się proste i łatwe do zrealizowania, a schody zaczynają się dopiero potem. Choć z drugiej strony, pomyślała Dana, byłoby fajnie spojrzeć na niego jak na całkiem obcego

faceta, i zabawić się ten jeden jedyny raz. Coś w rodzaju randki w ciemno.

Dawniej nie stanowiłoby to dla niej żadnego problemu, ale po tym wszystkim, co przeszła, nie była skora do spontanicznych akcji. I to do tego ze swoim zaciekłym wrogiem, który nie przepuszczał żadnej okazji, żeby jej dokuczyć i dogryźć. Ale co, jeśli nie uczelniany zjazd, miałoby obudzić w niej tę dawną Danę sprzed lat? Nawet wyglądała zupełnie inaczej, jak nie ona, więc może zdoła na ten jeden wieczór zapomnieć, a raczej wrócić pamięcią do niefrasobliwych lat studiów. Z takim przystojniakiem u boku nie powinno to być aż takie trudne. Wystarczy tylko nie myśleć o teraźniejszości.

- Jeżeli brak ci odwagi, to mów śmiało, a odwiozę cię do domu. - Wiedział, że trafił w jej czuły punkt.

Cholera, co za wredny typ! Czy choć raz nie może powstrzymać tego swojego robaczywego języka? - zawyla w duchu.

Cóż, pod tym względem jeszcze nigdy jej nie zawiódł. Każdy inny facet byłby lepszy na ten wieczór.

- Nie jestem tchórzem - powiedziała wyzywająco z wysoko uniesioną głową.

Wszystkie oczy skierowały się na nich, kiedy przeszli przez te cholerne szklane drzwi collegeu. Jak na złość akurat umilkła orkiestra i zapadła absolutna cisza. Dana dawno już tak się nie czuła. Ze zdziwieniem stwierdziła, że choć znalazła się pod obstrzałem tyłu par oczu, wcale nie była stremowana. Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek tyle osób na raz patrzyło na nią w ten sposób.

Czuła, jak po plecach przeszedł jej dreszcz, a na ciele pojawiła się gęsia skórka. To było naprawdę boskie!

Wyprodukowała szeroki, czarujący uśmiech w iście gwiaz-dorskim stylu. Adam natychmiast to zauważył i poszedł za ciosem. Objął Danę czułym gestem i wprowadził do środka. Ale przeżył prawdziwy szok, bo gdy tylko poczuł pod dłonią nie materiał, jak się spodziewał, lecz nagie plecy, odskoczył jak oparzony i dopiero po chwili powtórzył ten gest. Zapanował nad sobą, bo nie chciał wzbudzać podejrzeń.

Dobrze mu tak, pomyślała z zadowoleniem Dana, która właściwie zinterpretowała dziwne manewry Adama. Rzuciła mu zalotne spojrzenie i dostrzegła lekką panikę w jego oczach, ale też coś na kształt podniecenia, bo zastanawiał się zarazem, jakby to było, gdyby zsunął dłoń nieco niżej. Wreszcie chrząknął, by w ten sposób przywołać się do porządku.

Dana też przeżyła mały szok, lecz głównie dlatego, że zaskoczyła ją jego ręka. Cóż, ostatnimi laty nie bywała w takich sytuacjach, poza tym chodziło o dłoń Adama. Czuła się naprawdę dziwnie, choć wcale nie był to jakiś szczególny dyskomfort, gdy Adam przesunął ręką po jej plecach wzdłuż kręgosłupa...

Wtedy zrozumiała, że będzie to naprawdę ciężki wieczór. Za dużo bodźców jak dla jej samotnego serca.

Z pozoru wyglądało na to, że Adam lepiej się trzyma. Zachowywał się nienagannie i szarmancko, ale znała go zbyt dobrze, żeby nie dostrzec szoku, który czaił się pod sztucznym uśmiechem. To dodało jej otuchy. Jemu też nie będzie tak łatwo, jak przypuszczał.

Jak Godzilla w jednej chwili może zmienić się w Brigitte Bardot? Adam

nie mógł tego pojąć. Nie taką ją znał. Gdyby nie ostre czerwone światło, które na szczęście cały czas, jako ostrzeżenie, miał przed oczami, mógłby się zapomnieć bez reszty.

- Wprowadziliśmy nie lada zamieszanie - szepnął jej na ucho, czym wywołał kolejny, słodki, ale jakże niepotrzebny, dreszcz.

A potem kolejny i jeszcze jeden, bo zaczął bawić się lokiem, który zwiąsał jej niewinnie wzdłuż szyi. Drugą zaś ręką zaczął delikatnie masować wklęsłość na plecach Dany, więc trudno jej było w pełni kontrolować sytuację.

- Masz ochotę na drinka? - zapytał zniżonym głosem. -A może zatańczymy? Zresztą sam nie wiem, znajdziemy sobie na razie jakiś zaciszny kącik, by utwierdzić wszystkich w przekonaniu, że łączy nas coś więcej.

Jeszcze tego by brakowało, pomyślała z przerażeniem, chyba bym eksplodowała jak bomba atomowa!

Nic dodać, nic ująć. I tak już szalał jej puls, a serce waliło niczym młot. Oczywiście nie tylko za sprawą nedorzecznych uwag Adama i podejrzanego zachowania, bo cały ten zjazd ze swoją specyficzną otoczką wywoływał w niej niesamowite emocje.

- Żaden kącik! - syknęła z uśmiechem, udając, że nie dostrzega jego powłóczystego spojrzenia i rozmarzonych oczu. Musiała pozbierać siły, by przejąć kontrolę nad sytuacją. - Chętnie się czegoś napiję... - wydusiła w końcu.

- Zajmę się tym - szepnął, dotykając nieznacznie ustami jej ucha, co znowu wywołało szaloną wprost reakcję stęsknionego ciała Dany. - A na co masz ochotę? - zapytał dwuznacznie.



- Może koktajl - odparła drżącym głosem, z mocnym postanowieniem, że drugi raz nie uda mu się jej tak wymanewrować.

Oddalił się sprężystym krokiem, a Dana odprowadziła go rozmarzonym spojrzeniem. Tak, był wystarczająco arogancki, by skutecznie zwrócić na siebie uwagę wszystkich obecnych. Jim z pewnością też go nie przeoczy, a więc była uratowana. To dodało jej sił.

Nagle ktoś objął ją od tyłu, lekko przysłaniając jej oczy.

Gdy się odwróciła, rozpoznała cztery znajome twarze z dawnych lat - jej najlepsze przyjaciółki ze studiów.

- Dano, skąd wytrzasnąłeś takiego faceta? - wyszeptała zdruzgotana Trący.

- Długo już się widujecie? Niezła akcja, z trudem łapiesz oddech, co? - westchnęła z zazdrością druga.

- Witaj! - zawołała Lucy. - Nigdy bym nie przypuszczała, że coś między wami jest! Myślałam, że tylko razem pracujecie - roześmiała się, puszczając do Dany oczko.

- To ty znasz tego faceta? - Trący omal nie wyskoczyła ze skóry.

- Jasne - odparła z zadowoleniem Lucy - to Adam Donovan. Znasz zapewne tę firmę Donovan & Lewis? Oni pracują razem - powiedziała znacząco.

- Serio? Jak możecie się na czymkolwiek skoncentrować? Już na pierwszy rzut oka widać, że aż ikrzy między wami!

- To prawda, nie jest łatwo - zablefowała Dana - ale jakoś dajemy sobie radę.

- Zawsze na ciebie lecieli - westchnęła Ella. - Jak tylko pokazał się w okolicy jakiś przystojny chłopak, uganiał się za tobą.

Dana próbowała wyczytać z jej twarzy, czy to jakiś żart, czy może stara się jej dokuczyć. Ale nie dostrzegła ani sarkazmu, ani złośliwości, co ją niepomiarnie zaskoczyło. Czyżby Ella naprawdę tak myślała?

- Coś ci się chyba pomyliło, a nawet jeśli, to było dawno i nieprawda.

- Co ty gadasz! Dowodem na to jest Adam Donovan. Daj spokój, Dana, wcale nie mam ci za złe, szybko przywykłyśmy do tego. Zresztą w tej sukience wyglądasz naprawdę super, i jeszcze z takim facetem... Nie ma co gadać, masz szczęście, dziewczyno.

- Miło mi, witam drogie panie. - Adam uśmiechnął się szarmancko, a każda z przyjaciółek Dany była przekonana, że ten uśmiech jest przeznaczony wyłącznie dla niej. Wszystkie natychmiast zatrzepotały przedłużanymi, wymalowanymi rzęsami. - Proszę, kochanie, twój drink. - Objął Danę w pól, jakby robił to każdego dnia co najmniej dziesięć razy.

- Nam również miło cię poznać - odezwała się Tracy. - Właśnie wspominałyśmy dawne czasy i stwierdziłyśmy, że aż tak wiele się nie zmieniło. Dana, jak zwykle, pojawia się z najlepszym facetem w okolicy - zachichotała.

- To zawsze był z niej taki numer? Proszę, proszę, kto by się spodziewał?

- Czyż on nie jest zabawny? - uśmiechnęła się Dana i trąciła Adama lekko łokciem.

- Ale to tylko jedna z moich licznych zalet, prawda, kochanie?

Miała ochotę uderzyć go jeszcze raz, tyle że trochę niżej i trochę mocniej. On jednak, jakby czując pismo nosem, przejechał dłonią wzdłuż jej

pleców i przyciągnął do siebie.

Ale spryciarz, pomyślała ze złością, dobrze wiedział, jak na nią działa.

- Z Daną nigdy nie jest nudno, przy niej zawsze coś się dzieje! - krzyknęła Lucy, a Dana podziękowała jej w duchu za uratowanie z opresji.

- Naprawdę? - Adam spojrzał na nią z niedowierzaniem. Z tą poukładaną do bólu, przewidywalną Daną Taylor miałoby nie być nudno? Na jego twarzy malowało się skrajne zdziwienie, co niezbyt przystawało do sytuacji.

Na szczęście Lucy zawołała kelnera, który niósł tacę z szampanem, odwracając tym samym uwagę koleżanek.

- No jasne! Ileż to razy widziałam ją w różnych szalonych sytuacjach. Dana tańczy na stole, Dana kąpie się w fontannie, Dana zdobywa świat w naszym ulubionym klubie „Dwadzieścia Cztery Godziny”! Pamiętasz, Dano? Wypijmy za stare, zwariowane czasy!

Ręka Adama zsuwała się coraz niżej. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a wyląduje w okolicy, gdzie kończą się plecy, a zaczyna całkiem inna część ciała. Nie zależało jej ani trochę na tym, żeby się dowiedział, że jednak miała na sobie stringi. Próbowала więc ukradkiem wyswobodzić się z jego objęć, ale bez skutku. Jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie i zamruczał:

- Klub „Dwadzieścia Cztery Godziny”?

- To nie to, o czym myślisz - sprowadziła go na ziemię. - To bardzo specyficzna rozrywka, nawet wtedy mało kto o niej wiedział.

- Idea klubu była taka - wyjaśniła z przejęciem Lucy że należało znaleźć

się jak najdalej od bazy, czyli oczywiście od collegeu, i dysponując ściśle określonym budżetem, przeżyć jak najbardziej oszałamiające przygody, a potem wrócić, nim upłyną dwadzieścia cztery godziny. Pamiętasz? - Spojrzała na Danę znacząco, ale nie dopuściła jej do słowa. - To była genialna zabawa! Tego pamiętnego dnia wynajęłam łódkę i ruszyłam do Szkocji. Byłam przekonana, że wygram ten zakład. Trący pojechała do Francji, a Dana jak zwykle pobiła nas na głowę i została niepokonaną mistrzynią naszych wypraw.

- Tak? A gdzie się wybrałaś? - zapytał coraz bardziej zaskoczony Adam.

- Do Nowego Jorku - wydusiła z siebie z trudem, co wcale nie było takie dziwne, wzięwszy pod uwagę, że ręka tego drania cały czas miarowo poruszała się w tym samym niebezpiecznym miejscu.

- A co z budżetem? Skąd wzięłaś na to pieniądze? Lucy się zaśmiała.

-I to właśnie było najlepsze. Przebrała się za pielęgniarkę ze służby medycznej, a w specjalnej walizce miała pojemnik z sercem świni. Wyekwipował ją kolega z medycyny. - Lucy ponownie puściła oko do Dany. - Wiadomo, zbałamuciła każdego faceta, więc zabrał ją z sobą do pro-sektorium i odpowiednio wyposażył. Pojechała na lotnisko i oświadczyła, że przewozi organ dawcy potrzebny do operacji. Tym sposobem nic nie zapłaciła za przelot. Po-flirtowała trochę tu i tam i w pięknym stylu pobiła rekord wszech czasów, dzięki czemu została mistrzynią naszego klubu - zakończyła jednym tchem Lucy.

- Naprawdę jestem pod wrażeniem - powiedział Adam z nieskrywanym

szacunkiem. - W ten oto sposób poznałem całkiem inną stronę ciebie.

- Na to wygląda - odparła, wstrzymując oddech. Ta ręka wciąż nie dawała jej spokoju.

- Czy masz jeszcze inne szalone wspomnienia w zanadrzu? - zapytał zniżonym głosem. - Coś, o czym powinienem wiedzieć?

- To zależy, co cię interesuje?

- Wszystko - szepnął, patrząc na nią tymi swoimi boskimi, zielonymi oczami, w których dostrzegła jeszcze jedno pytanie, którego na szczęście nie zdołał wypowiedzieć na głos: „Co cię tak odmieniło?”. Jakby nagle przypomniał sobie, że to Dana Taylor, z którą razem pracuje i która dzień w dzień przyprawia go o ból głowy. - Znasz ten kawałek, który teraz leci? - spytał niewinnie.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jeszcze nie wiedziała, co na nią szykował, ale sądząc po błysku w jego oczach, czuła przez skórę, że będzie to najdłuższa noc w jej życiu.

- Więc jak, znasz?

Kiwnęła głową. Postanowiła zacisnąć zęby i jakoś przetrwać ten taniec.

- Więc może zaśpiewasz?

- Mam śpiewać?!

- Tak. - Uśmiechnął się czarująco. - Słyszałem, że nieźle ci to idzie.

Nim zdążyła zaprotestować, cała sala skandowała już jej imię. Nie miała pojęcia, jak to się stało. Uciszyło się dopiero wówczas, kiedy Dana pojawiła się na scenie. Wśród tłumu zobaczyła swojego eks, na którego twarzy malowała się dezaprobata. Gdyby jeszcze wiedział, że Dana udawała związek z kimś, z kim ani śniło jej się naprawdę związać, chyba umarłby ze śmiechu. Cóż, gorzej już nie mogło być, a że nie miała żadnego wpływu na to, co się tu działo, więc po prostu zobojętniała na wszystko.

Gitarzysta, z którym przed laty współpracowała, stanął obok niej, żeby ją zaanonsować.

- A teraz, moi drodzy, przywołamy kilka ciepłych wspomnień - zaczął.

- Szanowne koleżanki i koledzy, proszę o brawa dla Dany Lewis!

Kiedy zabrzmiały pierwsze dźwięki starego, ukochanego bluesa, aż ugięły się pod nią kolana. Dlaczego musieli wybrać akurat to? - pomyślała. Ale cóż innego mieliby zagrać w tę noc, która okazała się dla Dany prawdziwym pasmem nieszczęść? Śpiewała tę pieśń wiele razy, ale nigdy na takiej gali, dla tak licznych gości, i nigdy w obecności męża, który mógł tak wiele wyczytać z tej lirycznej, smutnej melodii i jej słów. I nie przy Adamie, który i bez tego doprowadzał jej krew do wrzenia. Ale jaki miała wybór? Uciec? Nigdy! Wzięła więc kilka głębokich oddechów, by choć trochę się uspokoić, i zaczęła śpiewać.

Oniemiały Adam zapatrzył się w Danę, do głębi poruszony piosenką, i nie mógł pojąć, kim jest ta kobieta o zadziwiającej, niepojętej wprost osobowości. Nigdy nie podejrzewałby, że chłodna i rozsądna do bólu pani Taylor potrafi śpiewać, i to z tak potężnym ładunkiem emocji. Jej lekko zachrypnięty, przejmujący i chwytający za serce głos po prostu go oszołomił i zawładnął nim.

I nagle zdał sobie sprawę, że cała ta maskarada przestała być zabawna, bo Dana okazała się zupełnie inną kobietą niż ta, którą znał. Kiedy dotykała wargami mikrofonu, wysychały mu usta.

Dobry Boże, westchnął w duchu, czy to naprawdę możliwe? Czy to jawa, czy może sen, pomyślał z nadzieją, że za chwilę się zbudzi i wszystko zniknie.

Ale to nie był sen, widział przecież tych wszystkich facetów, którzy wpatrywali się w szczupłą sylwetkę Dany, podziwiając nieskończenie długie nogi, widoczne zbyt dobrze w pęknięciu sukienki, i w głęboki dekolt,

z którego wyglądały krągłe, pełne piersi. Czuł, że powinien natychmiast wejść na scenę, okryć ją czymś i uwolnić od pożądliwych spojrzeń tych dupków.

Nagle Dana otworzyła oczy. Na jej ustach gościł błogi uśmiech. Przesunęła wzrokiem po sali, by po chwili zatrzymać go na wysokim, jasnowłosym mężczyźnie. Adam podążył za nią i domyślił się, że właśnie tego faceta tak bardzo obawiała się Dana. A więc to jest ten wybraniec losu, który zawiódł jej wszystkie nadzieje! Oczy Dany błyszczały, widniał w nich smutek i ból, lecz także bunt i siła.

Adam nie wiedział do końca, kto był adresatem tych uczuć, i wcale nie marzył o tym, żeby się dowiedzieć. Nie było mu to potrzebne do szczęścia. Znali się przecież z biura i dobrze wiedział, z kim ma do czynienia. Zaraz, znali się? Miał nieodparte wrażenie, że wcale jej nie zna, że poznał ją tylko na tyle, na ile mu na to pozwoliła. Ta myśl bardzo mu się nie spodobała.

Gdy ucichła muzyka, Dana stała jeszcze przez moment z zamkniętymi oczami, jakby próbowała odzyskać równowagę, nim spojrzy na tłum gości. Adam zerknął na jej byłego - i nagle jakiś instynkt pchnął go w stronę sceny. Zapraagnął stanąć obok niej, a raczej pomiędzy nią i jej eksmężem.

Wszystkie światła skierowano na jej postać. Adam w duchu przeklął tych, którzy to zrobili. Jej seksowna sukienka nie dawała mu spokoju, nie chciał, żeby faceci gapili się na nią z takim pożądaniem. Czuł, że w przedziwny sposób ma prawo tego oczekiwać. To z nim tu przyszła, więc nie powinni rzucać jej takich obleśnych spojrzeń i ślinić się bez końca.



Otworzyła powoli oczy i zaczęła szukać w tłumie Adama, a kiedy go dostrzegła, był bardzo blisko sceny. Uśmiechnęła się najbardziej czarująco, jak potrafiła. Miała nadzieję obezwładnić go swoim urokiem. Cóż, musiał odwzajemnić ten uśmiech i spojrzał na nią tak, jakby chciał powiedzieć: „Dalej, mała, wyciągaj asy z rękawa!”.

Poczuła się o wiele lepiej. Nieważne stały się słowa piosenki ani dla kogo były przeznaczone, ani jak zostanie odebrana przez zgromadzonych. Ludzie i tak zawsze myślą, co chcą, a jej starania, żeby to zmienić, nie miały sensu. Doskonale się bawiła, a rozpalony wzrok Adama podsycił jej wyobraźnię. Niczym echo wciąż rozbrzmiewały jej w głowie słowa Tess, która zaklinała ją, by zaczęła wreszcie żyć i pomyślała o sobie. Danie zdarzało się nocami snuć plany na przyszłość i marzyć, ale nie sądziła, że rzeczywistość może okazać się o wiele wspanialsza! A już tym bardziej nigdy nie wpadłaby na to, że stanie się to za sprawą tego właśnie mężczyzny. Z niepojętą rozkoszą rzuciła mu seksowne spojrzenie spod długich czarnych rzęs. Tak, tego wieczoru mogła grać w jego grę. Nie miała się czego bać, w końcu to tylko facet.

Adam zatrzymał się przy schodach prowadzących na scenę, wsunął rękę do kieszeni i zamyślił się. Ta zabawa coraz bardziej go wciągała. Dana była naprawdę dobra w tym, co robiła. Rzęsiste oklaski mówiły same za siebie. Popłynęła melodia kolejnej piosenki, nie chciał więc jej teraz rozpraszać, ale najchętniej porwałby ją w ramiona i pokazał, kto jest górą. Miała to, czego tak bardzo pragnęła: swój wieczór, oczy tłumu skierowane tylko na nią i z pewnością zazdrość, ale także podziw byłego męża.

Cały czas czuła na sobie gorące spojrzenia Adama, wzięła więc do ręki mikrofon i śpiewając ostatnie wersy piosenki, ruszyła prosto na niego. Zabawa dopiero się zaczynała. Dana zeszła po schodach ze wzrokiem zatopionym w czarodziejskich oczach Adama i pocałowała go namiętnie. Nie wiedziała, dlaczego tak postąpiła, coś ją po prostu naszło. On zaś objął ją i mocno do siebie przycisnął. Drżała na całym ciele, musiał to czuć, ale nie miała zamiaru niczego się wstydzić. W sali zawrzało i rozległy się oklaski. A potem zespół zaczął grać kolejną piosenkę, a oni stali w objęciach, rytmicznie poruszając się w takt muzyki.

- Kim jest ta piękna nieznajoma, którą trzymam w objęciach? - zapytał, gdy otworzyła oczy.

- A co, nie wiesz? - spytałam, udając zdziwienie.

- Sądziłem, że wiem, ale to tylko imaginacja.

- To nic, nie przejmuj się, tak naprawdę nigdy nikogo nie znamy do końca. - Mocniej wtuliła się w jego muskularne ciało. Było cudownie. Czy to właśnie miały na myśli jej siostry? - Ale tak naprawdę to nie jestem ja i oboje dobrze o tym wiemy - dodała po chwili cicho.

- Powiedzmy, że tak, że to wciąż jeszcze tylko gra. Nie znamy się i o to przecież chodzi.

- Tak - szepnęła, a w głowie miała tylko jedno: być jak najbliżej Adama. Nie obchodziły jej ani przyjaciółki ze studiów, ani Jim ze swoją modelką, a jedynie on, facet, w którego ramionach kołysała się w takt muzyki. Poczowała pożądanie i gdyby nie to, że otaczało ich mnóstwo ludzi, nie ręczyłaby za siebie. Adam był boski i całował wprost niebiańsko, jego ręce stawały się coraz śmielsze, a Dana zastanawiała się, czy wolno jej zapomnieć się na tę

jedną noc, choć przecież, prawdę mówiąc, już się to stało. Ona, samotna matka, na co dzień tak racjonalna i rzeczowa! Ale może już nigdy w życiu nie przytrafi jej się taka cudowna szansa, by udowodnić samej sobie, że jest szaloną, zmysłową kobietą. Femme fatale! Czyż nie był idealnym kandydatem na krótki romans? Zaprzysięgły kawaler, przystojny, drapieżny... Nie stanowił żadnego ryzyka, bo nie było nawet mowy o związku. Lepiej nie mogła trafić. To fakt, kręciło jej się w głowie od tych wszystkich trunków, które zdążyła w siebie wlać, ale nie była na tyle wstawiona, żeby stracić kontrolę nad sytuacją. Działała zupełnie świadomie.

Zebrała się na odwagę i szepnęła do Adama:

- Więc jak daleko chcesz posunąć się w tej grze?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Gdyby ją zapytał o to jutro, pewnie już by nie chciała, ale teraz cała zamieniła się w słuch. Mogła liczyć tylko na to, że nie zawróci jej na tyle w głowie, by postradała dla niego zmysły. Wszystkie inne pytania, czy nadal będą w stanie razem pracować, czy będzie miała poczucie winy, odleciały gdzieś daleko. Za wszelką cenę zapragnęła ten jeden raz poczuć się jak prawdziwa kobieta. Po prostu chciała zatracić się w szalonej miłości.

- Oczywiście, przecież jesteś mistrzem w tej dziedzinie. - Z całą premedytacją uniosła głowę tak, że ich usta dzieliły zaledwie milimetry. - Wystarczy potem tylko zapomnieć, co się wydarzyło, i wrócić do jakże wygodnej i sympatycznej wrogości.

- A jeśli przystanę na twoje warunki?

- Będziemy grać przez całą noc i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.
- I będziemy przy tym całkiem bezpieczni?
- Oczywiście, że tak - rzuciła nonszalancko.

Przez pierwszy tydzień byli wobec siebie względnie uprzejmi, ale z każdym kolejnym dniem atmosfera w biurze się zagęszczała. Trzeci tydzień stał się znowu nie do zniesienia, pełen sarkazmu i lekceważenia, a w czwartym nie mogli już na siebie patrzeć. Dana zaczęła się zastanawiać nad urlopem, zwłaszcza że rzuciło jej się na zdrowie: na widok Adama, ale i przy innych okazjach, dostawała mdłości.

Taka blada już dawno nie była, pomyślał Adam, wcinając kanapkę i patrząc na Danę spod oka. Nie mógł pojąć, jak człowiek może zmienić się do tego stopnia na jedną jedyną noc. Coraz częściej ją obserwował, bo wydawało mu się to wszystko nieprawdopodobne. Wspomnienie cudownych godzin stało się odległe o całe lata świetlne. Już w poniedziałek, a więc następnego dnia po zjeździe, Dana znów była sobą, czyli perfekcyjną i chłodną panią Taylor. Nienawidził jej za to, tym bardziej że wiedział, na co ją stać. Z nieustającą nadzieją szukał choć okruszków tamtej szalonej i ekscytującej kobiety, i zdawało mu się, że od czasu do czasu pojawiał się jej nikły cień. Tak bardzo za nią tęsknił.

- Czy naprawdę nie mógłbyś wyjść na zaplecze i tam raczyć się tym swoim obrzydliwym śniadaniem?

- Wcale nie jest obrzydliwe, tylko pyszne. I jest mi tu dobrze - odparł z pełną buzią, wiedząc, jak bardzo ją tym zirytuje.

- Śniadanie je się w domu, a nie w pracy, nad biurkiem. Tak robią cywilizowani ludzie.

- Tylko że ja jestem dzikusiem. - Uśmiechnął się i oblizał usta wysmarowane majonezem.

Zrobiło jej się niedobrze, miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. To musi być grypa żołądkowa, pomyślała załamana. Chciała wstać, ale nogi się pod nią ugięły.

Adam cisnął kanapkę na talerz, błyskawicznie poderwał się z miejsca i złapał Danę w ostatniej chwili, więc na szczęście nie upadła na podłogę. Była blada jak kreda. Położył ją na sofie i delikatnie nią potrząsnął.

- Dana! Dana! - wyszeptał. Otworzyła oczy.

- Hej, co z tobą? - zapytał czule.

Dobrze pamiętała ten ciepły głos, wręcz za dobrze. Zamrugła, bo strasznie raziło ją światło.

- Jesteś chora?

Chciała coś zmyślić, ale troska malująca się w zielonych oczach Adama pomieszała jej szyki.

- Tak, od kilku dni, ale to nic takiego. Chyba jakiś wirus.

- To dlatego tak cię irytowało, że jem w biurze i tak się na mnie wściekałaś?

- Tak... - Zaczerpnęła głośno powietrza i nagle, niespodziewanie nawet dla samej siebie, wybuchnęła płaczem.

Na litość boską, co się ze mną dzieje?! - pomyślała przerażona.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Może i jestem nie do zniesienia - wyszlochała. - Trudno, nic na to nie poradzę.

Niewątpliwie działo się z nią coś dziwnego. To nie było podobne do silnej i nieprzejeidanej Dany. Adam się zasepił.

- Często ci się zdarzają takie omdlenia? Nerwowo pokręciła głową.

- Powiedz prawdę. - Spojrzał na nią surowo.

- Dziś dwa razy, ale to nic takiego, jestem tylko trochę przemęczona.

- Aha, rozumiem. - Wstał, nakazując jej ręką, by nie ważyła się wstać, i podniósł słuchawkę.

- Co robisz? - krzyknęła ze złością.

- Podaj mi nazwisko i numer telefonu twojego lekarza. Opuściła nogi na podłogę. Nie chciałam tu żadnego teatru.

- Nie wstawaj, Dano, mówię serio - powiedział ostro. - Numer i nazwisko lekarza.

-Ale...

- Nazwisko! I numer telefonu! - rozkazał jak kapral w furii.

Odparła więc potulnie:

- Doktor Kennedy. Ma gabinet w Health Centre, ale pójdę do niej sama. Nie rób zamieszania w pracy.

- Już widzę, jak pójdziesz. - Wybrał numer, nie bacząc na jej protesty.

Zszokowana siedziała w gabinecie doktor Kennedy z oczami utkwionymi w kartce papieru.

- Ale to niemożliwe, pani doktor, to kompletnie niemożliwe! - jęknęła.

- Nic na to nie poradzę, czasem zawodzą nawet najlepsze środki. To już jakiś piąty tydzień.

Dana zaśmiała się nerwowo. Pięć tygodni temu był zjazd.

- Powinni takie ostrzeżenie umieścić w ulotce! - warknęła wzburzona.

- Ależ to jest napisane w ulotce, pani Taylor.

- W takim razie powinno być wielkimi literami wydrukowane na opakowaniu!

- Wnioskuje, że to nieplanowana ciąża...

Trudno było to inaczej określić. Dana wpadła jak jakaś zasmarkana nastolatka. I co gorsza, chodziło o dziecko, którego ojcem był Adam Donovan. Chciało jej się wyc.

- Jest pani absolutnie pewna? - zapytała jeszcze raz z nadzieją, że tym razem usłyszy inną odpowiedź.

- Przykro mi, ale nie ma żadnych wątpliwości. Czy ojciec dziecka jest znany?

Dana pokiwała głową, lecz na samą myśl, że on siedzi tam, w poczekalni, i że będzie musiała mu o tym powiedzieć, żołądek podjechał jej do gardła. A może lepiej przemilczeć ten fakt? Świetny pomysł, tylko że długo nie uda się go utrzymać w tajemnicy.

- Przepiszę pani kwas foliowy, żelazo i trochę witamin. Ma pani lekką niedowagę, a więc małe, ale za to częste posiłki, dużo snu i do kontroli za cztery, pięć tygodni, zgoda?

- Tak, dziękuję - wydusiła z siebie, choć była to najbardziej druzgocąca wiadomość w jej życiu. I zaraz pomyślała o swoich siostrzyczkach, które zachęcały ją, by od czasu do czasu sobie poszaleć. No to sobie poszalała! - Zadzwoń, żeby się umówić - wymamrotała półżywa.

- Proszę dbać o siebie i do zobaczenia.

Wyszła z gabinetu jak we śnie. Na końcu korytarza znajdowała się poczekalnia, a w niej siedział znieawidzony facet, z którym będzie miała dziecko. Poglądziła się po płaskim jeszcze brzuchu. Zawsze wierzyła, że nic nie dzieje się bez przyczyny, ale tym razem los sobie z niej zakpił.

I znów pomyślała o siostrach. Ukatrupi je za ten ich genialny pomysł, który jej tak zdradziecko podsunęły. Po prostu je ukatrupi!

RS



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Od chwili, kiedy Dana zniknęła za drzwiami, Adam wiercił się niespokojnie na krześle. Jej stan wskazywał na to, że sprawa jest poważna, dlatego też, choć nie łączyły ich serdeczne więzy, poważnie się o nią martwił. To z kolei bardzo go zaniepokoiło, bo skoro się martwił, to musiało mu na niej zależeć, a tego nie można było zbagatelizować. Wprawdzie próbował, chodząc nerwowo po poczekalni, ale nie na wiele się to zdało. Wreszcie pogodził się z niezaprzeczalnym faktem, że zależy mu na Danie, a stało się tak niejako z przyzwyczajenia, bó wciąż przebywali razem. Do tego, choć nieustannie darli z sobą koty, to jednocześnie zwracali się do siebie w bardzo bezpośredni sposób. Nie da się ukryć, że łączyła ich swoista zażyłość, ich stosunki były bardzo bezpośrednie, nawet gdy docinali sobie nawzajem i obrzucali złośliwościami. Gdyby się postarali, pewnie mogłoby wyniknąć z tego coś więcej, na przykład prawdziwa przyjaźń. W końcu z jej bratem znali się od lat jak łyse konie. Kryło się tu jednak pewne niebezpieczeństwo, bo co by było, gdyby znów pojawiła się Dana z tamtej nocy? Byłby w poważnym kłopotcie, bo przecież przysiągł sobie solennie, że na zawsze pozostanie singlem.

Nagle drzwi poczekalni się otworzyły i pojawiła się w nich Dana, po czym bez słowa skierowała się do windy.

- I co? - zapytał, doganiając ją. - Co powiedziała pani doktor Kennedy?

- Będę żyła.

- Ale co to, grypa czy jakaś inna zaraza? Roześmiała się sarkastycznie.

- O tak, z powodzeniem można to tak określić.

- Dostałaś jakąś receptę - zauważył, gdy winda ruszyła na dół. - Daj, to pójdę do apteki i wykupię ci lekarstwa.

- Nie, nie, nie trzeba, sama to zrobię - powiedziała zbyt szybko.

- Ależ dlaczego? Daj mi ją, a sama idź do domu i się połóż.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie. - Boże, gdyby tylko wiedział!

- Recepta! - Wyciągnął rękę. - Wszyscy wiemy, co się stanie. Nie wykupisz tych leków i będzie się to ciągnąć cały miesiąc zamiast kilku dni.

- Dzięki za troskę, ale naprawdę nie trzeba. Nie jestem obłożnie chora.

Adam, wykorzystując chwilę jej nieuwagi, z triumfalnym uśmiechem chwycił receptę.

- No nie! - krzyknęła. - Oddaj mi ją natychmiast!

- Co się dzieje? Dana... - Zerknął na receptę i zmarszczył czoło. - Co to? Zaraz... chwileczkę...

Kiedy drzwi windy się otworzyły, Dana chciała uciec gdzie pieprz rośnie, lecz Adam przytrzymał ją za rękę i wysiedli razem.

- Kwas foliowy? Żelazo? Chcesz mi powiedzieć, że to wszystko z powodu grypy?

Stała jak sparaliżowana, a serce waliło jej jak młot. Co miała mu powiedzieć?

- To nie żadna grypa, prawda?

Mimowolnie spojrzała na swój brzuch. Myślała, że umrze ze wstydu. Taka wpadka w jej wieku!

- Ale przecież zabezpieczyliśmy się...

- Wiem, też tam byłam, jak byś nie wiedział - wyrwało jej się.

- Więc jesteś... w ciąży. Jesteśmy w ciąży - poprawił się prędko. - Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś?

- Potrzebowałam czasu, żeby się oswoić z tą myślą.

- Masz zamiar urodzić to dziecko?

Poczuła bolesne ukłucie w sercu. O co on pyta? No tak, obawia się, że skończy się jego wolność...

- Nie martw się, niczego od ciebie nie oczekuję. Możesz nadal bez obaw prowadzić swoje beztrioskie życie. - Marzyła tylko o jednym: jak najprędzej pozbyć się Adama. Ruszyła więc przed siebie.

Niech diabli wezmą wszystkie baby, pomyślał Adam. I zaraz uśmiechnął się z wisielczym humorem. Przecież od licealnych czasów uganiał się za nimi jak wściekły i nie wyobrażał sobie bez nich życia. No tak, ale dotąd było ich mnóstwo, zmieniał je jak rękawiczki, a teraz miał do czynienia z jedną - i nie mógł jej zmienić na żadną inną.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Chwycił ją za rękę. - Zaczekaj! Nienawidzisz mnie, odkąd się poznaliśmy, ale teraz wszystko jest inaczej. Nie rozumiesz tego? Może mi wreszcie powiesz, o co ci właściwie chodzi? - Na próżno próbowała się wyswobodzić. Jak niesforne dziecko wyprowadził ją na

zewnątrz, a potem ruszył na parking. - Możesz odpowiedzieć na moje pytanie? - powiedział z miną jak chmura gradowa.

- Z tego co wiem, ojcostwo nie znajduje się na liście twoich priorytetów ani nie stoi najwyżej w twojej hierarchii ważności.

- Ale tu chodzi o mojego syna lub córkę, o część mnie, i jeśli naprawdę choć przez sekundę pomyślałaś, że mógłbym żyć spokojnie i beztrąsko, wiedząc, że gdzieś tam dorasta beze mnie, to znaczy, że w ogóle mnie nie znasz i nie wiesz, kim tak naprawdę jestem.

Stała jak wryta. Z powodu szoku nawet nie zauważyła, że już ją puścił.

- Wsiadasz?

Nie miała pojęcia, co zrobić.

- Jak ty sobie to wyobrażasz? - zapytała z desperacją w głosie.

- Na razie wcale sobie tego nie wyobrażam, bo nie mam w tym względzie żadnych doświadczeń. Ale jedno jest pewne, w tej sytuacji nie zostawię cię samej i będziesz się musiała przyzwyczaić do tej myśli.

- Poradzę sobie, kłopoty to moja specjalność - odparowała.

- Aż tak mnie nienawidzisz?

- To nie jest właściwe słowo... Inaczej nie doszłoby do tego wszystkiego.

Po raz pierwszy wspomniała tamtą noc. Jego serce przyspieszyło.

- Tamtej nocy byłaś całkiem inna...

- Wiem o tym, ale co z tego?

- Jak to co? Tylko tyle, że wciąż jestem tym samym facetem, z którym się wtedy kochałaś.

Nawet ją rozczulił tym wyznaniem.

- Dobrze wiesz, Adam, że nie ma dla nas przyszłości.

- Mamy dziecko, a więc i wspólną przyszłość, czy ci się to podoba, czy nie, i nie próbuj mi tego wyperswadować.

-I co, nie możesz się już doczekać, kiedy zostaniesz ojcem? - Adam przyglądał się, jak rozpromieniony przyjaciel ustawia łóżeczko w pobliżu okna.

- Trochę... - Jack pomyślał, że zainteresowanie Adama takimi sprawami jest raczej dziwne. Dotąd ta sfera życia była mu całkowicie obca.

- A jak ma się Tara?

- Dobrze, czemu pytasz?

- Z ciekawości. Lubię ją i tyle.

- Byle tylko nie za bardzo - rzucił Jack zaczepnie. - Kobiety w ciąży raczej nie są w twoim typie, czyż tak?

- Zazwyczaj nie są.

- O, czyżbyś zmienił gusty? Co, nieciążarne już ci się przejadły?

- Bardzo zabawne.

- Tara wciąż mi powtarza, że jestem zabawny. - Jack klepnął Adama po ramieniu. - Powiedz lepiej, skąd to nagłe zainteresowanie moją ciężarną żoną?

- Wszystko się może kiedyś przydać. Kto wie, może Tara cię zostawi i ucieknie ze mną? A wtedy każda informacja na jej temat będzie cenna.

- Co to, to nie! Moich dzieci nie będzie wychowywał taki zdeprawowany playboy jak ty!

- Pewnie uważasz, że byłbym beznadziejnym ojcem, co?

- Nie wierzę własnym uszom! Od kiedy zajmują cię takie sprawy? O ile wiem, interesował cię zawsze tylko pierwszy etap znajomości.

- Tak mówisz, jakbym spał z połową kobiet tego kraju.

- A tak nie jest? - Jack uniósł jedną brew. Uniesiona jedna brew, druga idealnie nieruchoma...

Tak samo robiła Dana. Jednym słowem, znak rozpoznawczy klanu Lewisów. Adam uśmiechnął się do siebie.

- Nie sądzisz chyba, że spałem z każdą kobietą, z którą umówiłem się na randkę? Wcale nie było ich aż tak wiele.

- Ale na samotność nie możesz narzekać, przyznaj sam.

- Jasne, że nie narzekam... - Tak naprawdę nie był tego wcale taki pewien. Zresztą od jakiegoś czasu niemal całkowicie pochłaniała go praca.

- Nie chciałem przez to powiedzieć, że byłbyś kiepskim ojcem - dodał szybko Jack, widząc zmieszanie Adama. - Po prostu nigdy bym nie przypuszczał, że ciekawi cię ten temat.

- Prawie każdy mężczyzna tak kończy, więc muszę o tym pomyśleć od czasu do czasu. Kto wie, co przyniesie mi przyszłość?

- To prawda, przychodzi w życiu taki moment, że wszyscy się nad tym zastanawiamy.

- A ty dlaczego właściwie chcesz mieć dziecko?

- Szczerze? - Jack wsunął ręce do kieszeni.

- Jasne, znamy się przecież tyle lat, że możemy sobie pozwolić na szczerłość.

- Bo kocham swoją żonę, a nie ma lepszego sposobu, by dać temu wyraz. No, teraz możesz się już śmiać, ale tak czuję i nic na to nie poradzę. Nie mam ochoty udawać...

- Dlaczego, wcale mnie to nie śmieszy. Sprawa jest poważna, po prostu samo życie.

- Poza tym kiedyś i tak umrzemy, a nasze dzieci uczynią nas nieśmiertelnymi.

Adam nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiał, ale musiał przyznać, że słowa Jacka miały sens.

- Więc mówisz, że Tara czuje się dobrze... To świetnie, naprawdę bardzo się cieszę.

Jack się zamyślił. Coś się tu jednak nie zgadzało. Adam nigdy tak się nie zachowywał. Nie zasypał go jednak pytaniami, bo w ten sposób niczego by się nie dowiedział. Czas pokaże, o co w tym wszystkim chodzi.

- Tak, czuje się o wiele lepiej niż na początku. Nie wymiotuje, nawet nie ma już mdłości. Po prostu musi o siebie dbać, dobrze się odżywiać, chodzić na spacer, wysypiać się. Już moja w tym głowa, bo widzisz, zdrowa matka to zdrowe dziecko. Powiem więcej: szczęśliwa matka to szczęśliwe dziecko.

- Myślisz, że tak to działa?

- Oczywiście. Na początku jest zawsze najtrudniej, bo te wszystkie dolegliwości i lęk przed poronieniem...

- Ale ciąża Tary nie jest zagrożona?

- Tę fazę mamy już za sobą. Ale jak pomyślę, przez co przeszła Dana...

- Dana?

- No tak, nic o niej nie wiesz, bo nie potraficie z sobą normalnie rozmawiać.

- Nie potrafimy? Co masz na myśli?

- Pracujecie razem tyle czasu, a nic o niej nie wiesz. Kompletnie nic. To właśnie mam na myśli.

- To może mi powiesz?

Jack ruszył schodami w dół. Nie był pewien, czy ma prawo bez zgody Dany opowiadać o jej intymnych sprawach. Ale w końcu to był Adam, jego najlepszy przyjaciel. Może jak pozna prawdę o jej niełatwym życiu, zmieni do niej swój stosunek.

- Dana była jeszcze z Jimem, bardzo chciała mieć drugie dziecko. Zawsze powtarzała, że Jess nie powinna być jedynaczką. Ale czasem los bywa bardzo okrutny, zwłaszcza wobec niektórych...

- Poroniła? - Adam przełknął nerwowo.

- Tak, i to dwa razy.

RS



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Adam stał przez chwilę wsparty o ścianę kamiennego, farmerskiego domu, w którym mieszkała Dana. W końcu wziął głęboki oddech i nacisnął dzwonek przy drzwiach. Ku jego zdziwieniu nie otworzyła mu Dana, lecz jej miniaturka, mała, słodka Jess, która spojrzała na niego spod oka, unosząc przy tym jedną brew. Ma to w genach, pomyślał, jak cała rodzina Lewisów.

- Witaj, Jess. Nazywam się Adam.

- Wiem, Adam Donovan - pokiwała główką mała.

- Zgadza się - potwierdził zadowolony, że Dana wspominała coś o nim swej córce.

- Mama mówiła, że lepiej by było, jak by pan zniknął. Po tych słowach zrzędała mu mina.

- A gdzie jest twoja mama? -Na dachu.

- Co? Na dachu?!

- No na dachu, dach to dach, nie wie pan?

- Wiem, co to jest dach, ale...

- No to mama tam jest, z drugiej strony domu.

Bez słowa zbiegł po schodach i po chwili ją zobaczył. Siedziała na brzegu dachu w luźnej bluzie i w czapce z daszkiem. W niczym nie przypominała perfekcyjnej Dany, jaką znał. Jeszcze jedno oblicze tej zadziwia-

jącej kobiety, pomyślał zszokowany.

- Co ty tam robisz?! Aż podskoczyła.

- Jak to, co ja tu robię? Powiedz mi raczej, co ty tu robisz!

- Złaż stamtąd natychmiast! Oszalałaś?

- A niby dlaczego?

- Nie wiesz? Przecież może ci się coś stać!

- Muszę to naprawić, więc nie mogę zejść, a poza tym nikt nie będzie mi mówił, co mi wolno. To nie twój interes, więc się tak nie sadź.

- Oczywiście, że to mój interes, zwłaszcza że jesteś... -Kątem oka dostrzegł Jess.

- No co jestem?

- Ostatnio trochę słaba - dokończył.

- Co, idzie Jess? - zapytała szeptem. Pokiwał głową i dodał błagalnie:

- Zejdź, proszę cię.

- Naprawdę muszę naprawić dach, bo przecieka.

- W takim razie ja to zrobię. Złaż i kropka! - Już nie błagał, tylko żądał.

- A jak nie zejde, to co mi zrobisz? - Uśmiechnęła się zaczepnie.

- Wejdę tam i ściągnę cię siłą.

Spodobało jej się to. Poczula się jak nastolatka, która droczy się ze swoim chłopakiem. Zresztą Adam wyglądał bardzo młodo i był naprawdę sexy.

- A umiesz uszczelniać dach? Pewnie nie masz o tym zielonego pojęcia.

- Nie martw się, poradzę sobie.

- No to zapowiada się fajne widowisko. Aż się palę, żeby zobaczyć, jak ci się powiedzie, i tylko dlatego zejść. - Powoli ruszyła w stronę drabiny.

- Doskonale, niech i tak będzie.

Począł, aż stanęła na ziemi, a potem popatrzył jej głęboko w oczy.

- Obiecuj, że nigdy więcej nie zrobisz podobnej głupoty.

- Głupoty? Więc lepiej, żeby kapało nam na głowę?

- Można przecież wziąć majstra.

- Ale tak jest o wiele taniej.

- Rozumiem, teraz jednak musisz na siebie uważać. Przecież mogłaś mi powiedzieć...

- Ach, nie bądź taki nerwowy, nie musisz się aż tak przejmować.

- Muszę, Dano... Mam do ciebie prośbę. Przygotuj listę spraw, które trzeba załatwić w najbliższym czasie, zwłaszcza typu „naprawa dachu”, zgoda?

- Ale do toalety nadal wolno mi chodzić samej? - spytała z przekąsem.

- Bardzo proszę, ale gdybyś czuła się niepewnie, chętnie ci pomogę.

- Jesteś pewien, że chcesz sobie tak komplikować życie? - Zaskoczył ją tą nagłą opiekuńczością.

- Mój wybór, moja decyzja - powiedział twardo. Więc zamierza tu przychodzić i kręcić się po jej domu?

Sama myśl doprowadzała ją do skrajnej rozpacz. Zdziwiająca, ile mogą działać wyrzuty sumienia. Ale skoro tak bardzo tego chciał, uznała, nie będzie mu bronić, zwłaszcza że i tak szybko mu się znudzi.

- Nie ma sprawy, przygotuję ci tę listę, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - zakończyłam patetycznie.

- Doskonale - ucieszył się Adam, choć wcale nie czuł się jak zwycięzca. Miał nieodparte wrażenie, że Dana, na swój babski sposób, go przechrzyła.

Zaczęło się już ściemniać, a Adam wciąż jeszcze działał. Pracował według listy, którą Dana dla niego sporządziła. Po odhaczeniu kolejnego punktu przechodził do następnego.

Powoli zaczęła mieć wyrzuty sumienia. Adam harował jak wół. bo Dana wpisała na listę całe mnóstwo robót, nawet takie, do których nigdy by się sama nie zabrała. Choćby wymiana boazerii koło drzwi w przedpokoju. Pracował niemal bez przerwy, był dokładny i skoncentrowany. Z niepokojem zauważyła, że katalog jego pozytywnych cech nagle zaczął się niebezpiecznie powiększać. Trudniej będzie teraz znaleźć pretekst, żeby się z nim pokłócić, pomyślała z niezadowoleniem.

Rozsiadła się wygodnie na sofie i zabrała do domowych rachunków. Czowała się zmęczona, zapomniała już, jak dokuczliwe są pierwsze tygodnie ciąży. A sam fakt, że w ogóle była w ciąży, też nie napawał jej szczególnym optymizmem. Nie to, żeby nie chciała tego dziecka, bo o drugim dziecku marzyła już przed laty, ale cały ten układ wydawał jej się nie do zaakceptowania. Gdyby zaszła w ciążę z kimkolwiek innym, wszystko byłoby o wiele prostsze. Z drugiej strony po tym, co przeszła, mogła to być ostatnia szansa na dziecko. Tak bardzo pragnęła, by Jess miała rodzeństwo... Ach, co tam, może nie będzie aż tak źle, pomyślała w końcu.

Adam jest doskonałą partią, tak twierdzą przecież wszyscy wkoło.

Jess wydawała się bardzo zadowolona. Przez cały dzień towarzyszyła Adamowi w pracy i zachowywała się jak pomocnik majstra. Dogadywali się bez trudu, co Danę nieco zaskoczyło. Sądziła, że córka jest bardzo do niej podobna, będzie więc prychać i fukać na osoby, za którymi mama mówiąc oględnie, nie przepada.

Adam wszedł do pokoju i rozejrzał się w poszukiwaniu Dany. Wcale nie była tak perfekcyjna, jak sądził, wystarczyło tylko popatrzeć na ten dom. Stare, choć trzeba przyznać, że bardzo gustowne meble, kupa książek, porozkładane zabawki, sterta zdjętego z suszarki prania, a na ścianach poprzyklejane rysunki Jess i kilka obrazów. Raczej przypominał mu tę Danę, z którą spędził noc i z którą będzie miał dziecko, niż tę z biura.

Rozglądał się przez dłuższą chwilę, nim ją dostrzegł. Zwinięta w kłębek spała na sofie pod kocem. Wyglądała naprawdę rozbrajająco. Podeszedł do niej i delikatnie pogładził po włosach. Aż dziw, że w pracy była zawsze taka elegancka i wymuskana. Usta miała lekko rozchylone, jak do pocałunku. Były różowe i szalenie ponętne, aż miał ochotę nachylić się i ją pocałować. Wstał i oddalił się o kilka kroków. Nigdy nie chciał czuć tego co teraz, gdyż wydawało mu się to bardzo niebezpieczne. Bo to nie było pożądanie, a przynajmniej nie tylko, lecz jakaś dziwna czułość. Nie chciał dać się tak łatwo usidlić, w ogóle nie wierzył, że kiedyś to nastąpi.

Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, Adam poszedł otworzyć. Na progu

stał mężczyzna, którego poznał na tegorocznym zjeździe. Ów mężczyzna przed laty skrzywdził Danę.

- Czym mogę służyć? - zapytał.

Jim wyciągnął do niego rękę na powitanie.

- Jak sądzę, Adam Donovan. Nazywam się...

- Wiem, kim jesteś - odparł Adam, ignorując wyciągniętą dłoń.

Miło grać taką rolę, pomyślał, w końcu to ja stoję w środku, a on na schodach. Poczul, że zaspokaja w ten sposób jakąś pierwotną potrzebę, o której istnieniu dotąd nie wiedział.

- Jest Dana? - zapytał Jim.

- Tak, ale śpi. - Miał nadzieję, że resztę dośpiewa sobie sam: śpi, bo wcześniej ktoś nie dał jej spać. - Musiała zapomnieć, że przyjdiesz.

- Nie uprzedzałem jej. Przywiozłem rzeczy, które Jess zostawiła w szkole.

Rzeczy Jess? Więc Jim regularnie odwiedzał Danę? Bardzo mu się to nie spodobało.

W przedpokoju pojawiła się Dana. Miała rozkosznie rozczochrane włosy.

- Długo spałam?

- Nie, kochanie, nie tak długo.

Kochanie? - zdumiała się Dana. Pewnie Adam znów odstawia jakiś teatr.

Wtedy zobaczyła gościa i od razu oprzytomniała.

- Jim? - Zerknęła na Adama, a potem znowu na byłego. Cóż, robiło się interesująco.

- Cześć, Dana - uśmiechnął się niezbyt pewnie Jim.

- Co ty tu właściwie robisz?

A więc nie przyjeżdża tu regularnie. Adam odetchnął z ulgą. Dobra dziewczynka.

- Jess zostawiła swoje rzeczy w szkole, więc pomyślałem, że ci je przywiozę.

Wyciągnęła rękę.

- To bardzo miło z jego strony, prawda, kochanie? -zwróciła się do Adama. Wiedziała dobrze, że Jim zachowywał się nietypowo. Nigdy nie obchodziły go ani rzeczy Jess zostawione w szkole, ani w ogóle nic.

- Nie ma sprawy... Pomyślałem sobie, że mógłbym nieco częściej do was wpadać.

- Skąd ta nagła zmiana? Coś się stało? - spytała zszokowana.

- Nie rozumiem, czemu się tak dziwisz, chciałbym po prostu częściej widywać Jess.

- Niby dlaczego? Co cię tak nagle ruszyło?

Jednak Adam wcale się nie zdziwił. Jim zobaczył, że wokół jego byłej żony kręci się jakiś facet, więc natychmiast wydała mu się bardziej atrakcyjna. No cóż, tamtego wieczoru Dana wyglądała... żaden poeta tego nie opisze. Poza tym Jim musiał się zaniepokoić, że jego dziecko będzie wychowywał jakiś całkiem obcy facet. Adam przyznał, że też nie miałby na coś takiego ochoty.

- Zdałem sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknię - wyznał Jim.

- Sama nie wiem... - Dana spojrzała na Adama. - Myślisz, że to dobry pomysł, by Jim częściej widywał się z Jess?

- Ojcowie powinni poświęcać swoim dzieciom jak najwięcej czasu. Szkoda, że Jim tak późno sobie o tym przypomniał. Dobrze wiesz, kochanie, co o tym myślę.

- Właśnie, gdyby tak było od początku, to co innego. -Spojrzała na byłego. - Ale tak nagle? Wydaje mi się to podejrzane.

- Rozmawiałaś o moich sprawach z tym facetem? - Rozeźlony Jim wskazał na Adama. - Nie życzę sobie, żebyś opowiadała swojemu nowemu gachowi o moich prywatnych sprawach. Kto wie, jak długo zagrzeje tu miejsce?

Widziała, jak Adam zacisnął pięści. Zapewne nie przepadał, jak ktoś pokazywał na niego palcem i nazywał gachem. Pogładziła więc jego rękę w nadziei, że się uspokoi.

- Było mi bardzo miło - powiedział niespodziewanie - ale muszę już lecieć. A jeśli chodzi o niego - spojrzał na Jima - lepiej sama zdecyduj, jak często ma się tu pokazywać. To w końcu sprawa między tobą a nim. Do zobaczenia jutro.

- Będę tu częstym gościem - wycedził przez zaciśnięte zęby Jim, gdy Adam przechodził obok niego.

- Zatem od razu się na to przygotuj, że będziesz musiał znosić także i moje towarzystwo - odparował z uśmiechem, potem odwrócił się do Dany, puścił oko i pogwizdując najnowszy szlagier, ruszył przed siebie.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Adam wjeżdżał na parking, gdy zabręczała jego komórka.

- Cześć, kochanie, tęskniłaś za mną?

- Jeszcze raz powiesz do mnie kochanie, a uduszę cię gołymi rękami.

Przypomniał sobie całkiem inne czynności, które Dana potrafiła robić gołymi rękami, i zrobiło mu się gorąco.

- W porządku, więc może słoneczko, skarbie lub żabciu? Przypominam jednak, że to tobie zależało na tym, by wymierzyć policzek Jimowi.

- A więc grałeś?

- A co myślałaś? - Lepiej by było, gdyby nie zauważyła, że budzi się w nim pierwotna zaborczość wobec niej, bo cholernie go to irytowało, gdyż nie lubił, gdy sprawy wymykały mu się spod kontroli. Lecz działało się to jakoś tak bez udziału jego świadomości.

- Sądziłam, że koniec z tą farsą.

- Sama zaczęłaś.

Nie miała pojęcia, co się z nią działo. Nie wiedziała, czy to dalszy ciąg teatru, czy może raczej spodobała jej się ta jego zaborczość i opiekuńczość. A może to znowu te przeklęte hormony?

- To prawda, ale chyba będę musiała mu powiedzieć o ciąży.
  - A to dlaczego? To nie jego sprawa.
  - Jasne, że nie jego, ale i tak wkrótce zauważy.
  - Oczywiście... Więc kiedy chcesz mu powiedzieć? -Postanowił, że będzie wtedy przy niej. Stanie dumnie u jej boku i będzie ją wspierał.
  - Nie wiem, może jeszcze trochę zaczekam.
- A więc chce być najpierw pewna, że nie straci dziecka. Wyczuł strach w jej głosie. Sam też się bał, choć nigdy wcześniej nie myślał o takich sprawach.
- Jack powiedział mi o wszystkim i...
  - Jak to o wszystkim? Co ci powiedział?
  - Że straciłaś dwoje dzieci - powiedział niepewnie, ale owijanie w bawełnę nie miało żadnego sensu.
  - Co takiego? Powiedziałeś mojemu bratu, że jestem w ciąży?!
  - Oczywiście, że nie.
  - To co, niby sam się nagle wszystkiego domyślił? - Była naprawdę zła.
  - Tak bez żadnego związku? Coś w stylu: „Ach, stary, jaką mamy dziś piękną pogodę i świetny mecz zegrali nasi chłopcy. A tak przy okazji, wiesz, Dana dwa razy poroniła. Mówię ci to na wszelki wypadek, gdybyś kiedyś zdecydował się z nią na dziecko”.
  - Przestań, dobrze wiesz, że nie tak było. Pytałem o Tare, jak znosi ciążę, i jakoś tak to wyszło...
  - To dlatego jesteś taki troskliwy...
  - Po części.
  - A po części, żeby się ze mną drażnić! - syknęła.
  - Może troszkę... - Uśmiechnął się przyjaźnie. - A tak między nami,

czuję taką potrzebę i sprawia mi to przyjemność. Prawdę mówiąc, sam się sobie dziwię.

- Wyrzuty sumienia, co?

- A może raczej poczucie odpowiedzialności?

- Nie żartuj ze mnie, dobrze? Nawet nie potrafisz prze-literować tego słowa.

- Posłuchaj, moja droga, może nie jestem najlepszym materiałem na męża, ale zrobię wszystko, by być dobrym ojcem. Daj mi szansę. Proszę.

- A niby dlaczego? Chyba nie zaczniesz mi wmawiać, że chciałeś, aby wszystko tak się ułożyło?

No tak, burza hormonów, podobno kobiety w ciąży bywają nie do zniesienia.

- Żadne z nas tego nie planowało, ale stało się. Dlatego oboje musimy się postarać, żeby wyszło jak najlepiej. Jesteśmy przecież dorośli.

Jedno z nas na pewno, pomyślała wściekła.

- Brzmi logicznie, chyba że stracę to dziecko.

- Nie dopuszczę, by tak się stało.

- A niby jakim cudem? Czyżbyś był Panem Bogiem? To nie zależy ani od ciebie, ani ode mnie, po prostu coś w moim organizmie jest nie tak.

- A niby kto tak powiedział, jeśli wolno wiedzieć? Dobrze pamiętała słowa Jima. Za pierwszym i za drugim razem obarczył ją winą, choć wcale nie chciał tego dziecka. To ona go pragnęła. Była nieprzytomna z rozpacz i sądziła, że po rozwodzie już nigdy nie znajdzie sobie miejsca, lecz stało się inaczej. Jej życie całkowicie wypełniła Jess, oddała się tej miłości bez granic. Tak samo byłoby z tamtymi dziećmi, czuła to. Ale nie dane jej było tego doświadczyć, los obszedł się z nią okrutnie. Dlaczego więc teraz mia-

łoby być inaczej?

- Po prostu tak już jest i koniec.

- Nieprawda, to nie twoja wina, z pewnością złożyło się na to wiele spraw. Po prostu... los tak chciał.

- A teraz chce inaczej?

- Myślę, że nasze dziecko, skoro pokonało barierę dziewięćdziesięciu ośmiu procent pewności, jaką gwarantują środki antykoncepcyjne, musi być wyjątkowo zdeterminowane, by pojawić się na tym świecie. - Adam uśmiechnął się z zadowoleniem, udało mu się bowiem zaskoczyć swoją perfekcyjną przyjaciółkę trudnym do obalenia argumentem. Jeden do zera dla niego. Niemal słyszał, jak się rozpromieniła.

- Znowu zaczynasz! Po co jesteś dla mnie taki miły? To nie jest dobry moment, bo staję coraz mniej odporna - za-szczebiotała wbrew swej woli.

- To niebezpieczne, faktycznie, zdaję sobie z tego sprawę.

- Dlaczego?

- Bo jesteś bardziej płacziwa i zabrudzisz mi koszulkę.

- Nie o to mi chodzi. Boję się, że zacznę cię lubić... a obiecałam sobie, że to nigdy nie nastąpi.

Adam uśmiechnął się szeroko i zamiast wyłączyć silnik, zawrócił i ruszył z powrotem. Po chwili zaparkował i wysiadł z samochodu, wciąż mówiąc do słuchawki:

- Dano, przecież już mnie lubisz, tylko starasz się to ukrywać, zresztą bezskutecznie.

- Ja? Nieprawda - powiedziała niezbyt pewnie. - Muszę kończyć, bo ktoś puka do drzwi. Przepraszam, pogadamy innym razem.

Ku jej absolutnemu zaskoczeniu stanęli nagle twarzą w twarz z telefonami komórkowymi przy uszach. Adam wszedł bez pytania do środka i wziął ją w ramiona.

- Zobaczysz - wyszeptał - przejdziemy przez to i obiecuję ci, że wszystko nam się uda. Będę przy tobie cały czas, będę cię wspierał, a razem stanowimy wspaniałą drużynę i nikt nam nie da rady.

Łzy zakręciły jej się w oczach. Adam powiedział tyle cudownych słów, które przekroczyły jej najśmielsze oczekiwania. Ale najgłębsze pragnienie Dany, by mieć dom, dzieci i kochającego męża, wciąż nie miało się spełnić. Cóż, historia lubi się powtarzać. Najpierw jej rodzice się rozeszli, a potem ona podzieliła ich los. Poczwała, że łzy spływają jej po policzkach. Wszystko przez te okropne hormony, pomyślała. Koszulka Adama faktycznie nadała się do prania.

Adam stał w sklepie z wyposażeniem dla maluchów i zachodził w głowę, jakim cudem ludzie mają więcej niż jedno dziecko. Wszystko było koszmarnie drogie. Nie chodziło wcale o to, że był sknerą, ale te drobne przedmioty kosztowały nieproporcjonalnie dużo, po prostu krocie. Powodziło mu się naprawdę dobrze, ale co robili ci, którzy mieli mniej pieniędzy?

Czuł się jak w innym świecie, o którym do tej pory nie miał zielonego pojęcia. Zdejmował z półek wszystko, co wpadało mu w oko i wrzucał do wózka na zakupy. Czujna sprzedawczyni zapytała, czy spodziewa się chłopca, a gdy przyznał, że nie zna płci dziecka, zwróciła mu uwagę, że ubranka, które wybrał, przeznaczone są dla chłopców. Postanowił więc wybrać drugi komplet na wypadek, gdyby Dana urodziła dziewczynkę.

Szybko doszedł do wniosku, że z pewnością nic się nie zmarnuje, bo w razie czego nadmiar rzeczy sprezentuje Tarze. Potem podeszedł do półki z książkami i jedną z nich, traktującą o tym, jak zostać dobrym ojcem, zaczął przeglądać z żywym zainteresowaniem. Dopiero gdy usłyszał za sobą kobiecy głos, oderwał się od lektury.

- Adam? Czy to możliwe? Adam Donovan? Nigdy bym się nie spodziewała, że akurat tu cię spotkam.

Była zgrabną blondynką o niebieskich oczach, jakich znał bardzo wiele. Zaczął się usilnie zastanawiać, jak miała na imię.

- Ach, Gillian! - przypomniał sobie wreszcie. Była córką przyjaciółki jego mamy.

- Miło mi, że pamiętasz. Nasze mamy koniecznie chciały nas wyswatać.

- Tak, ale od tych maminych intryg minęło sporo czasu.

- Pokiwał głową, spoglądając na jej okrągły brzuch. To fascynujące, w jaki sposób przychodzimy na świat, pomyślał. Już niedługo również Dana będzie tak wyglądać. - Gratuluję!

- Widzę, że robisz duże zakupy. Założę się, że pierwszy raz w życiu jesteś w takim sklepie.

- Przepraszam bardzo - podeszła do nich ekspedientka - ale meble, o które pan pytał, są w hurtowni. Skoro jednak dziecko ma się urodzić dopiero za siedem miesięcy, to mamy dużo czasu, by zrealizować pana zamówienie.

- Bardzo pani dziękuję, oczywiście, nie ma żadnego pośpiechu.

- Będziesz miał dziecko? - spytała zdumiona Gillian.

Kompletnie się zapomniał. Obiecał przecież trzymać język za zębami.

- Czy to nie urocze? - uśmiechnęła się ekspedientka. - Zawsze się znajdzie jakiś świeżo upieczony tatus, który wydaje u nas fortunę. Wygląda na to, że sprawia im to prawdziwą przyjemność.

- Mój mąż zrobił dokładnie to samo, kiedy miało się urodzić nasze pierwsze dziecko - powiedziała melancholijnie Gillian. - Ale twoja mama nic nie wspominała, że się ożeniłeś - zwróciła się do Adama.

- Bo się nie ożeniłem - odparł zażenowany. - Chodzi o to, że...

- Nie, nie chciałam być wścibska, nic nie mów. Przyznam jednak, że nie spodziewałam się, że kiedykolwiek zdecydujesz się zostać ojcem.

- A ty tak od razu wszystko wiedziałaś? - stwierdził niezbyt uprzejmie, bo poczuł się dotknięty.

- Bardzo przepraszam, nie chciałam cię urazić. Cieszę się, że traktujesz tę sprawę tak poważnie.

- Gillian, możemy już iść?

Jakaś kobieta pomachała do niej ręką.

- No to już leć. Miło mi, że cię spotkałam i wszystkiego dobrego. Do zobaczenia w piątek, na przyjęciu u twoich rodziców.

- Na razie i nawzajem, Gillian. Trzymaj się. - No to mamy kolejny problem, pomyślał sfrustrowany. Będzie musiał powiadomić rodziców, że zostaną dziadkami, nim ubiegnie go Gillian. A do piątku pozostało raptem kilka dni, nie miał więc zbyt dużo czasu.

W ostatnich tygodniach atmosfera w pracy zdecydowanie się poprawiła. Czasem jeszcze droczyli się z sobą, ale raczej z sympatii niż złości. Wszystkich zbiło to z tropu, zwłaszcza Jacka. Działał przeważnie w terenie, ale i tak zauważył zadziwiające przemiany w stosunkach między siostrą i swoim przyjacielem.

Był właśnie w biurze i rozmawiał z Adamem. Dana zaparzyła więc kawę i z uroczym uśmiechem postawiła na biurku dwie filiżanki.

Jack zrobił głupią minę i aż przysiadł z wrażenia.

- Dobra, powiecie mi, o co chodzi, czy muszę zgadywać?

- Nie rozumiem. Zrobiłam kawę, czy to źle?

- Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi.

Adam zerknął na nią, lecz Dana zachowała kamienną twarz, jakby się w ogóle nic nie stało.

- Więc o co, braciszku?

- Skopaliśmy jakąś robotę? - podchwycił Adam'. - Ktoś się skarżył?

- Nie, ale nigdy dotąd nie zachowywaliście się wobec siebie w tak cywilizowany sposób.

- Nie jesteśmy dla siebie uszczypliwi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, drogi braciszku. Trafiałeś dotąd na te gorsze momenty, to wszystko. Ale faktycznie, ostatnio postanowiliśmy zachowywać się wobec siebie bardziej kulturalnie.

-I zawarliście pakt przeciwko mnie? - spytał Jack z przekąsem.

- Naprawdę nie wiedziałam, że z ciebie taki panikarz. Nic się nie dzieje, a ty szukasz dziury w całym. Zawarliśmy rozejm, to wszystko. Powinno cię to cieszyć, a nie martwić.



- OK, skoro tak twierdzisz, siostrzyczko... Tylko żeby potem nie wybuchła z tego jeszcze większa bomba.

Wybuchnie, i to nawet się nie spodziewasz jaka, pomyślała z zadowoleniem, ale udała obojętność, choć było jej trochę głupio, że okłamuje brata.

Wszyscy powrócili do swojej pracy, lecz po chwili Jack zwrócił się do Adama:

- Pytałem Tare, piątek jest w porządku.

- To świetnie - ucieszył się Adam.

Dana spojrzała na niego pytająco. Wstał i podszedł do jej biurka, mówiąc coś o nowym projekcie, który mieli wkrótce wykonać. Przysiadł na brzegu i położył przed nią zaproszenie na czterdziestą rocznicę ślubu swoich rodziców.

Niezły blef, pomyślała.

-I co ty na to? - zapytał.

- Co ja? - wyszeptała. - Z tobą?

Adam skinął głową, więc wybuchnęła nerwowym śmiechem. Jack uniósł głowę znad planu.

- Naprawdę, twoja ortografia jest taka sobie. Mógłbyś z tym coś wreszcie zrobić - zmyśliła na poczekaniu, a uspokojony Jack powrócił do swojej pracy.

- No i? - ponaglał ją.

Spojrzała w jego piękne zielone oczy i poczuła, jak topnieje jej serce. Cholera, sprawa była naprawdę poważna, musiała się mieć na baczności. Adam jeszcze trochę się postara i ją przekabaci. Potrząsnęła więc przecząco głową, żeby nie kusić losu.

Był wyraźnie zawiedziony. No cóż, nie jest przyzwyczajony, że się odzruca jego propozycje, pomyślała zgryźliwie Dana.

- Może źle się wyraziłem - powiedział po krótkim namyśle. - A co by było, gdybym ujął to tak? - Odwrócił zaproszenie i skreślił na nim kilka słów.

Gdy je przeczytała, z jej piersi wyrwało się krótkie, ale jednak wyraźne westchnienie.

- Nie da rady. - Pokręciła głową.

- Czemu nie? Brak odwagi? - nalegał.

- Nie o to chodzi... - Napisała odpowiedź na kartce.

- W porządku, więc może tak... ***Czy ta jedna noc cię zabije?***

- Zastanów się, Dano... - szepnął czule, gdy przeczytała jego bazgrały.

- No wiesz... Pomyśl o tym.

***Już mamy na koncie o jedną za dużo.*** Jack miał ich cały czas na oku. Patrzył na siostrę i przyjaciela, jakby uciekli z psychiatryka.

- Boże drogi, nie jestem przyzwyczajony do takiej kurtuazji - powiedział, szczerząc zęby. - A może wyście oszaleli?

Spojrzała na niego spode łba, ale nie chciało jej się tego komentować. Wstała i wyszła z pokoju, bo miała dość ich obu.

Adam wciąż siedział na rogu biurka Dany.

- Czy już mówiłem, jak bardzo jestem ci wdzięczny, że ją ściągnąłeś do naszej firmy? - zaczął z sarkazmem.

- Wiem, pokochaliście się od pierwszego wejrzenia. To tajemnica poliszynela. Mogę wiedzieć, czym teraz tak ją rozjuszyłeś?

- Kto, ja? Więc sądzisz, że się wściekła? W takim razie poczekaj, zaraz

wracam. A jeśli nie wrócę - podrapał się po głowie - zawołaj karetkę.

Sprzątała właśnie recepcję, kiedy pojawił się Adam. Po co tu przylazł, przecież chciała mieć odrobinę spokoju.

- Nie wiesz, że nasza sekretarka nie cierpi, jak ktoś jej wchodzi w paradę? - spytał zaczepnie.

- Wiem.

- Więc po co to robisz?

- Bo jest bałagan, a ja tego nie znoszę.

- Dana... - Podszedł do niej gwałtownie. - Chcę, żebyś tam ze mną poszła, rozumiesz?

- Dlaczego?

- Bo bardzo bym chciał, żeby moi rodzice poznali matkę swojego pierwszego wnuka.

- Nie wiem, czy mam na to ochotę... naprawdę.

- Mówię serio, to dla mnie ważne.

- Dlaczego? - W jego oczach dostrzegła szczerłość, co ogromnie ją zaskoczyło. Po co mu to do szczęścia?

- Bo byli wspaniałymi rodzicami i będą równie wspaniałymi dziadkami. Sprawimy im ogromną radość - wyszeptał.

Ten zniżony głos, niemal hipnotyczny szept i ciepły dotyk mocnych rąk sprawiły, że zapragnęła powiedzieć „tak”. Przez moment nawet wyobraziła sobie kochających dziadków jej nienarodzonego jeszcze dziecka pochyłonych nad wózkiem. Nigdy takich nie miała, ani ona, ani Jess, więc byli wprost na wagę złota. Może to wcale nie jest taki głupi pomysł i okazja też całkiem dobra, żeby bliżej poznać rodzinę Adama?

- Dobra, przemyślę to, obiecuję. Ale to tylko kurtuazyjna wizyta, nic poza tym.

- A co, boisz się, że coś mogłoby się nam przytrafić? Teraz już chyba nie ma żadnego ryzyka, więc...? - Uśmiechnął się szelmowsko i spojrzał pożądliwie na jej usta. Aż ugięły się pod nią nogi. - I widzę, że jesteśmy co do tego zgodni - dodał z zadowoleniem, przysuwając się do niej coraz bliżej.

Poczuła gorący oddech na twarzy i zrobiło jej się tak błogo, że zamknęła oczy.

- Dobra! - krzyknął Jack, który wszedł właśnie do recepcji. - Wzywam karetkę! I to już!

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Może faktycznie nie jest to całkiem normalne, pomyślał Adam, podjeżdżając pod dom Dany, że dałem się zauroczyć kobiecie w ciąży. Ale to przecież nie jest jakaś pierwsza lepsza kobieta, którą spotkałem na ulicy, lecz Dana Taylor. A dziecko, które ma się urodzić za parę miesięcy, jest moim dzieckiem.

Potrzebował się przed kimś wygadać. Z pewnością dobrze by mu zrobiła męska rozmowa z przyjacielem. Do tej pory mógł zawsze zwrócić się o radę do Jacka, ale przecież nie w tej sprawie. Po pierwsze Dana jest jego siostrą, a po drugie Jack porzucił kawalerskie życie i wybrał ognisko domowe. Cóż więc miałby mu poradzić, jeśli nie to samo? Pozostałych kolegów interesowała jedynie piłka nożna i trudno było o czymkolwiek innym z nimi rozmawiać.

W sumie, jak się nad tym zastanowić, był już całkiem dobrze przygotowany do życia rodzinnego. Miał dobrą pracę, własny dom, samochód... Rodzice mówili, że widocznie nie spotkał jeszcze tej jednej jedynej i dlatego nie czuje potrzeby stałego związku. Coś w tym było. Dotąd nie pokochał żadnej kobiety na tyle, by pragnąć być z nią do końca swoich dni. Choć to nie całkiem była prawda.

Raz zdarzyło się coś w tym stylu, ale kobieta, którą Adam obdarzył miłością, nie chciała o nim nawet słyszeć. Jednak z Daną wszystko działało się inaczej. Wprawdzie z jednej strony przyciągała go jak magnes, lecz z drugiej - doprowadzała do wściekłości. Naprawdę nie miałby nikomu za złe, gdyby przejechała go teraz ciężarówka, uwalniając od trudnych wyborów i podejmowania decyzji, na które wcale nie miał ochoty.

Słowa Jima wywołały w niej burzę, dlatego postanowiła porozmawiać z Jess. Była już wystarczająco duża, by mogła zapytać ją o zdanie.

Choć Dana wiedziała, że jej córka jest mądrym dzieckiem, jednak i tak Jess zaskoczyła ją nadzwyczajną jak na swój wiek dojrzałością.

- Tata nigdy się nie przejmował ani tym, co dzieje się w domu, ani mną. Adam jest całkiem inny, pomaga ci i nie traktuje mnie jak małej, głupiej dziewczynki.

Na wieść o ciąży Jess zareagowała zaskakująco spokojnie. Stwierdziła tylko, że fajnie jest być starszą siostrą i że lubi małe dzieci.

- Parę osób w klasie też ma w domu dzidziusia. To nic strasznego, mówią, że nawet jest fajnie, pod warunkiem że nie płacze przez cały czas. Mamo...?

- Tak, kochanie?

- A Adam się do nas wprowadzi?

Dana bardzo się zdumiała tym pytaniem.

- Dlaczego? Przecież damy sobie radę same. Do tej pory było całkiem nieźle...

- Ale nie było dzidziusia.

- To prawda, ale na pewno pomogą nam dziadkowie i wujek Jack.

- Tylko tak mówię, żebyś sobie nie myślała... Dla mnie to w porządku, że będziesz mieć chłopaka. W końcu tata też ma swoją dziewczynę.

Przeszło to najśmielsze oczekiwania Dany. Musiała przyznać, że jak na dziesięć lat, jej córka była nadzwyczaj dojrzała. Ale cóż, w obecnych czasach rozwody czy wolne związki to żadna sensacja, Jess wyrosła w takiej atmosferze.

- Dzięki, kochanie - powiedziała, bo nie bardzo potrafiła wymyślić coś bardziej sensownego.

Jednak dorośli mieli z tym większy problem, a już zwłaszcza Jim, który okazał się zdecydowanie mniej dojrzały w tej kwestii od Jess.

- Co takiego?! - krzyknął. - W ciąży? Czyś ty zwariowała? Sama zadawała sobie to pytanie, ale fakt, że padło z ust

Jima, rozsierdził ją na dobre.

- Może grzeczniej, co? - fuknęła. - Wprawdzie nie oczekuję, że będziesz mi gratulował, ale...

- A czego tu gratulować? - przerwał jej gwałtownie, lecz zaraz dodał czujnie: - Chcesz wziąć z nim ślub?

- Zobaczy się - mruknęła enigmatycznie.

- To po co wam to dziecko?

- Łatwo się domyślić, że go nie planowaliśmy, ale...

- Zawsze możesz usunąć.

- Akurat nie ty będziesz o tym decydował! - Aborcja?! Nigdy, przenigdy!

Gdy roześmiał się sarkastycznie, miała ochotę strzelić go w twarz.

- Masz rację, to nie moja sprawa i nie wiem, po co mi to właściwie mówisz. Zresztą i tak pewnie nie donosisz.

Zrobiło jej się słabo, więc mocniej oparła się o krzesło i zacisnęła usta.

- Wolałam, żebyś dowiedział się o tym ode mnie - wycedziła z furją - a nie od obcych ludzi albo, co gorsza, od Jess.

- Mówiłaś jej już o tym? Po jaką cholere?

- Ty wstrętny sukinsynu! Bo jest wystarczająco duża i ma prawo wiedzieć. Bo rodzice powinni rozmawiać ze swoimi dziećmi o ważnych sprawach.

- Sugerujesz, że ja tego nie robię, a ty jesteś bardziej odpowiedzialna ode mnie?

Spokojnie, powiedziała sobie, stres jest w ciąży niewskazany. Wzięła głęboki oddech i spojrzała Jimowi prosto w twarz.

- Nieważne, co myślisz na ten temat. Jestem w ciąży i urodzę to dziecko, czy ci się to podoba, czy nie.

- Być może... to się jeszcze okaże. Znowu uderzył w jej czuły punkt.

- Wynoś się stąd! Nie będę dłużej z tobą rozmawiać. Odchodząc od nas, sam pozbawiłeś się prawa do ingerencji w moje życie.

- Ale wciąż mam prawo dyskutować o rzeczach, które wpływają na życie mojej córki.

- W takim razie może porozmawiamy o twoim życiu osobistym? Zmieniasz kochanki jak rękawiczki. I co, to jest w porządku?

- Naprawdę nie wiem - rzucił zniecierpliwiony - po co zadaję sobie tyle trudu. Zawsze się kończy tylko na kłótni.



- Dlatego już idź! Dobrze się stało, że żyjemy osobno, przynajmniej Jess ma ciepły, przyjazny dom i dzieciństwo bez ciągłych utarczek i awantur. Nie wchodzę ci w drogę, choć afiszujesz się z tymi twoimi babami, więc i ty się ode mnie odczep!

- Ja się afiszuję?! - ryknął. - A jak nazwać to, co ty zrobiłaś na zjeździe?

- To dlatego poczułeś nagle nieodparty przyływ ojcowskiej miłości?

- Skoro ten facet ma mieć wpływ na moją córkę, chyba mam prawo wiedzieć, co to za typ?

- To umów się z nim na piwo i pogadajcie sobie, ale nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy.

- Naprawdę uwielbiasz komplikować sobie życie, co? Życzę ci powodzenia, bo będzie ci teraz bardzo, ale to bardzo potrzebne. - Uśmiechnął się beczelnie i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Długo nie mogła się poruszyć. Poczowała, że po policzkach płyną przepętnione bólem i goryczą łzy. Niestety Jim, niech go szlag trafi, miał rację. Naprawdę po mistrzowsku potrafiła komplikować sobie życie.

- Dana? - Od strony ogrodu dało się słyszeć wołanie i po chwili w drzwiach pojawił się Adam. - Stało się coś? - spytał z troską, widząc jej smętną, bladą twarz.

- Nie - próbowała zaprzeczyć - wszystko w porządku.

- Nie zmyślaj, tylko w tej chwili powiedz, co się stało. - Położył jej na ramionach duże, mocne dłonie.

- Czasem cię nie cierpię. Czytasz w myślach czy co?

- Że mnie nie cierpisz, to wiem, a w myślach nauczyłem się czytać, bo

tak żyje się łatwiej. Zaczekaj chwilę, zaraz pogadamy.

Wrócił po kilku minutach z dwoma parującymi kubkami, a Dana wcale już nie była pewna, czy go naprawdę nie cierpi.

- No więc?

- Co więc? Dlaczego miałabym akurat tobie się zwierzać z kłopotów? - prychnęła opryskliwie.

- Może o tym nie wiesz, ale czasami bywasz wyjątkowo nieprzyjemna.

- Bo mam powody. - Rozmowa osiągała stadium, w którym Danie przydałby się knebel. Doskonale o tym wiedziała, jednak nie umiała nad sobą zapanować.

- Jakie?

- Czemu cię to interesuje?

- Dana, możemy być z sobą całkiem szczerzy?

- Po co?

- Bo to ułatwia porozumienie, tak bardzo wskazane między rodzicami. -

W jego policzkach ukazały się słodkie dołki. Uśmiechał się.

Powoli docierało do niej, co te wszystkie kobiety w nim widziały.

- No to ty pierwszy! - W oczach Dany błysnęły iskierki przekory.

Znowu pokazał swoje równe, białe zęby.

- Tego się właśnie spodziewałem.

- Widzę, że zawsze osiągasz zamierzony cel - mruknęła z podziwem.

Nieważne, kto pierwszy, i tak nastąpi chwila zwierzeń.

- A więc udało mi się!

- Czy faza szczerości już się zaczęła?

-Tak.

- Wolałabym wprawdzie nadal się kłócić, ale cóż... -Utkwiła wzrok w kubku z herbatą. - Nie chciałeś się z nikim wiązać, taka jest prawda.

Nie da się ukryć, że miała rację. Faktycznie lubił życie solo, nieograniczoną wolność i brak niepotrzebnych komplikacji, ale była też druga strona medalu. Ot, choćby cudowne, błękitne oczy Dany. Kiedy w nie spojrzał, dziwnie boleśnie odczuł swoją samotność.

- Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem, to prawda.

Czuła się jak pod ostrzałem. Penetrował wzrokiem każdy fragment jej ciała, obserwował każdy gest i grymas twarzy. Czuła zawód, mimo że знаła przecież odpowiedź i nie musiała pytać. Jednak uśmiechnęła się na przekór sobie, by zatuszować przykre wrażenie, jakie zrobiły na niej jego słowa.

- Wieczny kawaler, co? Wzruszył ramionami.

- A co z tobą?

- Sam wiesz, bo często powtarzasz, że jestem nieprzystępna i nieprzyjemna.

- To przez Jima? - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Pewnie też... - Przyssała się do kubka z herbatą.

- Złamał ci serce?

Niełatwo było z nim rozmawiać, Dana odczuwała to coraz mocniej.

- Kiedy się kogoś kocha - powiedziała po chwili - oddałoby mu się wszystko, co się ma, ale z drugiej strony oczekuje się tego samego w za-

mian i trudno się pogodzić, jeśli tak nie jest. To te zawiedzione nadzieje złamały mi serce.

Chciał zapytać, czy gdyby nadarzyła się taka okazja, związałyby się z tym samym facetem drugi raz, ale nie starczyło mu odwagi.

- A może chodzi o utratę kontroli? - Przysunął swoje krzesło bliżej. - To dlatego w pracy jesteś taka zaborcza, bo kiedy masz kontrolę, czujesz się bezpieczna, czy tak? Ale w domu możesz być sobą, nie musisz grać. Widziałem cię tu, taką delikatną i nieco chaotyczną. Muszę przyznać, że jesteś wtedy szalenie pociągająca, bardzo kobieca...

Siedział teraz tuż obok niej.

- W przeciwieństwie do niepohamowanej, szalonej kobiety z tamtej nocy...

- Ależ skąd, tamta też była fascynująca - szepnął zniżonym głosem, odgarniając jej z czoła kosmyk włosów.

Te słowa i gesty sprawiły, że zapragnęła przytulić się do niego choć na chwilę. Chyba nie mogło to w niczym zaszkodzić ich układowi ani być aż takie trudne. Tak chciała przez moment poczuć jego ciepło i czułość. Oparła głowę na ramieniu Adama, a dalej sprawy potoczyły się same. Objął ją i przyciągnął do siebie, choć miała wrażenie, że ogarnia go lekka panika.

- Nie obawiaj się - powiedziała cicho - po prostu chciałam się na chwilę przytulić. Taka mała chwila słabości, zaraz minie.

- Czy nadal będziemy z sobą szczerzy?

Jej zdradzieckie palce powędrowały do jego włosów i odgarnęły grzywkę z czoła.

- Owszem, dlaczego pytasz?

Ten gest wydał mu się, nie wiedzieć czemu, szalenie sexy.

- Bo widzisz, kłopot w tym, że chcę więcej niż tylko cię przytulić...

- Aha... - To jedyne, na co było ją stać.

Adam, widząc jej uległość, pochylił się i pocałował Danę. Nie chciało jej się protestować, tym bardziej że poczuła się bezpieczna i szczęśliwa. Było całkiem inaczej niż tamtej nocy, kiedy namiętność i porywczosć mieszały się z desperacją.

Adam pomyślał, że za każdym razem, kiedy ją całuje, czuje się tak, jakby była inną osobą. Fascynujące i cholernie seksowne. Kiedy na nią spojrzał, miała zaróżowione policzki i maślane oczy. To nie była bezpieczna gra.

- Powinnaś mnie wyrzucić.

- Wiem... To nie ma sensu. Żyjemy zupełnie inaczej, jakbyśmy istnieli w innych światach.

- Oj tak...

- Jedyne, co nas łączy, to dziecko - powiedziała cicho i oparła głowę na jego ramieniu, a on musnął kciukiem jej dolną wargę, tak że przeszył ją rozkoszny dreszcz.

-I praca...

- Wiem, że nie jesteś zainteresowany stałym związkiem.

- A ty romanssem... - Pocałował ją delikatnie w usta. - Nie lubisz tracić kontroli, co?

- Fakt, a przy tobie mogłoby mi się to zdarzyć.

To go spięło nie na żarty. Czuł, że jest naprawdę w dużych tarapatach. Wpadł w zasadzkę, z której nie potrafił się wydostać. Jego pocałunki stały się mocniejsze i gorętsze. Od razu poczuł zmianę w jej reakcji, Dana stała się taka, jaką pamiętał z tamtej nocy. Przywarła do niego całym ciałem,

łapczywie szukając jego ust. Adam jęknął cicho i pomyślał przerażony: tapaty!

Drzwi wejściowe trzasnęły z wielkim hukiem.

- Mamo, wróciłam! - krzyknęła Jess. - Gdzie jesteś? Podskoczyli jak para nastolatków. Adam uśmiechnął się i szepnął:

- W końcu nadejdzie taki dzień, że już nikt nam nie przeszkodzi.

Miała nadzieję, że do tego czasu przybędzie jej choć odrobina rozsądku...

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wyglądasz naprawdę wspaniale. - Tara uścisnęła Danę na powitanie.
- Widzisz, z tego wynika, że jak chcę, to potrafię się ubrać.
- To prawda, ale jest jeszcze coś, co trudno wyrazić słowami, coś, co nadaje ci cudownego blasku...

Musiała ostro się powstrzymać, żeby nic nie wypaplać. Dopiero za kilka miesięcy nikt nie będzie miał wątpliwości, o co chodzi, pomyślała i zaczęła się rozglądać.

- Szukasz swojego amanta? - zachichotała Tara.
- Jakiego znowu amanta?
- No Adama?
- To żaden amant! - obruszyła się Dana.
- Och, przepraszam - powiedziała Tara, widząc jej rozdrażnienie. - Nie chciałam cię zdenerwować. U nas w domu takie przekomarzenie to chleb powszedni. Ale powiedz, zaprzyjaźniłaś się z nim?
- Z kim?
- Och, nie udawaj, że nie wiesz. Z Adamem rzecz jasna. Kim właściwie jest dla mnie Adam? - zapytała się w duchu. Czy w ogóle da się to jakoś zasufladkować?
- Można powiedzieć, że pracujemy nad tym.

- Mogę zadać ci jedno pytanie?

- Jasne...

- Nie wydaje ci się czasem, że nie przepadasz za Adamem, bo... bo trochę przypomina ci Jima?

- Jima? - zdziwiła się.

- No tak, obaj wyglądają trochę chłopięco, do tego są wysokimi blondynami, więc może w tym tkwi problem, może dlatego go tak surowo oceniasz?

Tara okazała się dość naiwna. Przecież nie o wygląd chodziło, tylko o arogancję i nieciekawý stosunek do kobiet, z czego znany był Adam. Bratowa powinna doskonale zdawać sobie z tego sprawę, bo chodziło o przyjaciela jej męża.

Lecz Tara ciągnęła dalej:

- To nie taki zły facet, kiedy się go już lepiej pozna. Fakt, że przed właśnie takimi zawsze ostrzegała mnie mama. No wiesz, najpierw rozkochują w sobie kobiety, a potem porzucają. .. Ale tacy mężczyźni, jeśli tylko trafią na tę jedną jedyną, robią się łagodni jak baranki. Przyznam, że rozmawialiśmy o was z Jackiem i bardzo się cieszymy, że udało wam się przezwyciężyć te wszystkie uprzedzenia, które was tak bardzo dzieliły...

- Co jest grane? Dowiem się wreszcie czy nie? - spytał Jack bez ogródek.

Adam omal nie udławił się sałatką. Kiedy przestał już kaszleć, niemal duszkiem wypił szklanekę piwa.

- Co masz na myśli?

- Zaprosiłeś ją na przyjęcie swoich rodziców jako osobę towarzyszącą. To po pierwsze.



- Ale to żadna randka, co do tego jesteśmy z Daną zgodni.
  - Więc co, nagle zostaliście przyjaciółmi?
  - Hm... - Dziwna to przyjaźń, skoro cały czas, gdy Dana była blisko, myślał o jej ustach. - Raczej nie... Sam nie wiem, po prostu poznaliśmy się trochę lepiej i wszystko się jakoś ułożyło.
  - Czy aby na pewno?
  - Chcesz mnie może zapytać, czy kręcę z twoją siostrą?
  - Nie dziw się, że się o nią troszcę, dostała już niejednego kopniaka od życia. Gdybym wtedy był bardziej czujny, pewnie nie wydarzyłoby się to wszystko.
  - Jak możesz siebie winić? Przecież Dana ma prawo do własnych decyzji.
  - Oczywiście, ale i tak się o nią martwię. Tak to już bywa, kiedy ktoś jest ci bliski.
  - Dzięki, stary, że mi to mówisz - rzucił Adam urażony. -Widzę, że masz o mnie podobne zdanie jak twoja siostra.
  - Nie o to chodzi. Tara i ja mamy na ten temat własną teorię.
  - A mianowicie?
  - Że przypominasz jej Jima.
- Adam odwrócił się na pięcie, ale Jack go zatrzymał.
- Więc co, uważasz, że jestem takim gnojkiem, który rzuca żonę i dziecko dla innej baby? Naprawdę możecie sobie z Daną podać rękę.
  - Nie wściekaj się, jeszcze nie skończyłem, a ty już wszystko wiesz? - Jack miał dobrego nosa, a ten podpowiadał mu, że coś tu jest nie tak.
  - Wiem tylko tyle, ile mi powiedzieliście.

- Ale nie do mnie należy zdradzanie ci sekretów z życia mojej siostry, choć już raz to zrobiłem i żałuję. Zrobi to sama, jak uzna, że powinna. Dla jasności, wcale nie uważam, że jesteś taki jak ten cały Jim, ale myślę, że jakoś jej się z nim kojarzysz. Przypominasz go z wyglądu i z pewnością na to zwróciła uwagę, kiedy cię zobaczyła po raz pierwszy.

Nie, to nie mogło być aż tak banalne. Przypomniał sobie przyjęcie, na którym się poznali. Wyglądała przepięknie, ale miała w oczach tak straszliwy smutek, że trudno było na nią patrzeć, trudno było to znieść. Od pierwszej chwili poczuł magiczny magnetyzm między nimi, ale gdy ich sobie przedstawiono, patrzyła na niego jak na wcielonego diabła. Jeśli faktycznie takie było rozwiązanie tej zagadki, to przynajmniej miało jakiś sens. Poza tym okazałoby się mniej osobiste, niż przypuszczał, a to też byłoby mu na rękę. Problem tylko w tym, że nie chciał przypominać jej byłego męża, faceta, który zostawił ją wraz z córką, kompletnie nie dbał o nie i nie interesował się ich losem. A może wciąż jeszcze była w nim zakochana?

Jack spojrzał ze zrozumieniem na przyjaciela. Jeszcze niedawno miał podobny mętlik w głowie.

- Adam... może powinniśmy porozmawiać o twoich intencjach?

- Co ty chrzaniś, Jack!

Spojrzenie Adama kompletnie zbiło go z tropu.

- Spokojnie, to miał być żart. - Jack uniósł przepaszająco rękę. - Nie patrz tak śmiertelnie poważnie, naprawdę cieszę się, że się jakoś dogadujecie. To faktycznie nie moja sprawa, ale będę cię musiał zabić, jeśli skrzywdzisz Danę. To wszystko, co chciałem ci powiedzieć.

- Nigdy w życiu nie zrobiłbym czegoś podobnego - powiedział, patrząc mu prosto w oczy.

- To właśnie chciałem usłyszeć.

-To zapewne Dana... - Starsza, zadbana kobieta przywitała ją ciepłym, serdecznym uściskiem.

- Tak, proszę pani. Dana Taylor. - Z pewnością jego mama, pomyślała nieco speszona.

- Już od dawna chciałam panią poznać. Jakaż pani jest śliczna! Zawsze byłam przekonana, że Adam znajdzie sobie wyjątkową kobietę, tylko potrzebował trochę czasu...

- Widzę, że się poznałyście. - Adam uśmiechnął się szeroko. Był trochę zmieszany, ale i zadowolony.

- I tak, i nie - zaśmiała się jego matka. - Powinnam się była przedstawić...

- To moja mama, Dano.

- Bardzo mi miło, domyśliłam się.

- Proszę bardzo, Jack i Tara! Jak miło, że przyszliście -uśmiechnęła się Anne. - Nie mogę wprost uwierzyć, że czekali tak długo, żeby nam o tym powiedzieć - Ścisnęła rękę syna. - Ale cóż, Barbara się wygadała. A to naprawdę najwspanialszy prezent. - Uśmiechnęła się ciepło do Dany. - Cieszymy się razem z wami.

Nagle w głowie Adama wszystko ułożyło się w spójną całość. No tak, mógł sam na to wpaść. Barbara, matka Gillian. Skonsternowany spojrział na Anne. A tyle razy się zbierał, żeby jej o tym powiedzieć. Na twarzy Dany wciąż malował się uśmiech, ale dobrze wiedział, że to tylko gra. Tak naprawdę już był martwy. Tym razem jednak nic tu nie zawinił. Byle tylko

mama na tym skończyła. I co powiedziała jej Barbara?

- Przyprowadziłeś mnie w ramach prezentu? - zapytała zjadliwie.

- Nie żartuj, przyprowadziłem cię tu... - postanowił zignorować kilka wpatrzonych w niego par oczu - jako moją dziewczynę.

- Przecież się umówiliśmy.

- No tak, ale jednak spędzimy ten wieczór razem, potem odwiozę cię do domu i może, jeśli będę miał odrobinę szczęścia, pocałuję cię na dobranoc. Więc w pewnym sensie jest to randka.

Fuknęła na niego, ale nie chciała robić publicznej afery.

- Strasznie mi przykro, że Barbara popsowała wam niespodziankę - westchnęła Anne.

- Powinienem był porozmawiać z tobą wcześniej. Nie do końca jest tak, jak myślisz. Sprawa jest nieco bardziej skomplikowana.

- Chyba nie powiedziałeś mamie, że jesteśmy razem? - z udawanym zdziwieniem spytała Dana.

- Gillian, córka mojej przyjaciółki spotkała ostatnio Adama. Trudno było nie wpaść na trop, skoro wykupił pół sklepu dla niemowląt - roześmiała się.

Widziała, jak Adam blednie i przymyka oczy. Tara i Jack również byli w szoku. Stali z rozdziawionymi ustami, podobnie zresztą jak i Dana.

- Kupiłeś rzeczy dla dziecka? - spytała Dana. Było jej już wszystko jedno, co kto pomyśli.

- Tylko kilka drobiazgów...

- Czyż to nie cudowne! Tak bardzo się cieszę, że doczekałam tego dnia,

kiedy Adam zdecydował się na ten krok. To naprawdę urocze, że poszedł do sklepu z wyposażeniem dla niemowląt, prawda?

- To niesłychane... - Dana przyłożyła rękę do ust w obawie, że się za moment rozplacze.

Adam zrobił krok w jej stronę, ale Jack zagroził mu drogę.

- Jack, pozwól mi z nią porozmawiać.

- Nie teraz.

- Tylko minutę... - powiedział, wiedząc, że nie ma szans.

W tym czasie Tara podeszła do Dany, otoczyła ją ramieniem i wypro-wadziła z sali.

- Puść mnie do niej, stary, muszę z nią pogadać.

- Miałeś już dosyć okazji - nie ustępował Jack.

-Ja...

- Co ty? Kochasz ją, martwisz się o nią?

- Nic z tego nie rozumiem. Co tu się dzieje, Adamie? - spytała strapiona Anne.

- Już mówiłem, to bardzo skomplikowane.

- Znowu się niepotrzebnie wtrąciłam... - westchnęła.

- To nie twoja wina, naprawdę. - Poglądził ją po ramieniu. - Jutro ci wszystko wyjaśnię, obiecuję. A teraz zajmij się gośćmi.

Obaj uśmiechnęli się szeroko, lecz gdy tylko zniknęła, natychmiast spowaźnieli.

- Głupio to wyszło, ale powiedzielibyśmy wam... już wkrótce.

- Wierzę...

- To daj mi do niej pójść.

- Kiedy się zdecydujesz, czego właściwie chcesz, nie ma sprawy, ale na razie zostaw ją w spokoju. I nie zmuszaj mnie, żebym cię uderzył.

Adam wiedział, że zasłużył na solidny cios w zęby.

- To sprawa między twoją siostrą i mną.

- Już nie. Dopóki nie zniknie z jej oczu ten ból, masz się trzymać od niej z daleka, bo inaczej koniec żartów, stary.

- W takim razie proszę, wal! - wycedził Adam, patrząc mu prosto w oczy.

Jack nerwowo zacisnął szczęki.

- Powiedz, po co chcesz tam iść?

- Zastanawiałeś się, jak ja się z tym wszystkim czuję? - Adam wsunął nonszalancko rękę do kieszeni. Wprawdzie Jack był jego przyjacielem od serca, ale w pierwszym rzędzie bratem Dany, dlatego wyrosła między nimi teraz bliska wrogości bariera.

- Mam się nad tobą litować, co? Jesteś skoncentrowany na sobie i sam nie wiesz, czego chcesz. Teraz my zajmiemy się Daną, a ty zastanów się poważnie nad sytuacją. Radzę ci, dobrze wykorzystaj ten czas. To by było na tyle.

Adam patrzył, jak Jack odchodzi, ale nie ruszył się z miejsca. Zrobiło mu się cholernie głupio. Miał głębokie poczucie winy. Za jednym zamachem zepsuł swoim rodzicom uroczysty dzień, zniszczył przyjaźń z Jackiem i, co najgorsze, zranił Danę. Postanowił odnaleźć mamę, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, wiedział, że go rozumie. Podszedł i przytulił ją do siebie.

- Nieładnie okłamywać matkę. Nawet jeśli bywam nierozsądna, dobrze wiesz, że mam intuicję i zawsze możesz się poradzić, gdy masz kłopoty.

- Wszystko schrzaniłem...

- Kochasz ją?

- Nie mam w tym doświadczenia.

- A więc nie wiesz.

- Naprawdę, nie martw się teraz tym wszystkim, nie chciałem ci zepsuć przyjęcia.

- Jestem twoją matką i nigdy nie przestanę się o ciebie martwić. - Pogładziła go po policzku, jakby był małym chłopcem. - Zrozumiesz to, gdy zostaniesz ojcem. Swoją drogą dziwne, że wybrałeś właśnie Danę...

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo bardzo się różni od kobiet, z którymi dotąd się spotykałeś. No, ale może już czas przerwać tę wieloletnią hulanekę...

- Co takiego?

- No tak, kochanie, hulanekę. - Jeszcze raz pogładziła go po policzku i cmoknęła w czoło. - Muszę wracać do gości. Daj mi znać, jak się sprawy mają, żebym nie musiała chodzić na spytki do Barbary.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zadzwoiła do drzwi. Po chwili ukazał się w nich Adam. Był potargany i niezbyt przytomny. Mimo to na jego widok przeszła ją fala gorąca, a zaraz potem poczuła słodki dreszcz. To fakt, pomyślała melancholijnie, trudno mu się oprzeć, o czym przekonało się tyle kobiet... -To ty?

- Musimy porozmawiać. - Raz jeszcze zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Nigdy dotąd nie widziała go w nieświeżej koszulce i spodniach od dresu.

- Chciałem cię odwiedzić rano...

- Dobrze, że nie przyszedłeś, bo musiałbyś się zmierzyć z Jackiem.

- Miałem nadzieję, że przez noc trochę się uspokoił.

- A gdzie tam...

- Wejź do środka, proszę. - Wpuścił ją i zamknął drzwi.

Rozejrzała się dokoła. Zupełnie tu inaczej niż u mnie, pomyślała. Następny dowód, jak bardzo się różnili. Podłoga była wyłożona lśniącą, jasną terakotą, a okno w salonie, z widokiem na rzekę, zajmowało całą ścianę.

- Szykownie, nie ma co - mruknęła do siebie.



- Co mówisz?
- Nie, nic.
- Może herbaty?

Przejechała ręką po miękkiej skórze sofy.

- Nie, dziękuję.
- Więc może coś zjesz?
- Od jedzenia robi mi się niedobrze. Możemy usiąść?
- Jasne, proszę.

Była blada. Zaczęło narastać w nim dziwne przeczucie. Unikając wzroku Adama, Dana usiadła na krześle i powiedziała:

- Nie spałam dziś najlepiej, dużo myślałam...
- Ja także.
- Strasznie się to wszystko pokomplikowało.
- Jakoś się ułoży - próbował ją pocieszyć.
- Samo się raczej nie ułoży, dlatego musimy ustalić reguły gry.
- Na przykład jakie?
- Nie chcę, by ktokolwiek jeszcze się dowiedział, że jestem w ciąży. -

Spojrzałam na niego przelotnie.

- W porządku, jak sobie życzysz. -I nic już więcej nie kupuj.
- Dlaczego nie? Przecież to wszystko będzie ci potrzebne, czytałem o tym.

- Czytałeś? Naprawdę?

- Tak - odchrząknął nerwowo - żeby się zorientować. Za każdym razem, gdy jej się zdawało, że go rozgryzła, robił coś, co burzyło całą misterną konstrukcję. Nie przepadała za tym, mówiąc delikatnie. -I czego się dowiedziałeś?

- Po pierwsze, że powinnaś się dobrze odżywiać, pić dużo soków, jeść owoce i białko - wyrecytował szybko.

- Ach tak... - Roześmiała się szczerze.

Kolejna twarz Dany, pomyślał, widząc w jej oczach ten ulotny promyk szczęścia.

Zaskoczył ją. Znowu. Wbiła więc wzrok w podłogę, by przypomnieć sobie, po co tu właściwie przyszła. Lecz jej myśli odpłynęły niespodzianie w przyszłość, w nadziei, że za kilka miesięcy nie będzie mogła dostrzec czubków swoich butów.

- Obiecuj, że nie kupisz już nic więcej dla dziecka.

- Ale dlaczego?

- To przynosi nieszczęście. - Zarumieniła się, ale sprawa była naprawdę ważna.

- Żeby nie zapeszyć? Jeśli coś się nie powiedzie, żeby nie patrzeć na rzeczy, które będą nam przypominać, co straciliśmy? - Nie mógł uwierzyć, że to on wypowiedział te słowa.

Zrobił krok w jej stronę, lecz Dana natychmiast zerwała się z krzesła. Nie zniosłaby teraz żadnej czułości.

- Jest tyle spraw, których nie rozumiesz, a powinieneś, żeby nie zachowywać się niezręcznie.

- Co na przykład?

- Że na tym etapie nie ma potrzeby, byś angażował się tak we wszystko.

- Czyli w co?

- W moje życie, w moją rodzinę, w sprawy Jess... Być może wcale nie urodzę tego dziecka, więc sam rozumiesz, że to nie ma sensu. - Nie mogła patrzeć mu w twarz. - Nie chcę, żeby twoje starania poszły na marne, bo przecież wtedy już nic nie będzie nas łączyć. Poza tym pewne osoby

mogłyby się do ciebie przywiązać i gdybyś odszedł, odczułyby to bardzo boleśnie.

- Kto taki?

- Na przykład Jess.

- Jess?

- Tak, przepada za tobą.

- Sam Pan Bóg wie, dlaczego... - mruknął pod nosem.

- Co mówisz?

- Zapomniałaś dodać - przybliżył się do niej - że sam Pan Bóg nie wie, dlaczego twoja córka mnie lubi. Tak właśnie myślisz?

Nieprawda, przemknęło Danie przez głowę. Zresztą, ku jej zdziwieniu, stwierdziła, że sama też by za nim tęskniła, gdyby nagle zniknął z ich życia. Bowiem lista jego zalet niebezpiecznie się wydłużała.

Siedzieli w milczeniu, patrząc na siebie z ukosa.

- Dana, czy ja ci przypominam Jima? - spytał nagle Adam.

- Co...? Nie rozumiem... Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie mnie, ale twojemu bratu. Fakt, że jesteśmy z Jimem trochę do siebie podobni...

- Nie, wcale tak nie uważam, pomijając oczywiście to, że jesteście wysocy i macie blond włosy.

- Nie? Więc kiedy spotkałaś mnie po raz pierwszy, nie pomyślałaś, że jestem taki jak on?

- Co ty! - Nie mogłam uwierzyć, że tak sądzi. Rzeczywiście kiedy go zobaczyła pierwszy raz, skojarzył jej się z Jimem, ale nie z tego powodu była do niego tak wrogo nastawiona. Poza tym szybko udowodnił, że nie ma z jej byłym nic wspólnego. Mogło jednak chodzić o coś innego.

Czyżby przez cały ten czas podświadomie zwalczała w sobie zauroczenie tym nieziemsko przystojnym facetem, co przejawiało się agresją?

- Powiedz, wciąż jeszcze go kochasz?

To pytanie w połączeniu z tym, o czym właśnie myślała, wywołało w niej bezradność i zmieszanie.

- A jakie to ma dla ciebie znaczenie?

- Sam nie wiem.

Nie mogła mu przecież powiedzieć, z czego właśnie zdała sobie sprawę. Otóż jej małżeństwo pod każdym względem było jedną wielką porażką. Przez długie lata starała się czerpać ze związku, którego tak naprawdę nie było. A może miała wyznać Adamowi, że wzbudził w niej nadzieję na coś więcej, na nowe, szczęśliwe życie? Nie, tylko nie to. Musiała być realistką, nie mogła sobie pozwolić na powtórzenie błędu z przeszłości.

- Nie mam ochoty na takie gierki, dobrze wiem, co za tym stoi - ciągnął dalej.

- O co ci chodzi?

- Znowu próbujesz odgrywać nieprzystępną, chłodną i dobrze zorganizowaną. Tylko po co? Radzę ci, uważaj na słowa, bo nasze dziecko nas słyszy. - Spojrzał na nią z ukosa. - Nie możesz mnie teraz znieść, bo wiesz, że mam rację.

- Proszę, proszę... Skoro jesteś taki mądry, to powiedz mi, co mam z tym wszystkim zrobić.

Wzrok miał chłodny, nieprzenikniony. Ruszył w kierunku Dany i chwycił ją mocno za ramiona. Nie zdążyła uciec, choć miała na to wielką ochotę. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Chciała przecież tylko wyjaśnić sy-

tuację, żeby się dłużej nie męczyć i nie łudzić nadzieją na szczęście. Zakończyć tę farsę, może nawet wyjechać z tego przeklętego miasta.

- Już wiem, po co przyszłaś! Myślisz, że kiwnę głową i powiem: „W takim razie trudno, Dano, i do widzenia”. Na to liczyłaś, prawda? I jak długo miałyby to trwać? Aż dowiozą cię na salę porodową?

- No właśnie. Musisz zrozumieć, że to ma sens - odparła cicho i spuściła wzrok prosto na jego szeroką, zarośniętą klatę. Cóż, wszędzie czyhała jakaś pułapka...

- No dobrze, wysłuchałem ciebie. Może teraz ty wysłuchasz mnie?

- A mam inne wyjście? -Nie.

- W takim razie słucham.

- Nie pozbędziesz się mnie i nie jest ważne, co się wydarzy. Mówię serio. - Na twarzy miał wypisane spokój i zdecydowanie. - Nie mam zamiaru odejść, choćbyście wszyscy bardzo się o to starali. Nie i już, ponieważ to dziecko - pogładził jej płaski jeszcze brzuch - daje mi prawo być obok ciebie. I nie obchodzi mnie, co myślą o tym inni.

To właśnie chciała usłyszeć. Poczwała nagle palące łzy w oczach.

- Jeśli stracisz to dziecko, nie tylko ty będziesz cierpieć, ale także ja. - Myślał o tym przez całą noc, o ich dziecku i tych dwóch istotach, do których coraz bardziej się przywiązywał, o jego rodzinie, którą miały stanowić Jess, jej brat lub siostra, Dana, Jack i cała reszta. Byli wspaniali i wszystko by do siebie pasowało, stworzyliby nierozłączną całość, w którą idealnie by

się wpisał, gdyby nie to, że być może Dana wciąż jeszcze kochała swego byłego męża... -Jeżeli nawet stracimy to dziecko, to z całą pewnością będę cały czas przy tobie i będziemy opłakiwać je razem. A jeżeli nie... - uśmiechnął się szeroko - będę przy tobie na sali porodowej, żeby cię wspierać i żebyś mogła wyładować na mnie swoją złość.

Łzy nie dawały za wygraną, nie potrafiła ich powstrzymać. Uśmiechnęła się z trudem.

- Zawsze, gdy jestem przy tobie, płaczę.

- To przez hormony.

- Nie tylko, także przez ciebie, bo mówisz takie rzeczy... - Pociągnęła nosem, zdając sobie sprawę, że to mało atrakcyjne. - Powiedz, czy to jesteś prawdziwy ty?

- Co masz na myśli?

- Czy ten troskliwy, rozsądny facet to naprawdę ty? Czy może raczej tamten bóg seksu, któremu wszystkie kobiety padają do stóp?

- Chcesz przez to powiedzieć, że jestem wiecznym kawalerem, którego żadna kobieta nie zdoła usidlić?

- No właśnie.

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Jestem tym zmęczonym facetem, który nie spał całą noc, zastanawiając się nad swoim życiem, nad tobą, nad naszym dzieckiem, nad Jess, nad tym, czym jest rodzina, i który nie wypił jeszcze porannej kawy.

- Wygląda na to, że twoja skrzętnie skrywana tajemnica się wydała - powiedziałam z uśmiechem. - Adam Donovan nie jest złym facetem.

- Tylko nikomu nie mów.

-I tak nikt nie uwierzy. - Zachichotała.

- A więc poddajesz się?

Po tych wszystkich przemyśleniach i słowach, które padły, zrozumiała, że poddała się już dawno temu, może jeszcze przed tym całym zjazdem, i dlatego tak bardzo ją to denerwowało. A po tej nocy, kiedy zaczęło tętnić w niej nowe życie, czuła, że się zwyczajnie zakochuje w Adamie, i to z każdym dniem bardziej. Miała wrażenie, że to drugi straszny błąd w jej życiu, ale może jednak się myliła?

Wyciągnęła rękę, żeby odgarnąć mu włosy z czoła. Chciała lepiej przyjrzeć się mężczyźnie, który mówił takie cudowne rzeczy.

- Nie odejdę. - Chwycił jej dłoń w taki sposób, że ich palce splotły się z sobą.

Wiedziała, że mówi serio, że nie opuści jej nawet wtedy, gdy straci dziecko. Ale czy będzie ją kochał tak mocno, jak tego pragnęła? Do tego nie można się zmusić. O tym jednak zdecyduje przyszłość. Trzeba mieć wiarę, powiedziała sobie w duchu, wspięła się na palce i musnęła wargami kącik ust Adama. Takie swoiste zawieszenie broni, po którym zdarzyć może się wszystko: nienawiść lub miłość, ból rozstania lub radość bycia razem.

To były pytania, na które nie mogła na razie znać odpowiedzi. Teraz jednak była mu wdzięczna, bo zrobił znacznie więcej dla niej, niż wielu innych zrobiłoby na jego miejscu.

- Dziękuję ci.

Adam odwzajemnił ten drobny pocałunek i uwolnił ją z uścisku. Tym razem udało mu się zwyciężyć, ale bitwa z dnia na dzień stawała się coraz trudniejsza, bo im lepiej poznawał Danę, tym bardziej nie chciał jej stracić.

Jak na razie przynajmniej nie wyleciał poza nawias. I całe szczęście, bo nie zniósłby, gdyby wszystko toczyło się poza nim, bez jego udziału, choć za jego przyczyną. Już wiedział, że wpadł w pułapkę, ale o dziwo wcale nie spieszyło mu się, by się z niej wydostać. Wręcz przeciwnie, intrygowało go, co znajdzie po drugiej stronie.

RS



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wszystko w porządku? - spytała Tara, przyglądając się Danie badawczym wzrokiem.

- Oprócz tego, że czuję się, jakby porwało mnie tsunami, mam się świetnie.

- Tak to jest - powiedziała, spoglądając przez okno do ogrodu, gdzie Adam bawił się z Jess. - Mała go bardzo lubi, co?

- To prawda...

- Często was odwiedza?

- Ot, raptem codziennie.

- Serio?

Dana pokiwała głową bez większego entuzjazmu, bo wcale jej to nie zachwyciło. Traktował ją jak ciężarną siostrę, a w najlepszym wypadku jak kumpelkę. Wystarczyło, że wydała z siebie ciche westchnienie, a już stał przy niej z kocem i kubkiem gorącego mleka. Pomijając fakt, że nie znosiła mleka, czuła się przez to szalenie mało atrakcyjna. Jeszcze niedawno ich spojrzenia i rozmowy miały lekko erotyczny podtekst, ale od kiedy się dowiedział, że będzie miała dziecko, wszystko nagle się urwało.

- Kto by pomyślał, Adam Donovan jako głowa rodziny? - Tara uśmiechnęła się promiennie.

- Nie jesteśmy żadną rodziną.
- Może i nie, ale tak to z zewnątrz wygląda.
- Lecz rzeczywistość jest inna.
- Sądzę, że zwłaszcza po narodzinach dziecka, nie uda się go stąd wyrzucić.

- Dam sobie radę, a jeżeli będę potrzebowała pomocy, nadam sygnał SOS.

- Jesteś pewna? Nigdy o nic nie prosisz, Dano.
- Pewnie dlatego co rusz wpadam w tarapaty.
- Masz na myśli ciążę czy to, że jesteś zakochana?
- Zakochana? Nie żartuj sobie ze mnie.
- Fakt, że zarabiam na życie pisaniem opowiadań historycznych, nie znaczy, że jestem ślepa na historie o miłości. A ta ma swój początek, od kiedy zaczęłaś pracować w firmie Donovan&Lewis.

Nigdy nie zebrała się na odwagę, żeby z kimś o tym porozmawiać, ale wygląda na to, że coś faktycznie było na rzeczy. Ta sprawa dręczyła ją z każdym dniem coraz bardziej, więc może by tak teraz...

- Taro, obiecaj, że to zostanie między nami.
- Oczywiście, nawet Jackowi nie pisnęłam słowa, choć, prawdę mówiąc, język mnie świerzbiał. Zresztą Jack i Adam są teraz w stanie wojny, no, może nie wojny, ale od przyjęcia nie odezwali się do siebie choćby słowem.

- Mam nadzieję, że im to minie, nie chciałabym, żeby przeze mnie się pożarli.

- Na pewno im minie. Ale powiedz, czy dopuszczałaś myśl, że tak to się potoczy?

- Że zajdę w ciążę?

- Nie, że ty i Adam się zejdziecie?

- Cóż, zdarzało się. Pewnie jestem niepoprawną romantyczką.

- Nie żartuj! Więc ta wrogość do niego to był bufor bezpieczeństwa?

- Coś w tym rodzaju. A co z nim, z tym drugim składnikiem w twoim przepisie na szczęście? - Zżerała ją ciekawość, czy coś kiedyś o niej mówił.

- Z Adamem?

- Chyba nie było powodu sądzić, że i on zadurzył się we mnie? Wciąż mnie krytykował i celowo był wyjątkowo nieprzyjemny.

-Może to była reakcja na twoje odrzucenie? Swoją agresją, zamiast odtrącać, cały czas go nakręcałaś. Dzięki Jackowi całkiem nieźle znam Adama i wierz mi, jeszcze nigdy na nikogo tak się nie zawziął. Gdy to sobie uświadomiłam, zrozumiałam, że coś jest na rzeczy. To był znak z niebios!

- Innymi słowy, miałaś wizję od Boga, że Adam mnie nie lubi.

- Zaraz, zaraz, polubił cię na tyle, żebyś zaszła w ciążę. Dlaczego wszystko w jej życiu musiało być aż tak zawikłane? Nie znosiła zagadek, już samo rozwiązywanie krzyżówek doprowadzało ją do szału. Musiałam nieźle narozrabiać w poprzednim życiu, skoro los mnie tak pokarał, pomyślała smętnie.

- Zastanów się tylko - ciągnęła dalej Tara. - Adam zawsze był taki zrównoważony, niemal obojętny, a kilka minut spędzonych z tobą w biurze wystarczyło, żeby wpadł w furję. I tak dzień w dzień.

- No właśnie, bo mnie nie znosił.

- Kochanie, gdyby cię nie znosił, po prostu by cię olewał. A on się frustrował jak diabli.

- Skoro, jak twierdzisz, jestem dla niego niemal boginią, to dlaczego traktuje mnie jak siostrę?

- On też? Jack zareagował identycznie, gdy powiedziałam mu o ciąży. Pamiętam, jak się wtedy czułam... ale teraz już wszystko gra. - Uśmiechnęła się delikatnie. - To był strach, że coś może stać się z dzieckiem. Spróbuj go uwieść.

- Co takiego?

- Po prostu uwieść. Wszyscy faceci uwielbiają, kiedy ich kobiety są w ciąży, bo to ich dowartościowuje.

- To chyba wpływ Lauren, dla niej nie ma żadnych tabu.

Tara się zaśmiała.

- A wiesz, że Jack namówił kiedyś Adama na randkę z Lauren?

- Och... - Dana poczuła dziwne ukłucie w sercu.

- Nic z tego nie wyszło, nie obawiaj się. Za to teraz jest tutaj, przy tobie.

- Jest, to fakt, ale nie dla mnie, tylko dla dziecka.

- I tu się mylisz!

- Gdyby było inaczej, powiedziałaby coś, a on milczy jak grób.

- Pewnie się obawia, że go nie chcesz, i boi się wyjść na głupka. Wielu facetów ma ten problem. Przyznaj, nie okazujesz swoich uczuć, prawda?

- Jasne, że nie! Nie mam ochoty figurować na stumilowej liście jego zdobyczy.

- Boże, co my z wami mamy! Jedno gorsze od drugiego.

- Tara pocałowała Danę w policzek. - Któreś z was będzie musiało wreszcie się odważyć. Inaczej byłoby naprawdę szkoda. Obie wiemy, że kobietom wychodzi to lepiej.

Adam Donovan miałby ją kochać? To jakiś absurd! Nie on, który postrzegał siebie jako prawdziwe bóstwo i króla wolnych strzelców, a ją jako chłodnego, pragmatycznego odludka.

Adam wrócił do pustego mieszkania i zrozumiał, że przyszedł na niego ten moment, kiedy mężczyzna myśli o założeniu rodziny. Dlaczego właśnie teraz? Czy to możliwe, żeby za sprawą Dany zmienił się do tego stopnia? Pragnął jej i chciał, by była przy nim, kiedy rano budzi się ze snu, kiedy je śniadanie i w ogóle zawsze. Nigdy nie zapomni, jak zobaczył ją, gdy leżała obok Jess na łóżku i czytała jej bajkę. Miała rozpuszczone włosy i lśniące, lekko zaróżowione policzki. Właśnie wtedy dotarła do niego ta prawda, choć nie zalała go fala szaleństwa i wszechogarniające pożądanie, które wskazałoby mu drogę do celu. Wystarczył jeden uśmiech Dany, czuły gest i ciepłe spojrzenie, którego nie dało się opisać żadnymi słowami, a czuł się bezgranicznie szczęśliwy. Właśnie wtedy zdał sobie sprawę, że jest zakochany i że jego miejsce jest przy niej. Nigdy wcześniej nie miał tej pewności. Mimo to nie powiedział ani słowa, tylko stał z zaciśniętym gardłem, próbując odwzajemnić uśmiech. Nie porwał jej w ramiona, gdy wyszła od Jess, ani nie zabrał jej w krainę rozkoszy, jakiej doświadczyli tamtej pamiętnej nocy, choć niczego bardziej nie pragnął. Ale jak miał to zrobić, skoro jej serce należało wciąż do innego?

Przewracał się w łóżku z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Potrzebował

dobrego planu, skutecznej strategii, która pozwoliłaby mu zdobyć jej uczucie. Coraz bardziej zadziwiał go ten nowy Adam Donovan, bo do tej pory nigdy nie miał takich problemów.. Kobiety same pchały mu się do łóżka i musiał się od nich opędzać. A teraz po prostu zwariował, bo gdyby tak nie było, czy marzyłby, żeby mieć z Daną nie jedno, ale tuzin dzieci? To było prawdziwe szaleństwo, ale jakże cudowne! Adam rozmarzył się na dobre. Z pewnością odziedziczyłyby po nim jego luźne podejście do życia, co w połączeniu z odpowiedzialnością Dany dałoby niezwykle wyrafinowaną mieszankę. Wprost rewelacyjnie się uzupełniali, wystarczyło ją tylko o tym przekonać. W pracy, mimo pozornej niechęci, wspólnie uzyskiwali doskonałe rezultaty. Dlaczego nie miałyby tak być w życiu rodzinnym? Właśnie, rodzina... Cała rodzina Dany, włącznie z jego odwiecznym przyjacielem, miała go teraz za nic. Musiał im wszystkim udowodnić, że jest jej godny, że zasługuje na ich szacunek. Nigdy nie zależało mu na cudzej opinii, ale cóż, widocznie miłość zmienia człowieka nie do poznania. Krok po kroku przekona ich wszystkich, że potrafi być dobrym mężem i ojcem i nie będą mu mogli nic zarzucić.

Z prawdziwym niesmakiem rozejrzała się po wnętrzu auta.

- Gdzie twój samochód?

- Jak to gdzie, to jest mój samochód - odparł Adam z dumą.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że zamieniłeś swoje sportowe cacko na to coś?

- Teraz potrzebujemy czegoś bardziej praktycznego.
  - A od kiedy to interesuje cię praktyczna strona życia?
  - To przychodzi z wiekiem, Dano.
  - Mam nadzieję, że nie zrobiłeś tego z myślą o dziecku.
  - A co, sądzisz, że jak tylko się urodzi, będzie takie genialne i od razu wskoczy za kółko? - uśmiechnął się i puścił oko.
  - Mówię serio!
  - Ja też! Sama przyznasz, że w sportowym aucie trudno by było zamontować fotelik dla dziecka. - Pochylił się nad nią i zapiął jej pas. Cudownie pachniał, przez co nie mogła zebrać myśli. Natychmiast to wykorzystał. - Nienawidzisz, kiedy mam rację. - Uśmiechnął się szeroko.
  - To prawda... Miałeś nie kupować niczego z myślą o dziecku, prosiłam cię o to.
- Wskoczył rozpromieniony za kierownicę.
- Kochanie, ten wóz ma silnik turbo i supernadwozie. A do tego skórzane fotele i pełną elektronikę. Tu aż buzuje od testosteronu, nie martw się!
- Nie wytrzymała, roześmiała się.
- Powinnaś częściej się śmiać.
  - Z tego, że jesteś stuknięty?
  - Z tego też, no i tak w ogóle.
  - Sugerujesz, że jestem ponura?
  - Nie, ale mogłabyś częściej się śmiać. Ktoś mi kiedyś powiedział, że szczęśliwa matka to szczęśliwe dziecko.
- Jasne, wszystko dla dziecka... Spojrzała przez okno.
- Szczęśliwa będę wtedy, gdy lekarz mi powie, że ja i dziecko mamy się dobrze.
  - Nic się nie martw, wszystko pójdzie jak po maśle.

- A skąd ta pewność?

- Takie rzeczy się po prostu wie. To musi się udać, uwierz mi!

- Nic cię nigdy nie zbija z tropu?

- W takich przypadkach nigdy. - Pokręcił głową. Kłamstwo poszło mu jak z płatka. Czyż nie siedział obok kobiety, która zbiła go z tropu bardziej niż cokolwiek do tej pory?

- No cóż... - Dana wyraźnie spochmurniała. Ciekawe, na jakiej podstawie Tara doszła do wniosku,

że Adam aż płonie z miłości? - pomyślała. Gdyby tak było, to już dawno zaciągnąłby mnie do ołtarza.

- Nic nie widzę.

- No tu, przyjrzyj się. - Dana uśmiechnęła wyrozumiale.

Adam przysunął się bliżej.

- Nie wiem, chyba jestem ślepy. Może jednak nie będę dobrym ojcem?

Miał zatroskane oczy i z wąpłenie wypisane na twarzy. Siedział wpatrzony w ekran, ściskając mocno dłoń Dany.

- Nie bądź głuptasem, co to ma do rzeczy. Tutaj. - Poprowadziła jego palec do ekranu i obrysowała kontur dziecka. - Zobacz, to jest główka, a tu nóżki i rączki.

Patrzył zafascynowany, jakby odkrył Amerykę. Przybliżył dłoń Dany do ust i pocałował ją z taką czułością, jakby była największym skarbem.

- Dziękuję - szepnął.

Jej serce wprost oszalało.

- Nie robisz tego z poczucia obowiązku? - spytała cicho. - Zrozumiałabym, gdyby tak było. W sumie wystarczy, jak będziesz przychodził ze mną



na badania kontrolne, poza tym widzimy się przecież w pracy. Kiedy dziecko już się urodzi, coś się wymyśli, coś zaaranżujemy.

- Jesteś pewna, że tego właśnie ode mnie oczekujesz? Spojrzała w okno, a po chwili milczenia powiedziała:

- Decyzja należy do ciebie.

- Sądziłem, że moja obecność coś wnosi do waszego życia.

- Z pewnością.

- Więc może ci zawadzam? Może przeze mnie rzadziej wpada Jim?

Zaskoczył ją. Dlaczego sądził, że jego osoba miałaby powstrzymać Jima od spotkań z Jess?

- Nie przypuszczam, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Przyjdzie na urodziny Jess, choć będzie cała moja rodzina i ty.

Adam pokiwał głową i przysunął do ust ich splecione ręce. Delikatnie musnął wargami jej dłoń. W jego oczach widać było prawdziwą troskę. Nie zaszkodziłoby powiedzieć mu raz coś miłego, pomyślała Dana, bo naprawdę się stara.

- Cieszę się, że jesteś tu ze mną i w ogóle... z nami.

- Mówisz poważnie?

Dostrzegła w jego oczach iskierkę nadziei.

- Pomagasz nam, co do tego nie ma żadnych wątpliwości, a Jess bardzo cię lubi. Ale jeżeli czujesz taką potrzebę, żeby zrobić sobie parę dni przerwy, nie będę miała ci tego za złe. Masz sporo innych spraw na głowie, więc...

Iskierki, które przed chwilą pojawiły się w oczach Adama, zmieniły się w promyki szczęścia, widziała to bardzo dokładnie.

Uśmiechnął się szeroko. A więc jednak Dana chce, żebym był z nimi, pomyślał uradowany, a fakt, że próbuje to jakoś wytłumaczyć, wskazuje na powagę sytuacji. A zatem jeszcze jeden punkt dla mnie, ucieszył się w duchu.

Samochód także przyniósł oczekiwany rezultat, co oznaczało, że strategia, którą przyjął, odnosiła pozytywne skutki. W takim razie najwyższy czas przystąpić do kolejnej akcji i ostatecznie udowodnić Danie, że jest lepszy niż jej były mąż.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Adam coś knuł, była tego pewna. To jego radosne pogwizdywanie doprowadzało ją do szału, a ściślej mówiąc, do jeszcze większego szału niż przedtem. Bo już sam fakt, że była w ciąży i przeżywała burzę hormonalną, wystarczał jej aż nadto. Mazała się i histeryzowała, po prostu stała się nieznośna, ale w żaden sposób nie potrafiła się pohamować. Jasne, że to nie była prawdziwa Dana Taylor, tylko hormony, jednak całkiem na serio zaczynała brać pod uwagę, że odgrywały tu także pewną rolę uczucia do faceta, który ich nie odwzajemniał. Drażniło ją, że próbuje to nadrobić swoją nadopie-kuńczością wobec niej i Jess, dochodziła też paskudna frustracja erotyczna, jaką przeżywała po tamtej niezapomnianej nocy. Jej ciało domagało się kontynuacji tych cudownych chwil, a na to, przynajmniej na razie, nie było widoków. I jak tu się nie stresować? Pragnęła, ba, miała obsesję na punkcie faceta, który traktował ją jak siostrę. Nienawidziła go za to z całego serca. Ale cóż, taki był zawsze, wciąż doprowadzał ją do szaleństwa.

Po kilku dniach, gdy obnosił się ze swoim wyjątkowo wspaniałym humorem, podczas gdy Dana była bliska załamania nerwowego, w końcu nie wytrzymała.

- Może mi wreszcie powiesz, o co chodzi? Skąd ten twój cudowny humor? - zaatakowała.

- Skończyłem projekt - odparł z zadowoleniem, wsuwając gruby plik kartek do wielkiej koperty - i właśnie mam zamiar go wysłać na wystawę do Dublina. A do tego - machnął jej czymś przed nosem - dołączam również czek.

Z trudem opanowała drzenie głosu, widząc, jak zwilża brzeg koperty koniuszkiem języka. Wydała się sobie skrajnie śmieszna, że nawet taki drobiazg wywoływał w niej erotyczne skojarzenia.

- Nie o tym mówię, dobrze wiesz - powiedziała ze złością.

- Więc o czym?

- O tym twoim ciągłym pogwizdywaniu! Od kilku dni nie schodzi ci z twarzy głupawy uśmiezek. Natychmiast mi mów, co knujesz!

- Jestem zadowolony z życia. Czy to źle?

Zacisnęła zęby i kilka razy odetchnęła głęboko, żeby się trochę uspokoić.

- Nie o to chodzi, że źle, ale czuję, że coś kombinujesz i muszę wiedzieć co.

- Dlaczego wciąż jesteś taka nieufna?

- Bo nie lubię, jak ktoś robi ze mnie balona! - krzyknęła. - Widzę, że coś się dzieje, ale ty wszystkiemu zaprzeczasz!

Zadowolenie miał dosłownie wypisane na twarzy, a do tego w pełni panował nad sytuacją, podczas gdy Dana wpadała w coraz większe przygnębienie.

- Może to niespodzianka? - Uśmiechnął się.

- Niespodzianka? Dla mnie?

- Może?

- Nienawidzę niespodzianek!

- Jasne, bo nie masz nad nimi kontroli - burknął.

- I ciebie też nienawidzę! - Skąd mógł wiedzieć o niej tak wiele? Był jasnowidzem czy co?

- Oj, chyba nie...

- W tej chwili tak!

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. Mobilizujemy i motywujemy się nawzajem, a co za tym idzie, wprost idealnie uzupełniamy, i nigdy jeszcze nie nudziliśmy się w swoim towarzystwie. Czy to nie cudowne?

- To co, uważasz, że jestem za mało zmotywowana? -uczepiła się jednego słowa. - Nie sądzę, abym akurat tego potrzebowała najbardziej.

Przejrzała pospiesznie próbki materiałów, które leżały przed nią, by trochę zyskać na czasie. Ale Adam nie darował sobie i tym razem. Wskazał palcem tę próbkę, która wprowadziła jej też najbardziej się podobała, ale z czystej przekory odłożyła ją lekceważąco na bok i wzięła do ręki całkiem inną.

- Wolałabyś, żebym był jakimś nudnym bankowcem, którego każdy ruch da się przewidzieć co najmniej na tydzień naprzód?

Może kiedyś tak było, ale teraz Danie podobał się on, pod warunkiem, że udawało jej się go rozgryźć. Taka zabawa była nawet podniecająca, potwierdzała jej wartość i dawała poczucie bezpieczeństwa. Ale on nie mógł sobie odpuścić, nie byłby sobą. Żeby więc jakoś przeżyć, za wszelką cenę musiała rozszyfrować jego strategię, bo bardzo ją drażniło, że miał nad nią

przewagę niemal w każdej sytuacji. Wystarczy, że była w nim zakochana.

- Nie, wolałabym, żebyś przestał zgrywać zadowolonego z siebie błazna i konsultował ze mną wszelkie niespodzianki.

- W porządku, będę miał to na uwadze. - Sięgnął po próbkę materiału, którą Dana odłożyła na bok, i przez chwilę obracał ją w rękach.

- Czyżby to, co mówię, miało dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie?

Zignorował sarkastyczną uwagę Dany, za to zaczął bawić się kosmykiem jej włosów. Potem poczuła jego rękę na ramieniu, a po chwili na pierśsi. Zatkąło ją, a raczej odebrało głos.

- Przykro mi, ale nie powiem ci, co to będzie - powiedział zniżonym, uwodzicielskim szeptem.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Bez słowa patrzyła, jak Adam wstaje, wkłada płaszcz i bierze ze stołu grubą kopertę z projektem. Przy drzwiach odwrócił się i dodał jeszcze:

- Ten kolor będzie odpowiedni i oboje o tym wiemy, prawda? Może nadejdzie kiedyś taki dzień, że nie będziesz wyklócać się ze mną dla zasady. Dobrze wiesz, że gdy tak się stanie, będziemy nie do pokonania.

Puścił oko i już go nie było. Z korytarza doszło ją radosne pogwizdywanie. Gapiała się na zamknięte drzwi jak ciele w malowane wrota, a w głowie aż jej huczało: „Będziemy nie do pokonania”.

Co chciał przez to powiedzieć? Chyba chodziło mu o to, że... Cholera, Adam coś knuł, to było pewne.

Adam był cały w nerwach. Nie, to było coś więcej niż tylko nerwy. Zaparkował samochód i spojrzał przez okno. Niemal wszystkie miejsca na podjeździe były już zajęte. Cholera, zaklął w duchu. W zasadzie był twardelem, ale z drugiej strony wiedział, że niełatwo będzie mu stawić czoło całej rodzinie Dany, która najchętniej widziałaby go martwego. Na tylnym siedzeniu zrobiło się głośno. Niespodzianka zaczynała się niecierpliwie.

- Co tu robi Adam? - spytał Jack, spoglądając przez okno.

Ten ton nie przypadł Danie do gustu.

- Przyjechał na urodziny Jess, bo go zaprosiła.

- To spotkanie rodzinne - zaprotestował.

- Nieprawda, to urodziny Jess, a ona może zapraszać, kogo tylko zechce, także Adama. Masz zamiar nienawidzić go do końca życia? Przecież jest twoim przyjacielem, a poza tym, prawdę mówiąc, także członkiem rodziny. Może nie w tym sensie, jak myślisz, ale jednak.

- A chciałabyś także w tym sensie? - spytał ją, dostrzegając zawód, który miała wypisany na twarzy.

- Nie twoja sprawa - prychnęła jak kotka, utkwivszy wzrok w sałatce. - Ale powiem ci jedno, nie powinieneś traktować go jak brutala, który twojej niewinnej siostrzyczce zrobił dziecko, bo, jak zapewne wiesz, do tego trzeba dwojga.

- Nie rozumiem, więc chciałaś zająć w tę ciążę?

- Nie... - Westchnęła zrezygnowana. - Ale, na litość boską, zrozum wreszcie, że nie zrobił tego wbrew mojej woli, więc ponoszę taką samą odpowiedzialność jak on.

Dlatego nie podoba mi się, że winę zwalasz wyłącznie na niego.

- Hm, ciekawe, ty go bronisz... Myślałem, że go nie cierpisz.

- Gdyby tak było, czy zaszyłabym z nim w ciążę? Poza tym lepiej go poznałam i dostrzegłam jego zalety. - Chciało jej się śmiać z Jacka. Stał się do bólu podejrzliwy. - Musisz przyznać, że gdyby faktycznie był taki podły, jak go oskarżasz, dawno by zniknął z horyzontu, zamiast trwać przy mnie. A dodam, że nie jestem w najlepszej kondycji psychicznej i daję mu ostro popalić. Mógłby w ogóle zapomnieć o dziecku, a tym bardziej o mnie, rozhisteryzowanej babie. W środku jest naprawdę porządny facetem.

Jack spojrzał na nią ciepło, a potem przytulił. Pogładziła go po ramieniu.

- Od zawsze to wiem, siostrzyczko.

- Ale ostatnio wyleciało ci z głowy? - Puściła do niego oko. - Brakuje mu ciebie, Jack.

- Powiedział ci to?

- Nie żartuj, gdyby jednak spędzał z tobą trochę więcej czasu, może nie byłby aż tak bardzo nadopiekuńczy, czy, mówiąc bardziej precyzyjnie - uśmiechnęła się kpiąco -upierdliwy.

- A więc jednak chcesz się go pozbyć!

- Kiedyś może tak.

- Tobie naprawdę na nim zależy...

Pokiwała głową. Brat rozczulał ją, bo mimo że był najmłodszy z rodzeństwa, zawsze się o wszystkich troszczył. -I tak dostanie ode mnie w zęby.

- Dlaczego? - zapytała przestraszona.



- Zasłużył sobie, to męskie porachunki. W tym sensie jestem trochę staroświecki. Ale ponieważ jest moim kumplem, dołożę mu tylko raz.
- Od razu się przyznaj, że więcej nie dałbyś rady.

Wszyscy mieli okazję obserwować wybuch radości Jess, gdy zobaczyła niespodziankę Adama. Od razu pokochała ją całym sercem. Z zachwytem wzięła smycz i z niedowierzaniem zapytała:

- To naprawdę dla mnie?
- Jasne! Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.
- Dziękuję! - Z miłością objęła za szyję małego, słodkiego labradora. - Jest taka piękna! - westchnęła.
- Piękny! To on.
- Kocham cię. - Przytuliła się do Adama.

Poczuł, jak zaciska mu się gardło. Owszem, chciał udowodnić wszystkim, że jest porządnym i sympatycznym facetem, ale nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo polubił tę małą. Był naprawdę szczęśliwy, słysząc te proste, zwykłe słowa. Cudowna dziewczynka, zupełnie jak jej mama.

Szczeniaczek podbiegł do nich i zaczął na nich skakać.

- Jaki on słodki! - zapiszczała Jess. - A jak ma na imię?
- B.J. Jest rasowy, więc dostał imię z przydziału.
- Podoba mi się, jest fajne. B.J., chodź tu do mnie! Śliczny piesek! - Psiak polizał małą po rękę i razem wybiegli do ogrodu.

Adam nabrał powietrza w płuca i powoli wszedł do salonu. Wszystkie oczy skierowały się na niego.

- Wspaniały prezent. - Tara podeszła do niego, żeby się przywitać. -

Cześć! - cmoknęła go w policzek. - Chyba już poznałeś siostry Dany?

- Spotkaliśmy się raz, a może dwa - uśmiechnęła się Lauren - ale wtedy nie byłeś jeszcze ojcem.

W pierwszej chwili zszokowała go ta uwaga, ale potem się roześmiał.

- Miło cię widzieć, Lauren. Jest z tobą Michael?

- Stara się wyłowić synka Rachel z chaszczy. Mały uwielbia tarzać się w ziemi.

- No cóż, z tego się nie wyrasta.

- Wszyscy mówią, że bardzo pomogłeś Danie doprowadzić dom i ogród do ładu. Nie mam pojęcia, jak ci się udało nakłonić ją do tego, ale efekt jest imponujący. Od nas nigdy niczego nie chce przyjąć.

- No cóż, cała Dana. - Uśmiechnął się.

- Potrafi być taka uparta...

- Chce być niezależna.

- Tak, wiem. - Lauren spojrzała na niego z ukosa. - Podobno spędzasz tu dużo czasu?

- Widzę, że plotki w tej rodzinie prędko się rozchodzą.

- A kiedy planujecie się pobrać? Adam czuł, że się rumieni.

- Prawdę mówiąc, jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

- To chyba najwyższa pora... - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Rozumiem, że zamierzacie porozmawiać?

- Pewnie tak, to jednak nie zależy tylko ode mnie.

- Ale chcecie tego, czy też będzie to raczej smutny obowiązek?

- Zastanawiałaś się kiedyś nad podjęciem pracy w wywiadzie?

- Kiedyś ktoś mi to już sugerował.

- Nie bez powodu, byłabyś w tym dobra. - Adam rozejrzał się w poszukiwaniu Dany i po chwili zobaczył ją w towarzystwie Jima, co sprawiło go w zakłopotanie. Prowadzili rozmowę na ganku.

- Obiecuję, że to przemyślę, ale Tess jest w tym jeszcze lepsza, więc radzę unikać jej towarzystwa.

- Wszystko gra? - trąciła go Tara.

- Tak, oczywiście - mruknął zmieszany. - Powinienem unikać ich groźnej siostry, chyba dobrze zrozumiałem? Przepraszam, zaraz wracam.

- Cześć, Dana - powiedział Adam, zaglądając do kuchni.

Była już sama.

- Zastanawiałam się, ile czasu zajmie ci wykrzesanie z siebie odwagi, żeby do mnie podejść.

- Dopadły mnie twoje siostry. Widzę, że stałem się ulubionym tematem ich rozmów.

- Ostatnio tak się jakoś złożyło. Ciekawe, dlaczego?

- Nie mam pojęcia. - Roześmiał się. - A czemu tak szarpiesz tę sałatę, zrobiła ci coś?

- Jaką sałatę? A, nieważne. - Machnęła ręką. - Za to ty podarowałeś Jess psa na urodziny, lecz zapomniałeś, że najpierw wypadałoby porozumieć się w tej sprawie ze mną.

- Jesteś zła z powodu tego psiaka?

- Na pewno nie tak jak Jim. To nie był dobry pomysł, nie na dziś. Przyćmiłeś ojca na urodzinach córki.

- Nie chodziło mi o żadną rywalizację. Miałem nadzieję, że Jess się ucieszy, to wszystko.

-I oczywiście nie przyszło ci do głowy, jakie wrażenie zrobi na niej taki prezent?

- Nie pomyślałem o tym... - Podrapał się po głowie. To prawda, Jimowi chętnie nadepnałby na odcisk, ale na pewno nie wykorzystałby do tego Jess. Po prostu chciał małej zrobić przyjemność. - A co on jej przyniósł, że poczuł się aż tak bardzo dotknięty?

Zaczerwieniła się.

- Nie o to teraz chodzi - próbowała jakoś wybrnąć.

- Nie o to? Jesteś pewna? Więc co takiego jej kupił, że znokautowałem go małym szczeniakiem?

- Dał jej pieniądze.

- Pieniądze jako prezent na jedenaste urodziny? Nic dziwnego, że Jim się wścieka. Przegrałby nawet z torebką cukierków.

- Ale to nie jest torebka cukierków, tylko pies, o którym Jess marzyła od dawna. „Przyjaciel na całe życie”, mawiała.

-I o to mnie oskarżasz? - zdenerwował się nie na żarty. - Że chciałem, by twoja córka była odrobinę szczęśliwsza? To on już dawno powinien to zrobić! Nie mam pojęcia, dlaczego jeszcze go bronisz. Jest jej ojcem, ale w ogóle się nią nie interesuje. Wystarczyło chwilę pogadać z Jess, żeby wiedzieć, o czym marzy.

- Bo on jest inny niż ty...

- I tu masz cholerną rację! - wzburzył się jeszcze bardziej. - Miło mi, że wreszcie to dostrzegłaś.

Nie zdążyła nic powiedzieć, bo podskoczył do niej, porwał w ramiona i zaczął ją całować. W pierwszej chwili zirytował ją ten brutalny napad i chciała się wyrwać, ale przecież tak bardzo pragnęła poczuć znowu jego namiętne usta i rozpalone, prężne ciało. Nareszcie nadeszła ta długo

wyczekiwana chwila i nie umiała mu się przeciwstawić. Poddała się pieszczotom z największą rozkoszą, odwzajemniając gorące pocałunki.

- Nareszcie - szepnął i przytulił ją do siebie. Udowodni jej, że pod każdym względem przewyższa o głowę tego dupka, któremu nie chciało się zdobyć nawet na najmniejszy wysiłek, by zaspokoić potrzeby swojego dziecka.

- W ten sposób niczego nie naprawisz - powiedziała cicho. Nie mogła udawać, że nic się nie stało.

Zacisnął zęby i odsunął się od Dany.

- Więc co proponujesz? Mam go przeprosić?

- Może powinieneś, bo odebrałeś mu coś bardzo cennego.

- Chyba raczej sam to oddał walkowerem, i to dawno temu. Dlaczego cię to wciąż jeszcze interesuje?

- Bo tak się składa, że jest ojcem Jess - powiedziała z naciskiem. - I to jego zadaniem jest spełniać marzenia córki i wywoływać uśmiech na jej twarzy. Nie wolno nikomu ich tego pozbawiać, a ty to zrobiłeś.

Na krótko zupełnie go zamroczyło. Cios był naprawdę silny. Adam przyłożył rękę do krwawiącej wargi i kątem oka spojrzał na Jacka.

- Należało ci się, stary, wybac.

- Zdaje się, że dzisiaj nie ucieknę przed rodziną Lewisów. - Zdjął marynarkę i zaczął podwijać rękawy.

- Wyluzuj, nie mam zamiaru się z tobą bić, ale raz musiałem ci przyłożyć.

- Aha... - Adam pokiwał głową. - Rozumiem. - Po pyskówce z Daną,

postanowił zaczerpnąć trochę powietrza i wyszedł do ogrodu, żeby jakoś to wszystko przetrwać. Wciąż była po uszy zakochana w swoim byłym. Doprowadzało go to do szału. Pragnął chwili spokoju, by pomyśleć, lecz zamiast tego oberwał po szczęce. - Więc to już wszystko? - Spojrzał podejrzliwie na Jacka.

- Tak, chyba że zrobiłeś jeszcze coś, za co powinienem cię walnąć.

- To zależy, za co dostałem? Za psa?

- Za psa? - zdziwił się Jack.

- Dobra, nieważne. - Zrezygnowany Adam usiadł na ławce nad sadzawką. - Może faktycznie sobie zasłużyłem...

- Owszem, choćby za to, że nic mi nie powiedziałeś. Wydawało mi się, że jesteśmy kumplami.

- Byliśmy. - Wyciągnął chustkę i przyłożył do rany. - No dobra, może i jesteśmy. Powiedziałbym ci, ale wszystko się pokomplikowało... Straciłem kontrolę nad swoim życiem. Wybacz...

Jack przysiadł się do niego i przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Znow się pokłóciliście?

- Można tak powiedzieć.

- Poszło o psa? Adam kiwnął głową.

- O to, że postawiłem Jima w złym świetle, kupując Jess psa, zamiast dać jej pieniądze, jak zrobił to jej ojciec. To nic, że od lat marzyła o „przyjacielu na całe życie”. Zawsze coś jest nie tak, już sam nie wiem, kto ma rację.

- Jego akurat nie trzeba stawiać w złym świetle, sam świetnie sobie daje z tym radę.

- Ale ona myśli inaczej. Zabiega wciąż o to, by uchodził za wzorowego ojca.

- Wiedziałaś, że Jim ma alergię na psy?

- Nie... Choć może Jess coś wspominała, nie pamiętam dokładnie.

- Dobra, stary, głowa do góry. - Jack poklepał go po ramieniu. - Chyba nie będziesz tu siedział i użalał się nad sobą, bo moja ciężarna siostra narzyczała na ciebie z powodu psa?

- Nie użalam się. Przyszedłem tu, żeby trochę odetchnąć i pomyśleć nad dalszą strategią.

- To brzmi, jakby twój związek z Daną przypominał wojenną batalię.

- Żebyś wiedział.

- A wiesz już, o co ci chodzi?

- Tak, wiem, i co z tego?

- Ach, nie martw się, na początku ciąży zawsze tak jest, pamiętam do brze...

- Tara przynajmniej nie kochała się w swoim byłym mężu, więc miała trochę łatwiej.

- Chyba żartujesz! Uważasz, że Dana wciąż kocha Jima?

- A jak mam sobie inaczej wytłumaczyć jej zachowanie?

- Nie wiem, ale na pewno nie tak. Nie kocha go, dam sobie za to uciąć głowę.

- To czemu jest taka wściekła za tego psa?

- Może próbuje chronić Jess? Nie chce, by mała była rozczarowana swoim ojcem? To niezbyt przyjemne dla dziecka, kiedy widzi taką różnicę. Bo widzisz, ty jesteś facetem myślącym, który wychodzi ludziom naprzeciw, dlatego cenię cię tak bardzo jako partnera w biznesie. Należało się

spodziewać, że kiedyś przełoży się to na twoje życie osobiste. A Jim to egoistyczny dupek, który myśli tylko o sobie.

- To dlaczego za niego wyszła?

- Z początku sądziłem, że zrobiła to, bo chciała szybko założyć rodzinę, której sami prawie nie mieliśmy. A Jim oświadczył jej się jako pierwszy... Ale tak naprawdę to sam nie wiem. Nie próbowałeś podpytać jej w tej sprawie?

- Nie.

- A powiedz jej, co do niej czujesz?

- Mam taki zamiar. - Adam odwrócił wzrok. - A nawet plan.

- Plan? - zdziwił się Jack.

To jego zdziwienie dało mu wiele do myślenia. Za wszelką cenę chciał mieć wszystko pod kontrolą, nawet wyznanie uczuć kobiecie, którą kochał. Robił więc dokładnie to, co tak go drażniło w Danie. Może faktycznie lepiej byłoby po prostu powiedzieć jej, co do niej czuje i czego pragnie? Odważyć się, podjąć takie ryzyko.

- Kiedy jest się solo, to wszystko wydaje się takie proste, a życie cudowne i słodkie...

- Wierz mi, stary, wiem coś na ten temat. Ale udany związek to jednak coś niezwykłego, coś, czego nie sposób opisać słowami. To właśnie jest prawdziwe szczęście. Wreszcie to zrozumiałem.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dlaczego nie zakochała się w Adamie Donovanie, zanim poznała Jima? To pytanie nie dawało jej ostatnio spokoju. Jakie wtedy wszystko byłoby proste! Taki ciepły, opiekuńczy facet z odpowiednią dawką testosteronu uszczęśliwiłby ją na całe życie, była tego pewna. Tymczasem spotkała obecnego eks i nie mając zielonego pojęcia o życiu, postrzegając go jako szansę na stworzenie wspaniałej, kochającej rodziny, czyli to, czego ona i jej rodzeństwo nie otrzymali od rodziców. Gdy coś między nią a Jimem było nie tak, starała się za wszelką cenę ratować sytuację, a odkąd się rozstali, zabiegała jak szalona, by choć sprawiał wrażenie ojca, na jakiego zasługiwała Jess. Robiła wszystko, by jej córka nie cierpiała przez młodzieńczą głupotę i naiwność mamy. Jednak z każdym rokiem zadanie to stawało się trudniejsze, bo Jess dorosła i coraz więcej rozumiała z życia. Dana czuła się trochę tak, jakby chciała reanimować Świętego Mikołaja, żeby Jess nie dostrzegła zbyt wcześnie brzydoty tego świata. Jasne, że Adam byłby wspaniałym ojcem, za to dałaby głowę. Tylko co z tego, skoro na wszystko było już za późno.

Za oknem dzieciaki bawiły się z B.J. Na twarzy Jess malowało się prawdziwe szczęście. Zresztą psiak był wyjątkowo wesoły i spolegliwy,

wyglądał, jakby miał przyklejony do pyszcza uśmiech. Na pewno tym właśnie uwiódł Adama.

- Trzeba się go będzie pozbyć - wycedził ze złością Jim, korzystając z tego, że Dana była sama.

- Mowy nie ma - stwierdziła ostro i pomasaowała skroń. Potwornie bolała ją głowa. - Spójrz na Jess, jest szczęśliwa, pokochała B.J. z całego serca. Powinnam była kupić jej psa już dawno temu, często mnie o to prosiła. Sam też o tym mogłeś pomyśleć...

- Przecież wiesz, że mam alergię!

- Ale tu nie mieszkasz, więc co za problem.

Milczał, najwyraźniej nie wiedział, co ma powiedzieć. Lecz Dana nie zamierzała milczeć.

- Staralam się być dla ciebie miła, odkąd się rozstaliśmy. Dla dobra Jess. Stawałam na głowie, by nie dostrzegła, ile razy ją zawiodłeś. Tak naprawdę w ogóle o niej nie myślałeś, bo zbyt byłeś zajęty sobą. Prawda jest brutalna, jako mąż i ojciec jesteś zerem i nic w tej kwestii nie da się już zrobić. Nigdy nie powinieneś był zakładać rodziny. Wierz mi, bardzo się starałam, ale mam już tego powyżej uszu.

- Może byłbym lepszym mężem, gdybyś była lepszą żoną. Czyżby zamierzał zwać na nią winę za wszystkie ich problemy? Tego już naprawdę za wiele. Dana wiedziała jednak, że Jimowi chodziło tylko o słowa i o nic więcej. Chciał wyjść z utarczki zwycięsko i tyle. Zastanawiała się, czy był taki od samego początku, czy też zmienił go czas, lata kłótni, kłopotów i ciągłych nieporozumień. Ale ona też swoje przeszła, lecz mimo to wciąż się starała. Dlatego nie miała zamiaru oddać tej walki walkowerem.

- Nie masz prawa tak mówić. Całe lata robiłam wszystko, co w mojej mocy, nawet wtedy, gdy nas zostawiłeś.

- Może zostałamby dłużej, gdybyś nie miała tej swojej obsesji na punkcie kolejnego dziecka. Gdybyś więcej wysiłku włożyła w nasz związek, może udałoby ci się uratować to małżeństwo.

Poczuła kompletną bezsilność. Jej były, o czym zresztą wiedziała od dawna, był beznadziejnym przypadkiem. Nie miała siły dalej się z nim kłócić. Padała z nóg, bo ktoś przecież musiał wysprzątać dom, zrobić zakupy i przygotować przyjęcie. A do tego jeszcze ta historia z psem...

- Widać od razu, jakie masz o tym wszystkim pojęcie. Tak to jest, jak podejmie się w życiu niewłaściwą decyzję. Po prostu zdecydowałam się na małżeństwo z niewłaściwym mężczyzną, któremu nie zależało ani na rodzinie, ani na udanym związku.

- Pewnie teraz spotkałaś tego jedyne, właściwego. - Uśmiechnął się złośliwie.

- Żebyś wiedział! - stwierdziła ostro. Kpiący ton Jima wywołał w niej wściekłość.

- Miło to słyszeć - usłyszała głos Adama.

- Co ty tu robisz?

- Chciałem zobaczyć, jak się miewasz. - Podeszedł do Dany i objął ją czule. - Wygląda na to - powiedział po chwili - że będę musiał mu raz a dobrze przyłożyć.

- A co się stało z twoją wargą? - spytała ze strachem i delikatnie dotknęła policzka Adama.

- Twój brat wymierzył mi sprawiedliwość. Dana aż przysiadła.

- A co do psa - zwrócił się do Jima - przełknij to jakoś i daj już sobie spokój.

- Pies wróci, skąd przyszedł! - wyrzucił z siebie Jim.

- Adam ma rację, daj już spokój, to nie twoja sprawa - stwierdziła twardo Dana, choć była u kresu sił.

- Miło patrzeć - zaśmiał się Jim - jak tworzy się załążek szczęśliwej rodziny.

Lecz Adam kompletnie go zignorował, bo zaniepokoiła go Dana.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Jesteś taka rozpalona. - Przyłożył rękę do jej czoła. - Masz gorączkę.

- No cóż, zobaczymy, jaka będzie z was szczęśliwa rodzinka, kiedy ona straci tego dzieciaka.

Twarz Adama stężała.

- Dano, przepraszam cię na moment. - Uśmiechnął się do niej, a potem, już bez uśmiechu, podskoczył do Jima i przycisnął go do ściany. - Za takie słowa powinienem cię skopać jak ostatnią szmatę, którą jesteś - stwierdził głosem, w którym czaił się mord. - Na razie jednak nie dostaniesz w ryj, bo to urodziny twojej córki i nie chciałbym jej wyjaśniać, dlaczego tatusia zabiera karetkę.

- Adam...

- Spokojnie, Dano. Nie słyszałaś, czego ci życzy ten bydlak? - Znów utkwiał wzrok w Jimie. - Jest w tobie mnóstwo nienawiści, a to cecha ludzi słabych i bezradnych wobec prawdziwych wyzwań. Pewnie masz wyrzuty sumienia, że nie znasz swojej córki na tyle dobrze, by kupić jej to, o czym marzy, i swoją złość próbujesz wyładować na Danie, na mnie i na naszym dziecku. Nie pomyślisz jednak, dlaczego nie znasz Jess. Więc ci powiem. Bo schrzaniłeś sprawę, bo żaloszny z ciebie ojciec. Nie podolałeś temu za-

daniu, bo jesteś słabym i bezradnym gnojkiem, który myśli tylko o sobie i nie stać go na to, by udźwignąć miłość do córki, i budzi to twoją wściekłość. Spieprzyłeś sprawę, i swoje małżeństwo, i ojcostwo, i tak można podsumować twoje życiowe sukcesy. Zresztą nie interesuje mnie to, jaki jesteś, bo nie lubię się babrać w bagnie, ale ostrzegam, nie waż się odnosić do Dany w ten sposób, bo...

- Adam! - krzyknęła Dana przerażona, że za chwilę rozegra się tu scena niczym z westernu.

- Jeśli nie zaczniesz jej traktować z należyтым szacunkiem, będziesz miał do czynienia ze mną. A to z całą pewnością ci się nie spodoba.

Puścił go wreszcie i spojrzał na Danę. Była tym wszystkim kompletnie wykończona, czuła, że dzieje się z nią coś niedobrego. Próbowwała podnieść się z krzesła, ale zakręciło jej się w głowie.

Cała karawana samochodów ruszyła za karetką w stronę szpitala.

Adam wbiegł jako pierwszy do poczekalni na piętrze, ale była pusta. Ani lekarza, ani pielęgniarki. Kazano mu czekać. Czas dłużył mu się straszliwie, więc chodził tam i z powrotem, nie wiedząc, co z sobą zrobić. Wreszcie po godzinie w drzwiach pojawił się doktor. Była to zresztą najważniejsza godzina w życiu Adama, gdyż podczas jej trwania podjął decyzję, która miała odmienić wszystko. W tej przełomowej chwili znalazł w sobie odwagę, by powiadomić o tym rodzinę Dany, wspierającą go w trudnych chwilach. Teraz byli już po jego stronie.

Powoli otworzyła oczy. Raziło ją ostre światło lampy. Ktoś ścisnął mocno jej dłoń. Czowała się wyczerpana do granic możliwości, chciało jej się płakać.

- Nie płacz, kochanie - usłyszała głos Adama.

- Przepraszam... - wyszeptała przez zaciśnięte gardło, koniuszkiem kołdry wycierając oczy.

- Nie przepraszaj, nie masz za co.

- Gdybym trochę bardziej się oszczędzała, pewnie nic by się nie stało, a tak znowu wszystko na nic, znowu straciłam dziecko. - Zaszlochała. - Adam, straciliśmy dziecko...

- Nieprawda, nasze dziecko ma się świetnie. - Pochylił się nad nią i przytulił jak małą dziewczynkę. - Nie poroniłaś, Dano, po prostu zasłabłaś.

- Nie poroniłam? Naprawdę? - Znowu się rozplakała, tym razem ze szczęścia.

- Nie, ale masz zapalenie nerki.

- Zapalenie nerki?

- Czy ja źle słyszę, czy tu jest echo? - zażartował. Dana otarła łzy, ale trochę ją drażniły te jego wieczne dowcipy.

- Przestań - powiedziała podenerwowana.

- Wybacz mi, trochę głupieję w sytuacjach kryzysowych. - Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował. - Albo kiedy kobieta, którą kocham, przeraża mnie na śmierć.

- Naprawdę nie poroniłam?

- Chyba nie sądzisz, że zmyślam.

- Nie mogę w to uwierzyć... Adam, więc nadal jestem w ciąży?

- Tak, oczywiście. Ból nerki, ogólna słabość i gorączka. To jasne, że tak myślałaś, bo masz nie najlepsze skojarzenia, wiem, ale tym razem to zupeł-

nie coś innego. Dostałaś antybiotyk i wkrótce będziesz zdrowa jak rybka.

- Antybiotyk? Może zaszkodzić dziecku!

- Pytałem już, dobrali taki, który nie zaszkodzi. Trochę się uspokoiła.

- Co powiedziałaś? - zapytała.

- Że antybiotyk nie zaszkodzi dziecku.

- Nie, wcześniej. O tym przerażeniu...

- A, o to ci chodzi. - Zrobił tajemniczą minę, a potem nagle spoważniał.

- Wiem, że to może nie najlepszy moment na takie wyznania...

- Powiedziałaś: „kobieta, którą kocham”?

- No tak, ale teraz już musisz za mnie wyjść.

- Nie ma mowy, nie wyjdę za ciebie tylko z powodu dziecka.

- Jasne, że nie, Dano. Wyjdiesz za mnie, ponieważ cię kocham.

- Nieprawda, zmyślasz! I to wyłącznie po to, żebym za ciebie wyszła.

- Oczywiście, że prawda.

- Tak ci się tylko wydaje, bo mamy mieć dziecko. A teraz jeszcze przestraszyłeś się, że je straciliśmy.

- Ale nie straciliśmy.

Spojrzała na niego badawczo, próbując doszukać się w jego oczach śladu podstępny czy oszustwa, jakiejś oznaki, że nie jest w pełni przekonany o tym, co mówi. Ale jedyne co ujrzała, to ciepło, szczerłość i... jeszcze coś...

- Gdybyśmy stracili to dziecko, wszystko byłoby inaczej. - Potrząsnęła głową.

- Masz rację.

Sprawił jej tym ból, bo już miała nadzieję, że faktycznie zaczyna nowe życie.

- Właśnie, więc mnie nie kochasz, a to jest dla mnie najważniejsze.

- Oczywiście, że cię Kocham, ale nie mówiłbym o ślubie, gdybyś straciła dziecko. Nie potrafiłbym o tym myśleć, byłbym w rozpacz. I ty też.

Znowu poczuła w oczach łzy. Jednak kobiety w ciąży to całkiem inne istoty, pomyślała melancholijnie.

- Nie płacz, Kochanie.

- Wcale nie płaczę. - Pociągnęła nosem.

- Bardzo dobrze. - Poglądził ją po włosach i przytulił. - Wiedz jedno, gdybyś rzeczywiście straciła nasze dziecko, spróbowałibyśmy jeszcze raz i jeszcze, i tak aż do skutku.

Nie wytrzymała i rozplakała się na dobre. Na szczęście twarz wtuliła w jego ramię, więc nie widział jej rozmazanych oczu.

- Chcę mieć z tobą całe mnóstwo dzieci, słyszysz? I przestań już beczeć.

- Wcale nie beczę, tylko słucham. Mówiłeś coś o mnóstwie bobasów.

- Zgadza się, ale muszę ci coś jeszcze wyznać...

- Co takiego?

- Właściwie to przez ciebie wiodłem ostatnimi laty taki hulaszczy tryb życia...

- Jak to przez mnie?

- Bo kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, zauroczyłaś mnie do tego stopnia, że nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Męczyłem Jacka, żeby coś wymyślił, ale traktowałaś mnie jak najgorszego wroga. Postanowiłem za-



tem o tobie zapomnieć, ale zdecydowałem, że zostanę kawalerem. Po jakimś czasie stwierdziłem, że taki sposób na życie wcale nie jest zły i że jest mi z tym dobrze. No wiesz, żadnych obowiązków czy angażowania się w nie swoje sprawy.

- Kochałeś się we mnie?

- Tak, i to strasznie.

- Jesteś tego pewien?

Nie odpowiedział, za to pocałował ją z taką czułością, że pozbyła się wszelkich wątpliwości.

- Możesz sobie paplać, co chcesz, narzekać i kłócić się ze mną, ale nie odejdę od ciebie, nie masz żadnych szans. Cały czas ci to zresztą powtarzam i próbuję wytłumaczyć.

- Sądziłam, że chodzi ci o dziecko, nie o mnie.

- Wiem o tym. Na początku i ja sobie wmawiałem, że to z powodu dziecka, potem jednak zrozumiałem, że próbowałem oszukać samego siebie. Im więcej z tobą przebywałem, tym czułem się szczęśliwszy, było mi przy tobie dobrze. Zrozumiałem, że odnalazłem swoje miejsce na ziemi. Ty i Jess jesteście moją rodziną. Dlatego proszę, wyjdź za mnie.

- Wiesz, że małżeństwo to nie moja specjalność, mam kiepskie doświadczenia w tym względzie.

- Bo to był nie ten facet. Teraz masz wyjść za mnie! - dodał z uśmiechem.

- Zaraz, zaraz. Tyle razy mi mówiłeś, że jestem chłodna i zorganizowana do bólu i koniecznie chcę mieć nad wszystkim kontrolę. Tak przecież nie mówi zakochany mężczyzna.

- Nawet jeśli to prawda, kocham cię bez względu na to lub też pomimo

to, jak wolisz. - Znowu ją czule pocałował.

- I chcesz mnie ze wszystkimi moimi wadami, z dzieckiem w drodze, z jedenastoletnią córką, a także, jakby tego było mało, z psem?

- Tak i jeszcze raz tak! Poza tym, jak wiesz, pies był moim pomysłem.

- A co, jeśli ja ciebie nie kocham? - Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Będę drażył tak długo, aż się przekonasz, że jestem naprawdę niezłym facetem. Przynajmniej mama mówi mi to nieustannie.

Wybuchnęła śmiechem.

- Wiesz, co ci powiem? - wyszeptała, śmiejąc się przez łzy. - Choć może nie powinnam tak dowartościowywać twojego ego? Twoja mama ma rację!

- Naprawdę tak uważasz? A więc chcesz jednak za mnie wyjść.

- O tym jeszcze porozmawiamy.

- Wiedziałem! - zawołał, jakby z jej ust padło głośne „tak”. - I kochasz mnie?

- Do końca życia! Jeszcze nigdy nie czułam czegoś podobnego. Pokochałam cię już dawno temu, inaczej bym się aż tak nie broniła.

- Tyle czasu zmarnowaliśmy - westchnął Adam, przyciągnął ją bliżej i pocałował.

Miał cudowne usta, takie gorące i namiętne. Dana była w siódmym niebie.

Potem delikatnie dotknęła ranki na jego wardze.

- Och, biedaku... Może jest na to jakieś lekarstwo?

- O tak - uśmiechnął się szelmowsko - po prostu wyjdź wreszcie za mnie.

- Skoro ma ci to pomóc... Zresztą zgodziłabym się i bez tego, nawet o wiele wcześniej. Wystarczyło zapytać. - Cmoknęła go w policzek.

- Ty przebiegła istoto! - Ścisnął ją mocno, że aż zabrakło jej tchu. - Gdybym to ja wiedział...

RS

## EPILOG

- Mamy śliczną, zdrową córeczkę!

W odpowiedzi rozbrzmiała burza oklasków i radosnych okrzyków. Wszyscy Lewisowie, a było ich niemało, rzucili się z gratulacjami.

- A jak tam mamuśka? - spytała z troską Tess.

- Jest zmęczona, ale poza tym wszystko w porządku. A ty jesteś następny w kolejce! - Jack uśmiechnął się do Adama i dał mu kuksańca w bok.

- Już nie mogę się doczekać.

- Jasne, ty na pewno, ale ja wiem, co to znaczy rodzić - powiedziałam. Z jednej strony byłam nieskończenie szczęśliwa, ale z drugiej dopadała mnie coraz większa panika. Przecież to już niedługo... - Gratuluję, Jack! - Pocałowałam go w policzek. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wszystko poszło tak gładko.

- Jestem wam ogromnie wdzięczny, że towarzyszyście mi w tym cudownym zdarzeniu, że jesteśmy tu wszyscy razem.

- O tak - westchnęłam wzruszona i zakręciły mi się łzy w oczach.

- No, no, tylko nie wzruszaj mi tu za bardzo żony. Cały dzień starałem się o to, by nie zniknął uśmiech z jej twarzy. - Adam pogroził Jackowi palcem. - A gdzie jest teraz mała?

- W sali niemowląt. - Na twarzy Jacka malowało się zmęczenie. - Zabrali ją na trochę, żeby Tara mogła odpocząć. Zajrzę do niej jeszcze na chwilę, zanim pojedę do domu i położę się spać.

Wszyscy otoczyli Jacka, chcąc go uściskać i jeszcze raz mu pogratulować. W tym czasie Adam wziął mnie za rękę i poprowadził wzdłuż korytarza, na końcu którego znajdowało się wielkie okno. Po drugiej stronie była mała, przytulna salka dla noworodków. Stały tam tylko dwa łóżeczka, nie trudno więc było odnaleźć moją świeżo upieczoną bratanicę. Poruszył mnie niemal do łez, że tak mu się spieszyło zobaczyć to maleństwo. Już od jakiegoś czasu ogarnęło go prawdziwe dzidziusiowe szaleństwo i nie mógł się powstrzymać, by nie zajrzeć młodym rodzicom do wózka. Na jego twarzy pojawiał się wówczas niekontrolowany uśmiech. Adam promieniał, jakby to było jego własne dziecko. Nigdy bym się nie spodziewała, że tak bardzo będzie się cieszył. Było to tak cudowne i wzruszające, a przy tym szalenie zabawne, że kochałam go jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe.

- Spójrz - szepnął, obejmując mnie czule - jaka jest maleńka. - Pogładził delikatnie mój brzuch, jakby głaskał dzidziusia, który był w środku.

Spojrzałam na nasze odbicie w szybie. Wyglądaliśmy na szczęśliwą, zgraną parę - i byliśmy szczęśliwi. W Adamie odnalazłam brakującą część układanki, której szukałam przez tyle lat. To nic, że zaczęliśmy trochę na opak, ale niedługo dotrzemy do upragnionej chwili, podobnie jak Tara i Jack. Najtrudniejszy okres mieliśmy już przecież za sobą, byłam tego pewna, a w moim sercu zrodziła się głęboka wiara, że przy nim nic złego nie

może mi się przytrafić, że urodzę zdrowe, śliczne dziecko.

- Słucham?

- Przecież nic nie mówiłam - zdziwiłam się.

- Ale tak intensywnie myślisz, że niemal słyszę twoje myśli.

- Jasne, wciąż o czymś myślę, bo jestem wysoce inteligentną kobietą - roześmiałam się.

- Naturalnie, i dlatego właśnie wyszłaś za mnie i mnie kochasz.

- Skąd wiesz? - Zarzuciłam mu rękę na szyję i pocałowałam w usta. - Bo właśnie tak jest!

Zamruczał przeciągle jak kocur i szepnął mi do ucha:

- Właściwie wciąż jeszcze jesteśmy nowożeńcami, prawda, kochanie?

- Pewnie, że tak. - Byliśmy małżeństwem zaledwie od kilku tygodni.

- Więc tak naprawdę w ogóle nie powinniśmy wychodzić z sypialni...

Może zatem najwyższy czas wracać już do domu. Co ty na to?

- Czy ja wiem? - droczyłam się. - Pewnie masz rację - szepnęłam, czując na szyi jego gorący oddech.

Do naszego nowego domu, bo z tego wszystkiego zapomniałam powiedzieć, że niedawno przeprowadziliśmy się do domu w pobliżu Tary i Jacka. Naszego domu. Znowu poczułam w oczach łzy. Te hormony wciąż dawały mi się we znaki. Bo jak nie hormony, to co? Przecież zawsze byłam chłodną realistką, a człowiek nie zmienia się z dnia na dzień.

- No nie, znowu płaczesz?

- Trudno, ludzie się zmieniają, nie umiem nad tym zapanować, kiedy jestem szczęśliwa. To twoja wina, to ty mnie odmieniłeś, ale kiedy urodzi się już nasze dziecko...

- Nie będzie żadnych łez, i to przez kolejnych czterdzieści lat! Musisz mi to obiecać.

- Jasne. Moje hormony wrócą do normy i znowu dam ci popalić.

- Kocham cię i to nasze małeństwo, które nosisz pod sercem.

- Sprawileś, że spełniło się moje największe pragnienie. O takim życiu zawsze marzyłam.

- Mimo początkowego chaosu?

- Jakie to ma teraz znaczenie, no sam powiedz?

- Święta racja, ale rozrabialiśmy jak nastolatki - roześmiał się, a ja wraz z nim.

Staliśmy tam jeszcze przez jakiś czas, przyglądając się córeczce Jacka i Tary i ciesząc się ich szczęściem. Teraz wiedziałam już na pewno, że wkrótce i nas będzie ono dotyczyć. Taka miłosna pułapka może być naprawdę przyjemna. Kto by wcześniej przypuszczał?